

Barbara Cartland

Jadąc w stronę nieba

Riding in the Sky



Od autorki

Nie słyszałam o tak zwanych pięknych amazonkach, póki nie zaczęłam szukać materiałów do powieści pod takim tytułem. Kobiety te były zjawiskiem lat sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku. Najpiękniejszą z nich była Catherine Walters, znana jako „Skittles”.

Catherine była bardzo utalentowaną kobietą, świetnym jeźdźcem i osobą o niezwykle pogodnej naturze. Urodziła się w biednej rodzinie w Lwerpoolu. Po przybyciu do Londynu pracowała w modnej wówczas stajni w Bruton Mews przy Berkeley Square. Rok później została kochanką margrabiego Hartingtona, potomka siódmego hrabiego Devonshire. Margrabia ofiarował jej dom w dzielnicy Mayfair i dwa tysiące funtów rocznie na utrzymanie. Jako kochanka margrabiego stała się osobą znaną i popularną. Wzbudzała więcej zainteresowania niż rzeźba Achillesa w Hyde Parku. Kiedy jeździła tam konno, zdarzało się, że jej obecność powodowała wstrzymanie ruchu. Wszyscy jej się przyglądali, a panie z towarzystwa często kazały sobie szyć stroje podobne do tych, które nosiła ona.

Jak wszystkie piękne amazonki, potrafiła konno brać najwyższe przeszkody, jakby miała skrzydła. W wyniku zakładu o sto funtów przeskoczyła najwyższą przeszkodę ustawioną w Hyde Parku i największą przeszkodę wodną w wyścigu National Hunt Steeplechase w Market Harborough. Wielu zawodnikom nie udało się ukończyć tego wyścigu mimo usilnych starań, a ona pokonała wszystkie przeszkody, śmiejąc się wesoło.

Rozdział 1

1874

- Filipo! Filipo! - rozbrzmiewał w całym domu głos sir Marka Seymoura. Mężczyzna przystanął na środku pustego holu, nasłuchiwał przez chwilę, a potem znów krzyknął: - Filipo!

- Idę, już idę! - rozległ się pełen słodczy głos, w którym pobrzmiwała dźwięczna nutka. Po chwili Filipa pojawiła się na szczycie starych, zabytkowych schodów prowadzących do prywatnych apartamentów.

- Och, tutaj jesteś! - zawołał uszczęśliwiony brat.

Rozradowana dziewczyna zaczęła biec w jego stronę.

- Mark! Zupełnie się ciebie nie spodziewałam! Po co przyjechałeś? Co za wspaniała niespodzianka!

- Muszę z tobą pomówić, Filipo - powiedział stanowczo i pocałował siostrę.

Ton jego głosu, poważny i trochę zasmucony, sprawił, że dziewczyna spojrzała na niego z niepokojem.

Rodzeństwo przeszło w milczeniu przez hol, a potem oboje udali się do gabinetu. Okna pokoju wychodziły na zaniedbany, ale wciąż piękny ogród. Mark zamknął za sobą drzwi gabinetu, a Filipa odezwała się nerwowo:

- O co chodzi? Och, Mark, znów przyjechałeś, żeby coś zabrać z domu i sprzedać?

- Nie, nie tym razem - odparł, a dziewczyna odetchnęła z ulgą i uspokoiła się trochę.

Kiedy jej ojciec zmarł, brat odziedziczył tytuł baroneta. Od tego czasu wracał do domu tylko po to, żeby znaleźć w nim coś cennego, co mógłby dobrze sprzedać. Wciąż potrzebował coraz więcej pieniędzy na męskie rozrywki w Londynie. Filipa bardzo kochała brata i chciała, żeby dobrze się bawił w gronie przyjaciół. Próbowwała nie wypominać mu luster królowej Anny, które znała od wczesnego dzieciństwa,

a które brat usunął ze wszystkich ścian. Masywny, srebrny gregoriański serwis do herbaty, używany zwykle podczas większych przyjęć, też zniknął w nieznanym okolicznościach. Nawet biżuteria matki, której wartość sentymentalna była znacznie większa niż nominalna, została wywieziona do Londynu.

Filipa usiadła na sofie, która zdecydowanie wymagała renowacji. Spojrzała na brata pytającym wzrokiem i czekała. Mark był niezwykle eleganckim i przystojnym młodym mężczyzną. Doskonale rozumiała, że w wieku dwudziestu jeden lat jej brat pragnął być jednym z tych ekstrawaganckich, znanych w towarzystwie dżentelmenów, o których się tyle mówiło. Ci mężczyźni spędzali czas na grze w karty w klubie White's lub kupowali konie na Tattersall's. Większość młodych kawalerów uczęszczała na bale i przyjęcia wydawane przez damy z towarzystwa. W sezonie takie przyjęcia odbywały się w Londynie co wieczór. To wszystko, rzecz jasna, wymagało pieniędzy. Z żalem myślała nieraz, że gdyby mama żyła, ona również uczestniczyłaby w przyjęciach w Londynie, ale brat wytłumaczył jej już, iż byłoby to zupełnie inne towarzystwo od tego, w którym przebywał on sam.

- Czy debiutantki w tym roku są ładne? - zapytała brata, wiedząc, iż mogłaby przebywać teraz wśród nich. To powinien być jej pierwszy sezon towarzyski.

- Nie mam pojęcia - odparł. - Nie widuję debiutantek, jeśli nie muszę. Moi przyjaciele robią podobnie. Wolimy raczej mieć do czynienia z bardziej wyrafinowanymi i pięknymi kobietami, a takich, muszę ci powiedzieć, jest naprawdę wiele!

Filipa współczuła debiutantkom. Wiedziała jednak, że z powodu braku pieniędzy nie może być wprowadzona w wielki świat, więc niemądrze było się martwić innymi dziewczętami w jej wieku. Była całkiem szczęśliwa w starym domu

należącym do majątku rodzinnego. Tutaj się urodziła. Dom był w rodzinie Seymourów od trzystu lat. Jediną rozrywką Filipy była jazda na koniach, które kupił jeszcze jej ojciec. On również nie odmawiał sobie żadnej rozrywki i nie szczędził pieniędzy, zwłaszcza na konie. Zawsze wydawało jej się, iż to zamiłowanie ojca do koni sprawiło, że nazwał córkę imieniem Filipa, co z greckiego znaczy miłośnik koni. Ona też kochała konie. Stały się obecnie jej jedynymi kompanami. Poza nimi nie miała nikogo. Czasem ktoś z sąsiedztwa zapraszał ją na przyjęcie, ale coraz częściej, szczególnie po śmierci matki, potem ojca i po wyjeździe Marka do Londynu, samotna dziewczyna stanowiła dla towarzystwa raczej uciążliwą przeszkodę niż cenny nabytek. Co gorsza, Filipa była niezwykle piękna, więc inne dziewczęta widziały w niej konkurencję i były o nią zazdrosne. Dlatego wiodła samotne, dość nudne życie i tylko Mark przyjeżdżał czasami w odwiedziny, ale nikt właściwie nie przejmował się faktem, że żyje sama na odludziu. Krewni również niezbyt o nią dbali. Stwierdzili, że skoro dziewczyna ma odpowiednią opiekunkę w postaci panny Richmond, to jest zupełnie bezpieczna.

Panna Richmond przez dziesięć ostatnich lat pełniła funkcję guwernantki Filipy. Była córką pastora, więc miała odpowiednie pochodzenie, żeby służyć jako opiekunka młodej damy. Panna Richmond była osobą bardzo inteligentną, ale dobiegała już siedemdziesiątki, więc większość czasu spędzała w łóżku lub w saloniku, przylegającym do jej sypialni. W tej sytuacji Filipa mogła jedynie rozmawiać z dwoma dalmatyńczykami, które należały do jej ojca, a po jego śmierci zostały z nią. Czasem rozmawiała z końmi, które chyba jako jedyne zdawały się rozumieć jej troski i radości.

Wizyta Marka była niespodziewana, więc tym ciekawsza, Filipa bardzo się z niej cieszyła. Zastanawiała się jednak nerwowo, czy w domu było coś, co Mark zechciałby zjeść.

Nie wiedziała, czy stara pani Beaton, która służyła ich rodzinie już od dwudziestu pięciu lat i kochała Marka jak własnego syna, będzie w stanie coś dla niego przygotować. Jedyne, co Filipa mogła teraz uczynić, to usiąść spokojnie i wysłuchać, co brat ma jej do powiedzenia. Żywiła nadzieję, że nie są to złe, zasmucające wieści, bo nie chciała już takich słuchać. Przez chwilę zdawało jej się, że Mark układa w myślach swoje przemówienie i trudno mu zacząć.

- Słyszałaś, że margrabia Kilne zorganizował w swojej posiadłości w Kilne Hall specjalne zawody jeździeckie?

- Czy to ten margrabia Kilne, o którym tak często mi wspominałeś? - zapytała Filipa.

- Tak, oczywiście, mówiłem ci o nim! Wiesz również, że Kilne Hall jest zaledwie dziesięć minut drogi stąd?

- Wiem, braciszku - odparła Filipa. - Niestety nigdy tam nie byłam, bo margrabina nie zapraszała do siebie mamy, a zdaje się, że dawny margrabia też miał jakiś zatarg z papą, dotyczący polowania, i dlatego nie utrzymywaliśmy z nimi stosunków.

- Wiem, wiem, słyszałem o tym - rzucił niecierpliwie Mark - ale obecny margrabia Kilne jest członkiem klubu White's i był tak uprzejmy, że zaprosił mnie do udziału w tym wyścigu. To nie będzie właściwie zwykły wyścig, ale raczej bal.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - odpowiedziała Filipa. - To brzmi jak zupełne szaleństwo!

Mark się roześmiał.

- Kilne ma zawsze oryginalne pomysły, a ten ostatni dotarł nawet do króla i podobno mówi się o nim na dworze.

- Nie rozumiem, wyjaśnij - prosiła siostra.

- No, cóż - zaczął powoli Mark, dobierając słowa tak, by nie urazić i nie przestraszyć młodszej siostry. - Kilne wpadł na pomysł, by zorganizować na wsi wyścig z udziałem pięknych

amazonki z Londynu, żeby wszyscy jego nudni i sztywni sąsiedzi, a zwłaszcza damy, mogli zobaczyć, jak pięknie jeżdżą konno i jak się noszą amazonki.

- Piękne amazonki? - powtórzyła ze zdziwieniem Filipa. - A któż to taki?

Mark rozejrzał się dookoła, zanim odparł konfidencjonalnym szeptem:

- Nie są to kobiety, o których mogłabyś usłyszeć, lecz pisze się o nich w gazetach.

- A co one właściwie robią?

- Wydawało mi się, że odpowiedź jest oczywista - odparł Mark. - Ujeżdżają konie w znanych stadninach w Londynie.

- Naturalnie, ktoś musi to robić - odparła rzeczowym tonem Filipa i poczuła się usatysfakcjonowana wyjaśnieniem.

- Sama widzisz. Amazonki to kobiety o różnym pochodzeniu, ale ktoś musi trenować konie młodych dam z towarzystwa, które lubią od czasu do czasu przejechać się po parku.

- Myślałam, że damy jeżdżą wystarczająco dobrze - powiedziała Filipa, a Mark roześmiał się wesoło.

- Zdziwiłabyś się, widząc, jak większość z nich źle jeździ! Ledwie trzymają się w siodle! Niedawno, zaledwie kilka dni temu, rozmawiałem w Rotten Row z córką margrabiego Hulla.

- Przerwał na chwilę, westchnął ciężko, a potem dodał: - Nigdy nie widziałas kogoś, kto tak mocno ścisnąłby wodze i tak sztywno siedział w siodle!

- To ciekawe - zauważyła Filipa. - Mów dalej.

- Jakies trzy tygodnie temu Kilne ogłosił, że ma zamiar zorganizować wyścigi konne, na które uczestnicy mają wystawić własne konie w różnych klasach. Zrobił krótką przerwę, sprawdzając reakcję siostry, po czym oznajmił: - Podczas wyścigów, jak już mówiłem, ma być konkurencja, w której uczestnicy występują przebrani.

- Brzmi fascynująco - stwierdziła Filipa z cichym westchnieniem. - Szkoda, że nie będę mogła tego zobaczyć.

Powiedziała to z żalem, gdyż wiedziała, że nie mogłaby uczestniczyć w takim wydarzeniu. Mark już dawno dał jej jasno do zrozumienia, iż jego elegancy przyjaciele nie będą nigdy zainteresowani odwiedzaniem ich skromnego domu i z tego powodu dla niej na zawsze pozostaną tylko postaciami znanymi z nazwiska.

Po chwili milczenia Mark odezwał się ponownie.

- O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać, Filipo.

- Chciałbyś, żebym zobaczyła wyścigi konne?

Och, Mark, naprawdę mogłabym pojechać? Ja też jestem zaproszona? Nie marzyłam nawet, że coś równie cudownego mogłoby mi się przydarzyć!

- Zaraz, zaraz... poczekaj, Filipo - przerwał jej brat. - Nie chodzi o zaproszenie na wyścig. Chyba powinienem ci wszystko wyjaśnić od początku.

Mówił teraz tak dziwnym tonem, że dziewczyna zaczęła się niepokoić. Coś musiało się stać. Usiadł obok niej na sofie.

- Pomysł Kilne'a miał polegać na tym, że każdy z uczestników będzie miał na sobie kostium, a towarzyszyć mu będzie, w odpowiednim stroju, najpiękniejsza amazonka, jaką zna.

- Ach... rozumiem... - powiedziała wolno, najwyraźniej rozczarowana.

- Kilne zaprosił do udziału w tym wyścigu tylko piętnastu dżentelmenów. Wszyscy uczestnicy to członkowie klubu White's. Ja również jestem na tej liście!

Klasnęła w dłonie.

- To cudownie, Mark! Tak się cieszę! To na pewno twój duży sukces towarzyski.

- Oczywiście, że tak - odparł pospiesznie brat. - Problem jednak polega na tym, że ten przeklęty łotr lord Daverton w ostatniej chwili ukradł mi partnerkę, moją Lulu.

- Och, Mark, jak on mógł to zrobić?

- To proste - powiedział szybko. - Podarował jej naszyjnik z brylantów, żeby odeszła ode mnie i podczas wyścigu wystąpiła z nim. Tak to już jest.

- A ona przyjęła tę ofertę, mimo że obiecała ci wcześniej, iż będzie twoją partnerką? - zapytała oburzona Filipa.

Próbowała sobie ułożyć w głowie kawałki tej przedziwnej historii i zrozumieć, co się stało.

- Dopiero wczoraj wieczorem Lulu oznajmiła mi, że tak właśnie ma zamiar postąpić - rzucił ze złością Mark. - Sam nie mogłem w to uwierzyć!

- Ale na pewno znasz jeszcze inne piękne dziewczyny, które mogą z tobą pojechać.

- Nie ma innej tak ładnej jak Lulu i tak doskonale radzącej sobie w siodle, oczywiście oprócz ciebie!

Filipa przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, czy się nie przesłyszała, a potem zapytała cichutko:

- Czy... ty... myślisz, że... ja?

- Posłuchaj mnie, Filipo! W wypadku mojej osoby od tego wyścigu naprawdę wiele zależy - rzekł Mark. - Bardzo chciałbym zostać bliskim przyjacielem Kilne'a, a teraz nareszcie zwrócił na mnie uwagę. Nie mogę zmarnować takiej szansy. - W jego głosie pobrzmiwała nutka niepokoju, kiedy tłumaczył dalej: - Kilne jest właścicielem najlepszych koni, wydaje najciekawsze przyjęcia, wszyscy bez wyjątku oddaliby wiele, żeby dostać na nie zaproszenie. Poza tym jest najlepszym jeźdźcem, jakiego w życiu widziałem!

Filipa zrozumiała, jakim podziwem darzył tego człowieka jej brat. Łatwo było to pojąć, skoro mężczyzna ów tak

świetnie jeździł konno, a przecież i Mark jeździł doskonale. Ten Kilne musiał być rzeczywiście kimś ciekawym.

- Mów dalej - nalegała.

- Tak bardzo się cieszyłem - szczerze ciągnął Mark - kiedy Kilne zaprosił mnie do wzięcia udziału w tym wyścigu. Kupiłem nawet ogiera, najpiękniejsze zwierzę, jakie kiedykolwiek widziałem. Niestety jeszcze za niego nie zapłaciłem. - Westchnęła smutno. Wiedziała, że skoro Mark znów za dużo wydał, coś z domu musiało być sprzedane. Na pewno po to przyjechał. - Byłem tak pewien - kontynuował swe zwierzenia - że wygram, jeśli pojedę na tym ogierze, a obok mnie będzie jechała Lulu na przepięknym, niezwykle jasnym siwym koniu, który dopiero co pojawił się w stadninie Jackson's. - Przerwał na chwilę, a kiedy zobaczył zdziwioną minę Filipy, wyjaśnił: - Ja patronuję stajni Jacksona. Wierzyłem, że z moją Lulu zdobędę, jeśli nie pierwszą, to na pewno drugą lub trzecią nagrodę. Ale obawiam się, że teraz to niemożliwe.

- Nagrody! - zachwyciła się Filipa. - Nie mówiłeś, że w tym wyścigu można zdobyć jakieś nagrody!

- Oczywiście, nagrody będą nie tylko w tym wyścigu, ale również we wszystkich innych. Ja miałem nadzieję wygrać pierwszą nagrodę w wysokości tysiąca gwinei! - Filipa wzięła głęboki oddech. Nie sądziła, że w wyścigu zorganizowanym przez osobę prywatną mogą być nagrody pieniężne. Wiedziała za to, że tysiąc gwinei to ogromna suma do wygrania i to nie tylko dla zadłużonego Marka, ale również dla osób zamożnych. - Druga nagroda wynosi pięćset gwinei - powiedział niepytany i dodał: - Taką przynajmniej spodziewałem się zdobyć w tym wyścigu.

- Musisz wystąpić z kobietą? - zapytała Filipa.

- Już zamówiłem kostiumy dla siebie i Lulu - odparł Mark. - Są gotowe. Ja miałem włożyć kostium czarnego

rycerza, przypominający zbroję naszych średniowiecznych przodków, którzy pewnie razem z przodkami Kilne'a walczyli pod Agincourt. - Filipa miała zachwyconą minę, więc Mark mówił dalej: - Lulu miała się ubrać w białą suknię i spiczasty kapelusz, strój modny w tamtych czasach.

- Wiem doskonale, o jakim stroju mówisz! - krzyknęła podekscytowana Filipa. - Ależ sprytnie to wymyśliłeś. To będą na pewno najbardziej oryginalne stroje na wyścigu!

- Tak naprawdę to Anthony Chester pomógł mi je zaprojektować - przyznał się szczerze Mark. - To bardzo miły człowiek, lecz raczej artysta. Woli malować, niż grać z nami w klubie w karty. - Filipa pomyślała, że to bardzo rozsądnie z jego strony, ale nic nie powiedziała, żeby nie urazić uczuć Marka, który ciągnął: - Rozumiesz chyba, że i tak muszę zapłacić za mojego gniadego ogiera, białego wierzchowca Lulu, wynajętego w Jackson's, i stroje, które dla nas zamówiłem. Nikogo nie obchodzi, czy mogę wziąć udział w wyścigu i czy Lulu zostawiła mnie samego i będzie jechała z kimś innym.

- To pewnie bardzo dużo pieniędzy - zauważyła smutno Filipa i zrobiło jej się przykro.

- Znacznie więcej, niż mam lub mógłbym w niedługim czasie zdobyć - odparł z rozdrażnieniem Mark - i dlatego powinnaś mi pomóc.

- Oczywiście, że pomogę, ale nie rozumiem, dlaczego nie możesz znaleźć kogoś, kto zająłby miejsce Lulu. - Zawahała się. - Jest na pewno wiele takich kobiet, które nazywacie pięknymi amazonkami i większość z nich ma większe niż ja doświadczenie w takich sprawach jak wyścigi.

- Wszystkie najpiękniejsze amazonki są już dawno zajęte - odparł Mark - a to oznacza, że pozostałe, jeśli nawet dobrze jeżdżą, nie zrobią na nikim piorunującego wrażenia.

Mówił szybko i ze złością, a na jego ładnej twarzy pojawił się gniew, który bardzo zaniepokoił Filipę. Pomyślała, że jej brat musiał się poczuć bardzo poniżony, kiedy Lulu obwieściła mu, iż woli jakiegoś innego mężczyznę.

Wyciągnęła dłoń w stronę brata.

- Nie denerwuj się, Mark - prosiła. - Ta Lulu to na pewno bardzo niemiła osobka. - Zamilkła na chwilę, spojrzała na brata i uśmiechnęła się do niego ujmująco. - Ponieważ z pewnością nie będzie cię stać na to, aby kupić tej pannie większy i cenniejszy naszyjnik niż ten, który podarował jej lord Daverton, postanowiłam zrobić wszystko, żeby ci pomóc, lecz obawiam się, że mogę cię bardzo rozczarować.

Brat spojrzał na nią ze szczerym podziwem.

- Kiedy poprzednio tu byłem - przypomniał sobie - pomyślałem, że wyrosłaś na niezwykle piękną kobietę. Szkoda tylko, że nie będziesz mogła zostać przedstawiona królowej i nie będziesz uczestniczyła w tych wszystkich balach i przyjęciach w Londynie.

Mówił o tym, jakby dopiero teraz przyszło mu to do głowy, ale Filipa nie wyglądała na zmartwioną.

- Niestety, nie mam krewnych ani bogatej matki chrzestnej, która mogłaby mnie przedstawić na dworze, więc muszę się zadowolić ćwiczeniem ukłonów w stronę moich koni! - powiedziała wesoło.

Mark się roześmiał.

- Taki jestem samolubny, wydaję wszystkie pieniądze na własne przyjemności. Tak mi wstyd, Filipo - rzekł skruszony.

- Nie masz się czego wstydzić - odparła dziewczyna. - Papa zawsze mawiał, że każdy młody mężczyzna musi się wyszumieć i to właśnie teraz robisz.

- Niestety niezbyt dobrze mi to idzie - powiedział ze smutkiem. - Nie potrafię nawet utrzymać przy sobie mojej pięknej amazonki.

Filipa doszła do wniosku, że jej brat musi być naprawdę bardzo przygnębiony.

- Moim zdaniem lord Daverton zachował się bardzo nieładnie, przekupując Lulu - stwierdziła. - Nie mógł sobie znaleźć własnej partnerki?

- Tak się składa, że Lulu jest wyjątkowo atrakcyjną kobietą i sam się dziwię, że w ogóle zwróciła na mnie uwagę, skoro nie stać mnie na takie prezenty, jakich ona oczekuje od partnera.

- Dlaczego te wszystkie piękne amazonki żądają tylu drogich prezentów? - zapytała zdziwiona dziewczyna.

Mark przypomniał sobie, że rozmawia z młodszą siostrą, która nie rozumie męskich spraw, więc wstał z sofy i zaczął chodzić po pokoju.

- Nie mamy wiele czasu - rzekł. - Jeśli masz zamiar mi pomóc, jak już wcześniej wspomniałaś...

- Wiesz, że wystarczy poprosić, a zawsze ci pomogę.

- Dziękuję, muszę przyznać, siostrzyczko, że na to właśnie liczyłem - odparł Mark. - Pomyśl, co moglibyśmy zrobić, gdybyśmy wygrali tysiąc gwinei! To naprawdę duża suma.

- Najważniejsze, że nareszcie moglibyśmy zapłacić panie Richmond i pani Beaton. Jesteśmy im sporo winni - powiedziała rzeczowo Filipa. - Zawsze bardzo mi wstyd, kiedy zbliża się pierwszy dzień miesiąca, a ja nie mam dla nich pieniędzy. - Westchnęła cicho. - Obiecuję im, że w przyszłym miesiącu zapłacę więcej, a potem znów odkładam płatność na później i tak co miesiąc... Na szczęście obie panie są bardzo wyrozumiałe.

- Przysięgam, Filipo, że na przyszłość będę myślał o takich sprawach. Jeśli teraz wygramy i zdobędziemy choćby tylko drugą nagrodę, obiecuję solennie, że jedną czwartą

pieniędzy przeznaczę na służbę i dom. Nigdy więcej o was nie zapomnę.

- Och, Mark, byłoby cudownie! - wykrzyknęła z radością Filipa. - Wiesz, czasem, kiedy cię długo nie ma w domu i nie masz okazji, żeby upolować dla nas zająca albo kaczkę, zdarza się, że jesteśmy głodne.

- Jeśli powiesz jeszcze choć słowo - zapowiedział Mark - pójde się utopić, ponieważ tylko to może rozwiązać na zawsze wasze problemy.

- To niedorzeczne. Jeżeli się utopisz, niczego nie rozwiążesz! - zaprotestowała Filipa. - Musisz zdobyć główną nagrodę. To pomoże nam w kłopotach. Powiedz mi tylko, co mam robić. - Mówiąc to, myślała cały czas, że pewnie nie uda im się uzyskać więcej niż trzecią nagrodę, ale to też pieniądze nie do pogardzenia.

Mark wyszedł na ganek i zbiegł schodami przed dom, gdzie stał jego faeton. Stajenny uśmiechnął się do niego, czekając na rozkazy.

- Pojechałbym do stajni, panie - odezwał się chłopak - ale nie wiedział, czy pan będzie życzył sobie podać swoje kufry. Tom wolał poczekać.

- Proszę je wnieść do środka - rozkazał Mark. - Niestety nie ma tu nikogo, kto mógłby ci w tym pomóc.

Wiedział, że stary Beaton, mąż pani Beaton, który był lokajem w ich domu za życia ojca, był teraz bardzo słaby i schorowany i nie mógł nosić ciężkich kufrów. Był w stanie jedynie podawać do stołu i zapowiadać nielicznych gości. Noszenie ciężkich rzeczy po schodach nie należało już od dawna do jego obowiązków.

Stajenny zdjął z faetonu oba kufry, które przywiózł ze sobą Mark, a potem wniósł je do holu, po czym wyszedł z domu i odjechał w stronę stajni.

Mark spojrzał na Filipę.

- Może powinnaś wyjąć swój strój? Możesz go przymierzyć i sprawdzić, czy na ciebie pasuje. Jeśli nie, zrobisz kilka poprawek, a jeśli jest akurat, włożysz od razu do kufra i jutro rano, kiedy będziemy wyjeżdżali, zabierzemy go ze sobą.

- Zdaje się, że będziemy musieli wyjechać wcześniej rano, prawda?

- Obawiam się, że tak. Przed naszym wyścigiem, który ma odbyć się w południe, są jeszcze dwa inne, które chciałbym zobaczyć. Po zawodach wszyscy uczestnicy wyścigów są zaproszeni na obiad w domu margrabiego, - Zauważył, że w oczach siostry pojawił się błysk radości, więc dodał: - Będziesz musiała bardzo uważać!

- Na co?

- Nie wolno ci dać po sobie poznać, że nie jesteś jedną z pięknych amazonek. Lepiej, żebyś podczas obiadu w ogóle nie rozmawiała z margrabią.

Filipa spojrzała na brata przestraszona.

- Czy to znaczy, że nie jadę tam... jako twoja siostra? - zapytała

- Dobry Boże, nie! - powiedział oburzony. - Myślałem, że zrozumiałaś.

- Mówiłeś, że w konkursie mają wziąć udział piękne amazonki, ale nie wiedziałam, że mam dla ciebie udawać jedną z nich.

- Posłuchaj mnie, Filipo, i spróbuj zrozumieć, co chcę ci wytłumaczyć. W tych wyścigach nie będą uczestniczyły żadne damy. - Zastanawiał się przez moment. - Może kilka dam z sąsiedztwa pojawi się, żeby obejrzeć zawody, lecz margrabia nie dla nich je zorganizował i żadne damy nie będą gośćmi margrabiego na obiedzie.

- Dlaczego w wyścigu mogą wziąć udział tylko piękne amazonki? Czy margrabia miał jakiś ważny powód, by tak postanowić?

Mark myślał przez jakiś czas, nim odpowiedział:

- Wpadł na taki pomysł. Ponieważ nigdy nikt nie wymyślił takich zawodów, więc zdecydował, że każdy z dżentelmenów wybierze kobietę, która mu się podoba.

- Podoba mu się jej sposób jazdy na koniu? - zapytała Filipa.

- Tak, oczywiście. Właśnie tak - zgodził się z ulgą Mark. - Ostatnio piękne amazonki stały się bardzo znane w Londynie i wszyscy o nich mówią, a panowie lubią ich towarzystwo. Pewnie dlatego niektóre z nich zachowują się jak primadonny!

Wypowiedział te słowa z goryczą, a Filipa zrozumiała, że miał na myśli Lulu.

- Zdaje mi się, że te kobiety są trochę jak aktorki z teatru - powiedziała, próbując ułożyć sobie w głowie wszystkie informacje. Po chwili zastanowienia się dodała: - Papa zapraszał takie panie na kolacje dawno temu, zanim jeszcze spotkał mamę i zakochał się w niej, ale oczywiście ona nigdy ich nie poznała.

- No, właśnie, Filipo! - przytaknął Mark. - Dlatego, moja droga, nikt, absolutnie nikt nie może się nawet domyślać, że ty jesteś prawdziwą damą.

- Postaram się, braciszku - zgodziła się dziewczyna. - Nie martw się, papa zawsze mówił, że świetnie jeżdżę konno.

- Tym się nie martwię. Jeździsz doskonale - przyznał Mark - i to nie komplement, ale fakt.

- Ale jest to najmiłsza rzecz, jaką mi kiedykolwiek powiedziałeś!

- Powiem ci znacznie więcej miłych rzeczy, siostró, kiedy zdobędziemy którąś z nagród. Teraz chyba pora, żebyśmy przymierzyli nasze kostiumy.

Kiedy zobaczyła swój strój, krzyknęła z zachwytu. To była najpiękniejsza suknia, jaką w życiu widziała, czy nawet mogła sobie wyobrazić. Miała krój jak ze średniowiecznych rycin, długie, szerokie rękawy, sięgające prawie do ziemi. Uszyto ją ze śnieżnobiałego materiału, który przylegał do ciała, a po nim luźno spływała druga warstwa delikatnego, białego szyfonu, służącego do ozdoby. Pobiegnęła na górę. Szybko włożyła suknię i zręcznym ruchem zapięła ją z tyłu. Potem upięła włosy, jasne jak złote łany dojrzałego zboża, i przykryła je wysokim, spiczastym kapeluszem, z którego spływał na jej szczupłą twarz przezroczysty welon.

Filipa zeszła na dół do salonu, by pokazać się bratu. Mark stał przy oknie i patrzył zamyślony. Na jego czole pojawiła się poprzeczna zmarszczka. Filipa była pewna, że myślał o Lulu. Zastanawiała się, jak to możliwe, że kobieta mogła zawieść i zostawić mężczyznę tak przystojnego jak jej brat.

Mark się odwrócił, słysząc jej kroki, i zanim jeszcze cokolwiek powiedział, dziewczyna wiedziała, że jest zachwycony jej wyglądem.

- Pasuje jak ulał! - zawołała szczęśliwa Filipa. - Sądziłam, że suknia będzie trochę za ciasna, ale okazało się, że jestem szczuplejsza niż Lulu.

- Nie wiedziałem, że masz taką świetną figurę - oznajmił szczerze Mark. - Wyglądasz w tej sukni doskonale. Mimo to będziesz musiała przypudrować twarz, użyć różu na policzki i usta.

Filipa spojrzała zaskoczona.

- Dlaczego?

- Przecież wszyscy będą myśleli, że jesteś piękną amazonką, a one, tak jak aktorki, używają pudru i różu. To niezbędne, jeśli masz udawać jedną z nich.

- Dziwne! - wykrzyknęła Filipa. - Sądziłam, że do jazdy konnej wcale nie są im potrzebne takie rzeczy. Po co poprawiać urodę w stajni?

- Kiedy piękne amazonki jeżdżą konno w parku - wyjaśniał siostrze Mark, jakby była odrobinę niemądra - dają tam coś w rodzaju przedstawienia. Czasem przy posągu Achillesa czeka na ich występy nawet tysiąc osób i wszyscy chcą zobaczyć, jak biorą przeszkody.

- To dziwne - powtórzyła Filipa. - Myślałam, że ludzie przychodzą tam raczej po to, żeby zobaczyć ich konie.

- Tak - zgodził się Mark - konie, na których jeżdżą piękne amazonki, są zwykle bardzo piękne.

Filipa obróciła się kilka razy wokół własnej osi, by brat sprawdził, czy suknia dobrze leży. Oboje stwierdzili, że nie trzeba niczego poprawiać. Mark kazał siostrze zdjąć suknię i zapakować ją do kufra, który stał jeszcze w holu.

- Zostajesz dziś na noc w domu? - zapytała Filipa, zanim wyszli z salonu.

- Oczywiście! - odparł Mark.

- A gdyby Lulu przyjechała z tobą, gdzie byście się zatrzymali? - zapytała z ciekawością.

- Pewnie przyjąłby nas do siebie jeden z moich londyńskich przyjaciół, którzy mają tu posiadłości.

Filipa wiedziała, że to nieprawda. Podejrzewała, że gdyby brat wybierał się na wyścig z Lulu, zatrzymaliby się w jednym z przydrożnych zajazdów. Filipa dziwiła się, że kobieta jeździ z mężczyzną bez przyzwoitki i nocuje w zajazdach, ale doszła do wniosku, że piękne amazonki nie muszą zwracać uwagi na konwenanse. Pewnie robią, co chcą, i nikt nie próbuje nawet krytykować ich za zbyt swobodne zachowanie i nieprzestrzeganie zasad dobrego tonu. Kiedy zdejmowała biały strój na wyścigi, modliła się, by nazajutrz wypadła tak dobrze, jak spodziewał się Mark, i żeby nie popełniła błędu,

który mógłby zdradzić jej tożsamość. Najważniejsze, jak wynikało ze słów Marka, aby nikt się nie zorientował, że jest jego siostrą, a zatem damą, której nie wypada przebywać w takim towarzystwie. Filipa nie mogła zrozumieć, dlaczego szlachetnie urodzone damy nie mogły być amazonkami trenującymi konie w londyńskich stadninach. Pamiętała jednak, że Mark nie nazywał ich trenerkami ani nawet amazonkami, ale „pięknymi amazonkami”, co najwyraźniej miało oznaczać, że były to wyjątkowo urodziwe kobiety. Zastanawiała się, jak ma udawać, iż jest jedną z nich, skoro tak naprawdę nic o nich nie wiedziała. Po dłuższym rozmyślaniu doszła do wniosku, że powinna tylko dobrze pojechać i pomóc Markowi wygrać wyścig, a wszystko inne samo się ułoży. Miała teraz tyle spraw na głowie, że nie pomyślała dotąd o sobie. Zeszła na kolację, rozmyślając jeszcze po drodze, co zrobić, żeby pomóc bratu. Na razie musiała dopilnować, by kucharka ugotowała kolację tak, aby Markowi smakowała. Lubił dania odpowiednio przyprawione. Musiała też dopilnować, żeby przewietrzono jego pokój i łóżko, w którym nie spał od miesiąca. Miała nadzieję, że starszy Beaton wszedł jakoś na górę i ułożył porządnie nocną koszulę jej brata i wszystko będzie gotowe, kiedy Mark zechce się położyć.

Brat czekał już na nią w salonie.

- Właśnie o czymś sobie przypomniałam, Mark. To chyba dość ważna sprawa. Gdzie będziemy się przebierać w nasze stroje przed wyścigiem?

- Mój Boże, zupełnie o tym zapomniałem! - wykrzyknął Mark. - Przebierzemy się w domu margrabiego. Gospodarz wyścigów podkreślał wielokrotnie, że każdy z uczestników otrzyma pokój, w którym będzie mógł się przebrać i przygotować. - Filipa patrzyła na brata trochę przestraszona, a on oświadczył stanowczo: - Musisz się ubrać elegancko,

Filipo, naprawdę bardzo elegancko. To ogromnie ważne, co włożysz przed wyścigiem!

Dziewczyna rozłożyła ręce w geście bezradności. Od roku nie mogła sobie pozwolić na kupienie nowej sukni czy choćby czepka. W domu nosiła jedynie proste suknie uszyte przez wiejską szwaczkę, która, niestety, niewiele umiała.

- Jeśli pojedziesz tak ubrana - powiedział, wskazując na jej suknię - wszyscy natychmiast domyślą się, że nie jesteś piękną amazonką, i nasze starania na nic.

- Dlaczego mieliby się domyślić? - zapytała zdziwiona.

- Ponieważ te kobiety mają bardzo dobry gust - odparł Mark - i zawsze są bardzo elegancko ubrane!

- Jak to możliwe? Stać je na takie stroje? - spytała zaskoczona Filipa. - Wydaje mi się, że w stajniach, nawet w Londynie, nie płacą aż tak dużo za trenowanie koni.

Przez chwilę panowała krepująca cisza, podczas której Mark próbował znaleźć odpowiedź na pytanie siostry. Po pewnym czasie westchnął, jakby dopiero sobie o czymś przypomniał i powiedział:

- Zdaje się, że dostają procent od sprzedaży koni, na których jeżdżą, dlatego że przejażdżki i popisy w parku podbijają cenę konia. - Nie czekał, aż siostra zada mu następne pytanie, i mówił dalej: - Miałem nadzieję, że zaraz po wyścigu ja również sprzedam konia, oczywiście nie tego, na którym ty pojedziesz, ale ogiera, którego pewnie już przywieziono do stajni margrabiego Kilne'a.

- Więc twój ogier będzie nocował w stajni margrabiego - zauważyła z uśmiechem. - To bardzo mądrze!

- Myślę, że Herkules, bo tak ma na imię mój nowy ogier, też będzie tego zdania - odparł Mark.

Kolacja była o wiele lepsza, niż Filipa się spodziewała. Kiedy zjedli, oboje powrócili do saloniku, by spokojnie porozmawiać. Mark stwierdził jednak dość szybko:

- Powinnaś iść już spać, bo jutro rano musimy wyjechać o ósmej, więc musisz wcześniej wstać.

- Oczywiście, braciszku - zgodziła się Filipa.

- Tak się składa, że ja również jestem bardzo zmęczony - dodał Mark. - Wczorajszą noc prawie całą spędziłem na kłótni z Lulu - wyznał siostrze bez zastanowienia.

Zorientował się dopiero, kiedy w jej oczach ujrzał zupełne zaskoczenie.

- Spędziłeś z tą kobietą całą noc?

- Próbowałem ją przekonać, żeby zmieniła zdanie - poprawił się szybko.

- To naprawdę nieładnie z jej strony! Mark już podchodził do drzwi.

- Daverton jest bardzo bogatym człowiekiem, a ja niestety nie mogę się z nim równać pod tym względem!

Nim Filipa zgasła wszystkie świece w holu, Mark stał już przed swoją sypialnią na pierwszym piętrze.

- Mam nadzieję, braciszku, że znajdziesz wszystko, co jest ci potrzebne - zawołała Filipa. - Niestety staruszek Beaton zrobił się bardzo roztargniony. Później przyniosę ci wodę do golenia.

- Powinnaś mieć młodszą służbę - powiedział Mark pod nosem.

- Ale kto im zapłaci?

Filipa podeszła do brata i pocałowała go na dobranoc.

- Zapomnij teraz o zmartwieniach. Myśl tylko o tym, jak zdobyć nagrodę w wysokości tysiąca gwinei w jutrzejszym wyścigu. Pamiętasz, mama zawsze nam mówiła, że jeśli czegoś się naprawdę bardzo pragnie, można to osiągnąć.

- Ani ona, ani papa nie mieli nigdy dość pieniędzy.

- Ale za to byli ze sobą bardzo szczęśliwi, a teraz są na pewno razem w niebie i będą jutro patrzyli na nas z góry.

- Wierzę, że masz rację - odparł Mark. - Dobranoc, Filipo. Dziękuję, że stać cię na tyle odwagi, żeby pomóc mi w trudnej sytuacji.

- Cieszę się, że mnie o to poprosiłeś, i nie mogę się już doczekać jutrzejszego dnia - oświadczyła Filipo. - Teraz, przed snem, pomodłę się, żebyśmy szczęśliwie dotarli do Kilne Hall i mogli zobaczyć wszystkie wspaniałe konie, które wezmą udział w tym wyjątkowym wyścigu.

W głosie dziewczyny brzmiała egzaltacja, która sprawiła, że brat uśmiechnął się pobłaźliwie. Kiedy jednak znalazł się w sypialni, powiedział sam do siebie:

- Zdecydowanie nie powinienem tego robić! Bóg jeden wie, że nie mam innego wyjścia!

* * *

Filipa była tak podekscytowana, że nie mogła usnąć. Myślała tylko o jutrzejszym dniu, o tym, że zobaczy wiele wspaniałych rumaków na prywatnym torze wyścigowym margrabiego Kilne'a. Miała również wziąć udział w jednej konkurencji. Dotąd zawsze żyła pod kloszem, w domu rodziców, i nawet z sąsiadami rzadko miała okazję porozmawiać. Nie знаła margrabiego Kilne'a, ale wiedziała już o nim trochę z rozmów z bratem. Zdarzało się, że brat opowiadał jej podczas swoich wizyt o znajomych. Najwięcej mówił, kiedy spędził w domu całe trzy dni, próbując znaleźć coś do sprzedania. Dziewczyna doskonale zdawała sobie sprawę, że dla jej brata margrabia jest kimś w rodzaju bohatera. Był również przykładem dla wielu innych młodych mężczyzn, podobnych do jej brata, którzy często bywali w stajniach St James. Mark podchodził do wszystkiego niezwykle entuzjastycznie, a margrabia najwyraźniej mu imponował. Filipo pomyślała, że to musi być bardzo pewny siebie człowiek. Dlatego wolałaby umknąć spotkania z nim, ale nie mogła się doczekać, żeby zobaczyć, jak jeździ. Z

opowiadań Marka wynikało, że człowiek ten jest właścicielem wspaniałych koni, a sam jeździ doskonale. Filipa poczuła ukłucie zazdrości. Dotąd wierzyła głęboko, iż nikt na świecie nie jeździ lepiej niż papa i Mark. Nawet skończony głupiec łatwo mógł się zorientować, że w jej rodzinie byli sami świetni jeźdźcy, którzy doskonale spisywali się na polowaniach. Problem polegał na tym, że ona sama nie mogła sobie pozwolić na zorganizowanie polowań. Czasem tylko zapraszano ją na polowanie urządzone przez pobliski klub. Mark należał do znacznie bardziej eleganckiego klubu, którego członkowie polowali w różowych frakach ze specjalnymi wyłogami. Od czasu do czasu wydawali bal, o którym mówiło się potem przez wiele miesięcy. Niestety opłaty członkowskie w tym klubie były bardzo wysokie. Filipa wiedziała, że nie może marnować pieniędzy na opłaty dla siebie, bo byłaby to czysta ekstrawagancja. Oznaczałoby to pozbawienie tych kilku osób, które jeszcze były zatrudnione u niej w domu, i tak skromnych zarobków oraz drastyczne ograniczenie wydatków na jedzenie. Tak naprawdę Filipa przestała nawet mieć nadzieję, że kiedykolwiek spotka się z osobami należącymi do jej własnej klasy. Jedynym ciekawym wyjątkiem w jej pozbawionym rozrywek życiu było przyjęcie w ogrodzie wydawane co roku przez lorda porucznika. Czasem też zapraszano ją na nudne kolacje, w których uczestniczyła tylko dlatego, że ktoś inny w ostatniej chwili odmówił zaproszenia, a wtedy przypominano sobie o niej. Na tych kolacjach była jedyną młodą osobą. Wszyscy inni byli od niej starsi o całe pokolenie. Zawsze próbowała przekonać samą siebie, iż powinna być wdzięczna gospodarzom za zaproszenie, choć zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby posiedzieć w domu, w zaciszu biblioteki, i poczytać ciekawą książkę. Lecz tak spędzała prawie każdy wieczór. Po przeczytaniu książki szła na górę do swojej sypialni, myśląc

jeszcze o tym, co przed chwilą czytała, i wyobrażając sobie, jak podróżuje po całym świecie. W tych podróżach spotykała zwykle ciekawych ludzi, mieszkańców najdalszych zakątków świata.

Tej nocy jednak myślała o czymś innym. Musiała jutro włożyć na siebie coś eleganckiego, żeby Mark się za nią nie wstydził. Nagle przypomniała sobie, że ubrania jej matki wciąż wiszą w szafach w garderobie obok sypialni, w której spała. Wstała i poszła do pokoju mamy, żeby obejrzyć suknie. Znalazła jedną, którą mama miała na sobie na przyjęciu u lorda porucznika w ostatnie lato przed śmiercią. To była naprawdę piękna suknia. Filipa pamiętała, że ojciec uprzedził wtedy matkę, iż powinna wyglądać wyjątkowo elegancko, ponieważ na przyjęciu będzie obecny książę Walii.

- Nie sądzę, kochanie, żeby Jego Książęca Wysokość mi się przyglądał podczas balu - powiedziała z uśmiechem matka.

- Bardzo bym się zdziwił, gdyby cię nie zauważył - odparł na to ojciec i oczywiście miał rację.

Kiedy rodzice wrócili z przyjęcia, Filipa się dowiedziała, że książę podczas balu poprosił jej matkę na stronę i rozmawiał z nią przynajmniej dziesięć minut. Tak naprawdę nie było ważne, co mama miała na sobie, myślała wtedy Filipa. Była piękną i zawsze wesołą kobietą, a ponieważ sama była szczęśliwa, potrafiła sprawić, że inni również czuli się przy niej szczęśliwi.

Filipa przyłożyła do siebie suknię i zdała sobie sprawę, że będzie w niej wyglądała znacznie poważniej. Suknia była bardzo zwiewna i miękka. Będzie pasowała do przebrania średniowiecznej damy, pomyślała. Materiał, z którego uszyto tę kreację, miał bladoniebieski odcień. To była pierwsza suknia matki, pod którą nie nosiła krynoliny. Nowa moda nakazywała bowiem nosić suknię z turniurą. W błękitnej sukni

turniura była raczej niewielka. Potem z roku na rok modne robiły się coraz większe.

Włożyła suknię i spojrzała w lustro; stwierdziła, że wygląda bardzo elegancko. Strój podkreślał jej figurę i dzięki temu przypominała grecką boginię. Z trudem znalazła pasujący do sukienki niewielki czepek, który również nosiła kiedyś mama. Miała nadzieję, że takie nakrycia głowy wciąż są modne. Ozdobiono go kwiatami: blad różowymi różami i delikatnymi niezapominajkami. Kiedy Filipa włożyła czepek, doszła do wniosku, że wygląda w nim jakoś inaczej, ale na pewno bardziej elegancko. Prezentował się na jej głowie znacznie lepiej niż stary zniszczony kapelusz przeciwsłoneczny, który nakładała, wychodząc do ogrodu. Jeśli margrabiemu się nie spodoba, nic na to nie poradzę - pomyślała zrezygnowana i zamknęła drzwi szafy. Perfumy, którymi wciąż pachniały suknie matki, przywołały wspomnienia i sprawiły, że chciało jej się płakać.

Zniosła suknię i czepek do swojego pokoju. Położyła je na fotelu obok łóżka, by ubrać się, kiedy wstanie o szóstej rano. Musiała wstać tak wcześnie, żeby przygotować porządne śniadanie dla Marka. Musiała też dopilnować, żeby pani Beaton nie zapomniała, iż Mark przyjechał z chłopcem stajennym, którego również trzeba nakarmić. Już kładła się do łóżka, kiedy przyszło jej do głowy coś bardzo ważnego. Mark wspominał, że piękne amazonki używają pudru i różu na twarz. Doszła do wniosku, że tego wymagania nie może spełnić, bo nie ma w domu żadnych kosmetyków. Po chwili przypomniała sobie jednak, że kiedy matka była chora, nakładała na policzki odrobinę różu, żeby nie wyglądać bardzo blado.

- Dlaczego kładziesz róż na policzki, mamó? - zapytała ją wtedy zdziwiona Filipa.

- Nie mów nic ojcu, dziecinko - prosiła ją matka - ale jestem taka blada. Zawsze kiedy mnie widzi w takim stanie, bardzo się martwi. Wolę więc pokryć policzki odrobiną różu. On chyba nie zauważa, że jestem umalowana. - Matka uśmiechnęła się, a potem nałożyła na policzki róż i lekko je przypudrowała.

- To było dość dawno temu - mówiła do siebie Filipa - ale może róż i puder jeszcze tam są.

Nie pomyliła się. Znalazła wszystko w szufladzie toaletki mamy. Powoli, ostrożnie otworzyła pudełko z różem i sprawdziła, czy nie wysechł. Był jeszcze dobry. Zabrała kosmetyki do swojego pokoju i nałożyła odrobinę różu na usta. Przyjrzała się sobie w lustrze i stwierdziła, że dziwnie wygląda. Jej twarz zmieniła się nagle i z niewinnej dziewczyny przeistoczyła się w doświadczoną aktorkę.

- Teraz nareszcie będę wyglądała jak piękna amazonka - powiedziała cicho i zaśmiała się, bo ten pomysł wydał jej się zupełnie niedorzeczny. Otarła usta, umyła twarz zimną wodą i poszła spać, - Cokolwiek się wydarzy - szepnęła sama do siebie - jutrzejszy dzień będzie niezwykłą przygodą i kiedyś, gdy będziemy go wspominać z Markiem, będziemy się z tego serdecznie śmiać. Zwłaszcza jeśli uda nam się zdobyć jakąś nagrodę.

Filipa zaczęła się modlić, ale była już tak zmęczona, że zasnęła, nim skończyła modlitwę.

Rozdział 2

O wpół do siódmej Filipa była już ubrana. Nie martwiła się i nie była zmęczona, gdyż zwykle wstawała o świcie. Lubiła tak wcześnie wstawać, bo wtedy miała okazję pobyć trochę sama, nim wstał staruszek Beaton i jego żona. Rankiem jej służba poruszała się po domu wyjątkowo wolno. Pan Beaton miał reumatyzm, więc chodził ociężale i niezgrabnie, a jego żona, kucharka Filipy, lubiła długo spać i zwykle rano była niewyspana. Dlatego najczęściej Filipa sama robiła sobie śniadanie.

Ubrała się w suknię matki. Kiedy ją wkładała, serce biło jej jak szalone z przejęcia. Pomyślała sobie, że to może być najbardziej ekscytujący dzień w całym jej dotychczasowym życiu. Nigdy wcześniej nawet by nie przypuszczała, nie marzyłaby skrycie, że pewnego dnia Mark poprosi ją, żeby razem z nim wzięła udział w wyścigu konnym. Samo to, że pozna przyjaciół brata, o których tyle jej opowiadał, sprawiało, że nie mogła się już doczekać wyjazdu. Fakt, iż miała wystąpić przebrana za piękną amazonkę, nie umniejszał jej radości. Nigdy wcześniej nie przyznawała się do tego nawet sama przed sobą, ale bardzo pragnęła poznać eleganckich dżentelmenów z klubu brata. Jak dotąd dla Filipy wszyscy oni byli równie odlegli jak wróżki z bajek, które tak często czytała. Była zawsze bardzo samotna, więc jej jedyną rozrywkę stanowiło rozmyślanie o cudownych baśniowych postaciach. Czasem prawie udawało jej się uwierzyć, że naprawdę uczestniczyła w tych wszystkich balach, które sobie wyobrażała. W snach na jawie nosiła piękne suknie, jak kwieciste łąki otaczające posiadłość jej rodziców, i słuchała orkiestry, która brzmiała trochę jak brzęczenie pszczół z pobliskiej pasieki. Teraz niespodziewanie jej marzenia wreszcie się spełnią, a wszystko dlatego, że margrabia Kilne zorganizował niezwykle wyścig konny.

Krzątała się po domu i próbowała przypomnieć sobie wszystko, co kiedykolwiek słyszała na temat Kilne Hall. Nigdy nie wspomniała o tym Markowi, ale zawsze bardzo chciała zobaczyć tę posiadłość. Wiedziała, że jest to jeden z największych i najstarszych domów szlacheckich w tym hrabstwie. Smucił ją fakt, że jej rodzice nie przyjaźnili się z poprzednim margrabią Kilne'em, i to z tak błahego powodu jak kłótnia na polowaniu. Za to teraz, cudownym zrządzeniem losu, będzie mogła wreszcie pojechać tam i poznać osobiście właściciela. A jednak myśl o spotkaniu z margrabią sprawiła, że zaczęła się denerwować. Zdawała sobie sprawę, że Mark byłby na nią bardzo zły, gdyby margrabia się zorientował, że nie jest jedną z tych pięknych amazonek, które zaprosił do siebie. Najgorsze było to, że nie wiedziała, jak właściwie powinna się zachowywać piękna amazonka. Zastanawiała się nad tym długo, ale potem doszła do wniosku, iż to mało prawdopodobne, by margrabia w ogóle zwrócił na nią uwagę. Na pewno będzie miał okazję ją zobaczyć, kiedy będzie jechała konno, a w tej dziedzinie na szczęście nie musiała się niczego wstydzić. Podczas wczorajszej rozmowy Mark wyraźnie powiedział, że zaraz po wyścigach popołudniowych mają oboje wracać do domu.

- Kilne zaprosił kilku uczestników wyścigów, żeby przenocowali w jego domu, ale wiedział, że ja mieszkam w pobliżu jego domu, więc mnie nie zaprosił.

W jego głosie bez wątpienia pobrzmiwała nutka rozgoryczenia, lecz Filipa cieszyła się, że oboje nie będą uczestniczyli w późniejszej kolacji czy przyjęciu w domu margrabiego, bo dzięki temu nie będzie okazji do dłuższej rozmowy. Gospodarz zobaczy ich tylko podczas wyścigu.

- Powinam być bardzo, ale to bardzo ostrożna - ostrzegła cicho samą siebie. - Muszę obserwować

zachowanie innych kobiet i starać się je naśladować, a wtedy nikt się nie zorientuje.

Udała się na górę, niosąc miskę z ciepłą wodą do golenia dla brata. Weszła do sypialni, uchyliła zasłony i zaczęła go budzić. Jeszcze jako chłopiec spał zawsze mocno. Gdy do pokoju wpadło przez odsłonięte okna dzienne światło, Filipa zobaczyła twarz brata przytuloną do poduszki. Przyjrzała mu się z uśmiechem. Śpiąc, nie wyglądał ani trochę starzej niż wtedy, kiedy był jeszcze w szkole.

- Obudź się, Mark - szepnęła. Otworzył oczy.
- Która godzina? - zapytał zaspanym głosem.
- Jest już prawie siódma. Mówiłeś, że mamy wyjechać o ósmej.

Spojrzał na nią, jakby dopiero teraz ją rozpoznał, a potem się uśmiechnął.

- Zapomniałem, że jestem w domu. Przez chwilę myślałem, że to nie ty, ale Lulu.

Zanim się zorientował, co powiedział, Filipa już oświadczyła:

- Nie rozumiem, przecież ona chyba nie budzi cię rano.
- Nie, oczywiście, że nie - odparł szybko brat. - Tak właściwie, to ona mi się po prostu śniła.

- To przestań już śnić, braciszku, i pamiętaj o tym, że musimy dziś w czasie wyścigu pokonać ją i tego jej lorda Davertona.

Mark się uśmiechnął.

- Masz rację, droga siostrzyczko! Musimy dziś koniecznie wygrać i dać im lekcję, jakiej długo oboje nie zapomną.

- Idę przygotować ci śniadanie.

Kiedy zbiegała po schodach, przez chwilę pomyślała o ojcu i zwróciła się do niego w modlitwie: „Pomóż nam, papo, pomóż nam dzisiaj prześcignąć nie tylko Lulu i lorda Davertona, ale również wszystkich innych! Mark bardzo by

się ucieszył, drogi papo - prosiła dalej - a gdybyśmy wygrali tysiąc gwinei, może moglibyśmy spłacić wszystkie jego długi". Na samą myśl, ile pieniędzy Mark może być winien ludziom, Filipa wstrząsnęła się i posmutniała. Co będzie, jeśli go zawiedzie? Co się stanie, jeśli się okaże, że wcale nie jest takim doskonałym jeźdźcem, jak sądził jej brat? Pomyślała chwilę, podniosła dumnie brodę i powiedziała sobie, że nie wolno jej się bać. Musiała wierzyć w wygraną, a wtedy, tak jak mówiła zawsze matka, jej marzenie na pewno się spełni. Jej przekonanie i pewność siebie udzielała się zwierzęciu, na którym będzie jechała, i jako pierwsza kobieta przejedzie metę. Filipa jak zwykle wyobraziła sobie te wszystkie wydarzenia, jakby to była jedna z jej bajek. Już widziała, jak zwycięża, gdy przygotowywała dla swego brata jajka na bekonie. Na suknię matki nałożyła fartuch ochronny i smażyła jajka na piecu, który powinno się już wiele lat temu wymienić.

Kiedy wszystko było gotowe, zniosła śniadanie do jadalni. Mark już tam był. W swoim eleganckim stroju do jazdy konnej wyglądał bardzo światowo. Filipa jeszcze wciąż miała na sobie fartuch kucharki. Mark przyjrzał jej się krytycznie.

- Mam nadzieję, że przygotowałaś sobie jakieś przyzwoite nakrycie głowy.

- Mam czepek mamy - odparła. - Jeśli nie jest wystarczająco elegancki, to już nic nie mogę na to poradzić.

Mark milczał przez chwilę.

- Na pewno będziesz wyglądała bardzo ładnie, Filipo, a to jest najważniejsze - powiedział w końcu.

- Bardzo panu dziękuję, sir - odparła żartobliwie.

Podawała bratu przygotowane przez siebie śniadanie, a sama zjadła jedynie tost z dżemem. W kuchni policzyła jajka i okazało się, że zostały tylko trzy. Postanowiła zostawić po jednym dla państwa Beaton i dla stajennego. Wczoraj

wieczorem bała się, że w domu nie ma dość jedzenia, żeby przygotować posiłek dla chłopca stajennego, ale po kolacji nie słyszała ani słowa narzekania, więc podejrzewała, iż państwo Beaton jakoś sobie z tym problemem poradzili.

Mark zjadł jajka na bekonie. Zjadł również pozostałe tosty i wypił dwie filiżanki kawy.

- Kiedy jestem na wsi, zawsze mam wilczy apetyt - powiedział. - Nie rozumiem dlaczego.

- Ale ja rozumiem - stwierdziła Filipa. - To dlatego, że wieczorem nie pijesz tyle, ile w Londynie.

- To chyba prawda - przyznał Mark - lecz i tak nie piję tyle, ile moi przyjaciele, gdyż po prostu mnie na to nie stać.

- I bardzo dobrze - powiedziała stanowczo Filipa. - Pamiętaj, kiedy będziemy już w Kilne Hall, jeśli nawet margrabia zaproponuje ci alkohol, przed wyścigiem staraj się nic nie pić.

- Nie jestem głupi - odparł Mark - a poza tym Kilne sam nie pije. Tak się składa, że jego przyjaciele często z tego powodu żartują.

Filipa stwierdziła, iż to jedyna dobra rzecz, jaką dotąd słyszała na temat margrabiego. Wiedziała też, że był doskonałym jeźdźcem i że Mark bardzo go podziwiał. Zdawało jej się jednak, że przyjęcia, które wydawał przyjaciel jej brata, przypominały to, co Rzymianie nazywali „orgiami”. Oczywiście Mark nigdy w nich nie uczestniczył, ale często z zapałem o nich opowiadał. Dla młodego mężczyzny takie przyjęcia musiały być niezwykle intrygujące i na pewno chciał na nich bywać.

Poszła na górę do sypialni, żeby nałożyć czepek i wziąć róż i puder. Mark twierdził, że bez nich nie może dobrze udawać pięknej amazonki. Nagle przyszło jej do głowy, że mama chyba nie pochwalałaby znajomości Marka z panią Lulu, która na dodatek malowała twarz i nosiła

drogie stroje i biżuterię. Przede wszystkim wydawało się dziwne, że kobieta nie ma nazwiska czy choćby nawet pełnego imienia, ale Mark wyjaśnił jej, że wszystkie piękne amazonki są tak nazywane i zdrobnienia ich imion są niczym pseudonimy aktorek. Równie dziwne wydawało się Filipie, że nikt nie mówi o nich pani lub panna.

- Cokolwiek bym myślała - nakazywała sobie Filipa - nie wolno mi ich krytykować.

Nałożyła na głowę czepek mamy, który całkiem zasłonił jej jasne włosy. Nerwowo pokryła odrobiną różu policzki, jak to kiedyś robiła matka, a potem umalowała usta. Efekt był taki sam jak wczoraj w nocy. Filipa zmieniła się nie do poznania. Spojrzała w lustro i z przykrością przyznała, że wcale nie wygląda ładniej. Już miała ochotę zetrzeć róż z ust i policzków i powiedzieć Markowi, że albo pozwoli, by pojechała na wyścig i była sobą, albo nie pojedzie wcale. Takie zachowanie byłoby jednak postępowaniem bardzo samolubnym. Najważniejsza była wygrana i zapłacenie za ogiera, którego kupił Mark. Tylko to się liczyło. Trzeba również zapłacić za stroje średniowiecznej damy i rycerza oraz za wynajęcie wierzchowca dla Lulu. Pozostawały też liczne długi, o których Mark na pewno jej nie wspomniał.

Filipa cieszyła się, że zanim wczoraj poszła spać, zajrzała jeszcze do panny Richmond. Powiedziała jej, że wybiera się z Markiem do sąsiedniego hrabstwa, aby zobaczyć wyścigi konne. Nie zdradzała pannie Richmond szczegółów wyjazdu, poinformowała ją tylko, że przyjedzie późno.

- Będę w domu dopiero wieczorem, ale proszę się nie martwić - tłumaczyła Filipa - nie przyjadę zbyt późno. Poza tym Beatonowie na pewno przyniosą pani kolację na górę. Poproszę, żeby zrobili coś smacznego.

- Nie jestem głodna, kochanie - odparła panna Richmond.
- Na pewno po całym dniu spokojnego leżenia, kiedy się dobrze wyśpię, wieczorem będę mogła zejść na kolację.

Filipa się obawiała, iż to raczej niemożliwe, ale nic nie powiedziała, żeby nie zasmucać staruszki. Pocałowała ją tylko na dobranoc i kazała o sobie dbać i szybko wyzdrowieć. Ostatnio panna Richmond była bardzo często chora, a tylko Filipa mogła nosić tacę z jedzeniem na górę. Dla wygody wszystkich panna Richmond poprosiła o urządzenie sypialni na dole. Filipa pomogła uporządkować nieużywany gabinet ojca, z kanapy zrobiono łóżko i wstawiono tam kilka foteli, żeby staruszka mogła czasem posiedzieć. Przyniosła jej również książki do czytania. W szafie bibliotecznej zawisły suknie starszej pani i pomieszczenie z męskiego gabinetu zamieniło się w damską sypialnię. Tak było znacznie wygodniej.

Przygotowując się do wyjazdu, Filipa się cieszyła, że panna Richmond jest zbyt schorowana, żeby bliżej zainteresować się, dokąd udaje się jej podopieczna i kto będzie jej towarzyszył. Biegąc po schodach, rozglądała się uważnie, aby służba nie zauważyła jej umalowanych ust i policzków.

Kiedy Mark zobaczył ją na dole, przyjrzał jej się uważnie, ale po chwili zrobił zadowoloną minę i Filipa zrozumiała, że jest kontent z jej wyglądu. Wsiedli do małego powozu. Filipa odetchnęła z ulgą, dowiedziawszy się, że brat pożyczył go od przyjaciela i nie trzeba będzie za niego płacić.

- To prawdziwy łut szczęścia, że Percival, do którego należy ten powóz, nie mógł uczestniczyć w wyścigu - tłumaczył siostrze Mark. - Musiał udać się na północ, do majątku ojca, który ciężko zachorował. Percival powiedział, że mogę pożyczyć jego powóz i rozruszać trochę leniwe konie.

- Na pewno je rozruszałeś - stwierdziła z uśmiechem Filipa.

Spojrzała na dwa kuce, które ciągnęły niewielki powóz. Oba były doskonałej budowy, dobrze utrzymane i bardzo szybkie.

Mark brał sobie za punkt honoru, by powozić równie dobrze, jak jeździł konno, i dlatego niechętnie rozmawiał podczas jazdy. Tak więc Filipie pozostało tylko podziwianie krajobrazu i mijanych miejsc. Rozglądała się dokoła. Okolica miała wyraźny wiejski charakter, choć przecież znajdowali się niedaleko od Londynu. Żywopłoty wokół posiadłości nie były równo przycięte i składały się głównie z krzewów dzikiej róży i gałęzi powoju. Wokół drogi na wielu polach kwitły nagietki i rzeżucha łąkowa. Wszystko to wyglądało tak uroczo, że dziewczyna zaczęła sobie wyobrażać, iż jest piękną wróżką w zaczarowanej krainie. Jechała teraz do zaczarowanego zamku, w którym czekały ją cudowne przygody. Kiedy przypomniało jej się, że jada do Kilne Hall, pomyślała, że Mark jest bardzo zdenerwowany i trochę obawia się, co ich czeka.

- Zaraz po przyjeździe musimy zostawić bagaże w holu i kazać je zanieść do naszych pokoi - mówił Mark, jakby wypowiadał na głos swoje myśli. - Potem od razu udamy się na tor, żeby zobaczyć inne gonitwy tego dnia. - Przerwał na chwilę i zamyślił się znów. - Chcę obejrzeć dwa pierwsze wyścigi. Jestem pewien, że wygrają ogiery margrabiego.

- Będiesz na nie stawiał? - zapytała nerwowo Filipa, znając upodobanie brata do hazardu.

- Raczej mnie na to nie stać - powiedział potulnie brat - ale powinienem postawić na pewną wygraną.

- W wyścigach nie ma pewnych wygranych, dopóki pierwszy koń nie przekroczy linii mety - odparła Filipa.

To było ulubione powiedzenie ojca i Mark natychmiast je rozpoznał.

- Jeśli masz zamiar wygłaszać mi kazania, to zaraz cię wysadzę na drodze i będziesz musiała wracać do domu pieszo - ostrzegł siostrę.

- Wtedy będziesz musiał znaleźć sobie kogoś innego do udziału w wyścigu - odrzekła niezrażona Filipa.

- To prawda - przyznał. - Posłuchaj mnie uważnie, Filipo. Muszę koniecznie ci o czymś powiedzieć.

- Co takiego, braciszku? - zapytała przymilnie.

- Nie powinnaś być dziś zbyt uprzejma dla żadnego z dżentelmenów, których poznasz podczas wyścigów.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Mark zawahał się wyraźnie, a Filipa pomyślała, że próbuje ubrać to, co chce powiedzieć, w odpowiednie słowa.

- Mogą się zachowywać trochę zbyt swobodnie - rzekł brat. - Powinnaś jednak pamiętać, że wszyscy będą cię brali za piękną amazonkę, a one się z tego powodu nie obrażają.

- Rozumiem, o co ci chodzi - stwierdziła rzeczowo Filipa - i postaram się nie wyglądać na zbyt oburzoną czy urażoną.

- O to właśnie mi chodziło, siostrzyczko - powiedział z ulgą Mark. - Zresztą, nie ma się czym martwić. Udamy się w drogę powrotną, jak tylko się skończy ostatnia gonitwa. Jeśli ktoś cię zapyta, kiedy znów cię zobaczy, odpowiedz: „Nie wiem, kiedy ponownie będę w Londynie”. Zrozumiałaś wszystko, siostrzyczko?

- A jeśli mnie zapytają, skąd pochodzę?

- Musisz znaleźć wymijającą odpowiedź - odparł Mark. - Możesz powiedzieć, że długo przebywałaś za granicą.

Filipa spojrzała na niego zdziwiona.

- Za granicą? - powtórzyła. - Przecież ja nie potrafię udawać. Kiedy im powiem, że byłam we Francji czy gdziekolwiek indziej w Europie, natychmiast się zorientują, że kłamie.

- Jeśli dobrze to rozegrasz, to nie - odparł Mark. Filipa już miała skomentować jego słowa, kiedy jej brat dodał wyraźnie poirytowanym tonem: - Och, na litość boską, Filipo, nie próbuj komplikować wszystkiego bardziej, niż jest! Wiem doskonale, że nie powinienem prosić cię o tę przysługę, ale sama chyba rozumiesz, że nie mam teraz innego wyjścia.

Mówił jak mały chłopiec, który wie, że zrobił coś nagannego, lecz mimo to chce, by ktoś powtarzał mu, że to nie jego wina.

- Nie martw się - pocieszyła go siostra. - Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby mnie nie rozpoznano. Rozumiem, że powinnam mówić jak najmniej. Milczenie w takich sytuacjach jest znacznie bezpieczniejsze niż kłamstwo.

- Papa zawsze twierdził, że jesteś mądrą dziewczyną - powiedział ugodowo Mark. - Teraz przyszła pora, żeby to udowodnić.

Roześmiała się pogodnie.

- Na pewno nie tak spodziewałam się udowadniać, że mam rozum - odparła.

Czasem, w samotności, wyobrażała sobie, jak uczestniczy w eleganckich przyjęciach, podczas których ludzie z towarzystwa toczą pojedynki słowne lub przytaczają cytaty. Dzisiaj na pewno nie będzie mogła popisać się elokwencją i znajomością literatury. Będzie słuchała i niewiele mówiła, podjęła decyzję. Wiedziała, że tak będzie znacznie bezpieczniej i na pewno nie wydarzy się nic, co mogłoby sprawić zawód Markowi.

Powóz skręcił w stronę wielkiej, żelaznej bramy, której skrzydła podtrzymywały kamienne zwierzęta, należące do herbu właściciela. Kiedy Filipa zauważyła, że tuż za bramą roztacza się podjazd obsadzony starymi lipami, zorientowała się, że są już w Kilne Hall. Poczula jednocześnie strach i

ekscytację. Bez słów wiedziała, że Mark w tej chwili czuł dokładnie to samo.

Konie jechały wzdłuż podjazdu, a Filipa spoglądała na dom margrabiego. Był to wspaniały, zabytkowy budynek, najwspanialszy z tych, które kiedykolwiek w życiu widziała. Nikt nie musiał jej tłumaczyć, że to dzieło braci Adamów, bo ojciec często wyjaśniał, na czym polegał geniusz architektoniczny tych sławnych mężczyzn, którzy budowali domy na początku ubiegłego stulecia. Posiadłość Kilne Hall była bardzo podobna do rysunków, które pokazywał jej ojciec. Główna część budynku stanowiła zwartą, wielką bryłę, której dach podtrzymywały rzeźbione kolumny. Do frontowych drzwi prowadziły liczne stopnie, na początku i na końcu których stały rzeźby lwów, strzegące domostwa. Po obu stronach znajdowały się zakręcające wdzięcznie skrzydła domu. Były tak duże, że każde z nich mogłoby stanowić odrębny budynek. Dom otaczały stare, wielkie drzewa i tylko jego część prześwitywała przez liczne gałęzie. Tuż przed domem znajdowało się jezioro lśniące w słońcu jak srebro, a na nim pływały łabędzie.

- Ależ tu pięknie, bardzo pięknie - zachwycała się Filipa, ledwie łapiąc dech.

Patrzyła na to cudowne miejsce, które wydawało jej się jednocześnie olśniewające i przerażające. Mark zatrzymał powóz przed kamiennymi schodami. Lokaje w lśniącej liberii, śnieżnobiałych pończochach i pantoflach ze sprzączkami podbiegli w ich stronę, a Mark kazał im zdjąć kufry przymocowane pasami z tyłu powozu.

- Gdzie jest tor wyścigowy? - zapytał Jeden z lokajów wskazał im drogę i dodał:

- Jego Lordowska Mość tam właśnie jest, proszę pana.

Wniesiono do środka ich bagaże, a Mark wziął znów wodze i skierował powóz na drogę wiodącą w stronę toru.

Filipa sądziła, że tory wyścigowe są raczej niewielkie i że o tak wczesnej porze będzie tam jeszcze niewiele osób. Dlatego zdziwiła się niepomrotnie, kiedy, przejechawszy przez park, a potem niewielki las, znaleźli się na dużym polu przygotowanym do wyścigów konnych.

Wokół całego terenu stały przenośne przeszkody, aby w zależności od potrzeb ustawić je do biegu z przeszkodami lub zdejmować do zawodów na płaskim torze. Mimo że było jeszcze bardzo wcześnie, wokół torów zebrali się już liczni goście, którzy przybyli chyba z całego hrabstwa. Większość z nich miała jedynie przyglądać się wyścigom. W jednym miejscu zebrała się łatwa do rozpoznania grupa przyjaciół margrabiego. Dosiadali wyjątkowo pięknych koni i byli bardzo elegancko odziani. Wszyscy mieli cylindry postawione lekko na bakier, dzięki czemu wyglądali ekstrawagancko i intrygująco.

Mark podjechał pod płot, którym ogrodzony był tor, i zatrzymał powóz w pewnym oddaleniu od grupy mężczyzn na koniach. Wręczył lejce stajennemu i zwrócił się do Filipy:

- Zostań tu, a ja pójdę sprawdzić, co się dzieje.

Kiedy szedł wśród tłumu widzów, wyglądał równie przystojnie jak jego elegancy przyjaciele. Filipa była z niego bardzo dumna. Posmutniała, pomyślawszy, że miał tylko jednego konia, którego mógł wystawić do wyścigu. Podejrzała, że margrabia i jego zamożniejsi przyjaciele mieli ich więcej i w ten sposób mogli uczestniczyć w kilku gonitwach. Teraz najbardziej chciała zobaczyć Herkulesa. Mark powiedział jej, że tak właśnie nazywa się jego nowy koń. Chciała również zobaczyć, jeszcze przed wyścigiem w kostiumach, wierzchowca, którego sama miała dosiąść. Nie mogła jednak robić nic bez pozwolenia Marka. Musiała całkowicie zdać się na niego. Nie wolno jej było zrobić czegoś, czego nikt tu zwykle nie robił, by nie zwrócić na

siebie uwagi. Spojrzała na Marka, który dotarł już do grupy jeźdźców i rozmawiał z nimi.

Nagle dostrzegła mężczyznę jadącego z przeciwnej strony toru na wielkim ogierze. Nikt nie musiał jej mówić, że to margrabia Kilne, bo rozpoznała go na podstawie opisu brata i teraz przyglądała mu się z ciekawością. Jeździł dokładnie tak, jak powiedział Mark, więc nie miała już żadnych wątpliwości. Sama była na tyle doświadczonym jeźdźcem, by wiedzieć, kiedy ktoś trzyma się na koniu naprawdę doskonale, tworząc jedność ze zwierzęciem. Poruszał się wolno, ale z gracją, jakby utrzymanie się w siodle nie sprawiało mu żadnego kłopotu. Sposób noszenia głowy, siedzenia, trzymania lejców czynił go wręcz książkowym przykładem doskonałego jeźdźcy.

Obserwowała go szeroko otwartymi z zachwytu oczami, póki nie zatrzymał się tuż obok Marka. Brat powitał przyjaciela, porozmawiał z nim o czymś kilka minut, a potem, z wyraźnym pośpiechem, podszedł do powozu, w którym czekała na niego Filipa. Szybko wsiadł do środka, wziął lejce od stajennego, zawrócił konie i ruszył tą samą drogą, którą przyjechali na tor.

- Gdzie jedziemy? Co się stało? - zapytała Filipa.

- Ktoś wypadł z pierwszego wyścigu - odparł Mark - więc margrabia zaproponował mi swego konia, bym mógł wziąć w nim udział zamiast tego zawodnika.

- Och, Mark, to cudownie!

- Mnie też się tak zdaje.

- Będę mogła na ciebie popatrzeć?

- Chyba powinnaś już iść się przebrać - odparł Mark. - Cokolwiek by się wydarzyło, nie wolno ci się spóźnić na wyścig par, w którym przede wszystkim mamy wziąć udział. - Po chwili milczenia dodał: - Jeśli choć trochę znam się na

kobietach, to na pewno będziesz całą wieczność przygotowywała się i przebierała.

Filipa chciała zaprotestować, bo przecież nigdy jej się to nie zdarzało. Właściwie ubierała się zwykle jakieś dziesięć minut, ale w tej sytuacji kłótnia o taką błaHOSTKĘ była nie na miejscu, więc powiedziała tylko;

- Będę na ciebie czekała w holu. Mam nadzieję, że nie spotkam tam zbyt wielu osób pod twoją nieobecność.

Dopiero teraz dotarło do Marka, że to byłby straszliwy błąd.

- Powinnaś raczej iść do swojego pokoju, odpocząć trochę i przebrać się niespiesznie. Spotkamy się na podwórzu i stamtąd ruszymy ze wszystkimi w procesji w stronę toru wyścigowego.

- W procesji? - powtórzyła zdziwiona.

- Tak to nazywamy. Dwa razy objedziemy tor, żeby wszyscy mogli się nam dobrze przyjrzeć - wyjaśniał Mark - a potem zacznie się właściwa gonitwa. Ach, zapomniałem ci powiedzieć, że to będzie bieg z przeszkodami. Roześmiała się.

- Mogłam się spodziewać, że zapomnisz o czymś naprawdę ważnym.

- Nie martw się, w stajni Jacksona zapewniono mnie, że koń, na którym pojedziesz, doskonale radzi sobie z przeszkodami. Zanim kupiłem Herkulesa, wypróbowałem go dobrze i jestem pewien, że nawet margrabia nie ma tak doskonałego wierzchowca w swojej stajni.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - odrzekła ponuro.

Z rozpaczą myślała o tym, ile musiał kosztować ten jego wspaniały Herkules. Mark podwiózł ją pod schody prowadzące do domu, a potem pojechał szybko do stajni, żeby odebrać konia, którego obiecał mu margrabia. Filipa, ociągając się trochę, weszła do środka. Czekał już na nią starszy, siwowłosy lokaj o bardzo miłym sposobie bycia.

- Zdaje się, że pani jest panną Fifi - powiedział podniosłym tonem. - Mogę zaproponować pani poczęstunek, czy wolałaby pani iść do swego pokoju?

Filipa po raz pierwszy usłyszała takie zdrobnienie swego imienia i pomyślała, że brzmi ono nieco teatralnie. Jeszcze w domu zauważyła, że Mark umieścił karteczki z ich nazwiskami na obu kufrach. Na pewno zrobił to po to, żeby ich stroje na wyścig nie zostały zamienione. Pomyślała, że to bardzo rozsądnie z jego strony. Do domu margrabiego przybędzie tego dnia wiele osób, które przywiozą ze sobą mnóstwo bagaży, więc lokaje mogliby przypadkowo zanieść ich kufry do innego pokoju. A jednak Mark jak zwykle musiał zapomnieć o czymś ważnym i nie powiedział Filipie, co napisał na karteczkach. Dopiero teraz domyśliła się, że musiał na jej kufrze umieścić napis: „Panna Fifi”. Przyszło jej na myśl, że matkę przeraziłoby takie zdrobnienie imienia Filipa, lecz doszła do wniosku, że dla pięknej amazonki takie imię jest wprost wymarzone.

Kiedy szła na górę do swojego pokoju, podążając, za lokajem, żałowała, że nie zadała Markowi więcej pytań na temat pięknych amazoнок. Nie zapytała nawet o to, jak mają zwykle na imię i jak się zachowują, zwłaszcza wobec mężczyzn. Teraz już było na to za późno, bo Mark na pewno będzie się przebierał w wielkim pośpiechu. Najlepiej pomoże mu, jeśli sama szybko przygotowuje się do wyścigu.

U szczytu schodów czekała na nią starsza pani, jak sądziła, gospodyni margrabiego. Kobieta miała na sobie czarną suknię, a u paska wisiał srebrny łańcuch. Wszystkie gospodynie w takich wielkich domach nosiły u pasa srebrne łańcuchy, do których przyczepiały rozmaite klucze. Ta, która stała teraz przed Filipą, miała wyjątkowo dużo kluczy przypiętych do wielkiego, srebrnego łańcucha, co oznaczało, że ma w domu wiele obowiązków i ogromny autorytet.

- Proszę iść za mną, panienko - powiedziała poważnym tonem gospodyni.

W głosie i w wyrazie twarzy kobiety było coś, co sprawiło, że Filipa nie miała wątpliwości, iż jej nie zaaprobowała. Odniosła wrażenie, że gospodyni trochę ją lekceważyła, a trochę nią pogardzała. Nigdy wcześniej nie spotkała się z takim zachowaniem, zwłaszcza ze strony służby. Pomyślała jednak, że jest to w pewnym stopniu uzasadnione. Służba nie jest zadowolona z wizyty pięknych amazonek, bo nie wypada ich gościć w dobrym domu, podobnie jak nie zaprasza się aktorek. Dziewczynę nawet bawiło, że została w ten sposób potraktowana, i pomyślała, że to przypomina niemądry żart. Kiedy wszystko się skończy, będą mogli oboje z Markiem serdecznie się z tego pośmiać.

- Oto pokój panienki - oznajmiła gospodyni pogardliwym tonem, nie ukrywając swoich uczuć. - Emily zajmie się rozpakowaniem rzeczy. Mam nadzieję, że znajdzie panienka wszystko, czego będzie potrzebowała.

Sposób, w jaki wypowiedziała te słowa, dał Filipie wyraźnie do zrozumienia, że jeśli będzie czegoś potrzebowała, gospodyni nie okaże się zbyt pomocna, a jeśli zdarzy się taka konieczność, zrobi to raczej niechętnie. Z trudem powstrzymywała śmiech.

- Dziękuję bardzo - powiedziała spokojnie. - Jestem pewna, że niczego nie będzie mi brakowało.

Spojrzała w stronę Emily. Służąca wyjęła średniowieczny kostium z kufra, rozprostowała zagniecenia i odwiesiła suknię na wieszak, przyglądając jej się z uwagą.

- Tę suknię włoży dziś panienka na siebie? - zapytała gospodyni takim tonem, jakby to było coś nieprzyzwoitego.

- Mam być przebrana za średniowieczną damę, żeby pasować do rycerza z bitwy pod Agincourt - odparła Filipa. -

Obawiam się jedynie, że podczas wyścigu spadnie mi kapelusz i go zgubię.

- Nie zdziwiłabym się wcale, panienko - rzekła gospodyni. - Moim skromnym zdaniem przebrania pasują tylko na bale. Nie jest to zabawa odpowiednia na tor wyścigowy i na pewno będzie z tym mnóstwo bałaganu.

Gospodyni ledwie udało się powstrzymać pogardliwe prychnięcie, a potem ruszyła do wyjścia, niczym statek na pełnych żaglach, i wyszła, trzaskając lekko drzwiami. Filipa miała ochotę głośno się roześmiać.

Emily, która była niewiele starsza od Filipy, podeszła do kapelusza i przyjrzała mu się uważnie.

- Niech się panienka nic nie martwi - odezwała się. - Zaraz przyniosę jakieś szpilki do włosów i przypniemy mocno kapelusz, żeby nie odpadł, a pod brodą czymś podwiążemy i przymocujemy ten welon, bo zaraz sam odpadnie.

- Och, tak, też to zauważyłam - powiedziała Filipa. - Na pewno uda nam się to jakoś poprawić. Łatwiej by było, gdybym miała na głowie koronę albo coś podobnego.

- Inna dama będzie miała dziś na głowie koronę - zdradziła jej Emily.

- W takim razie się cieszę, że nie będę miała takiego samego nakrycia głowy - odparła Filipa, zastanawiając się, co Mark by na to powiedział.

Emily wyjęła z kufra pantofle, pasujące do sukienki, położyła je na podłodze przy krześle i zapytała:

- Już się będzie panienka przebierać?

- Zdaje się, że powinnam zacząć - odparła. - Chyba ktoś mi powie, kiedy mój partner, sir Mark Seymour, wróci i będzie gotowy zejść na podwórze?

- Będzie w pokoju obok - odparła Emily i otworzyła drzwi do sąsiedniego pomieszczenia.

Filipa wcześniej nie zauważyła drzwi. Służąca wprowadziła ją do dużego, pięknie urządzonego i umeblowanego pokoju, zupełnie niepodobnego do tego, w którym umieszczono ją. Lokaj już rozpakowywał rzeczy Marka. Wyjął kostium czarnego rycerza i położył go na łóżku. Filipa rozejrzała się po pokoju i podeszła do okna. Ujrzała brata dosiadającego pięknego ogiera. Po chwili Mark przejechał przez mostek przecinający srebrzyste jezioro i zniknął w parku, za którym mieścił się tor wyścigowy. Już wkrótce zacznie się pierwszy wyścig i Mark weźmie w nim udział. Stała tak chwilę, przyglądając się bratu, a potem powiedziała:

- Sir Mark na pewno jeszcze długo będzie zajęty. Sądziś, że zanim wróci i będę musiała zacząć się przebierać, mogłabym przez chwilę pozwiedzać dom. Chyba nikogo tu jeszcze nie ma? - Tak bardzo chciała obejrzeć choć kilka pomieszczeń, ale musiała zrobić to teraz, ponieważ zaraz po wyścigu będą musieli wracać do domu. Emily jednak się wahała. - Najbardziej chciałabym zobaczyć bibliotekę. Na pewno w tym domu jest duża biblioteka i mieści wiele książek. Bardzo jestem jej ciekawa - dodała szybko Filipa.

- Och, tak, panienko, jest bardzo wielka - przytaknęła służąca. - Księgami opiekuje się pan Hudson, a on na pewno z przyjemnością pokaże panience wszystko. - Filipa najwyraźniej nie mogła się doczekać na dalsze informacje, więc Emily powiedziała: - Zaraz poproszę lokaja, żeby panienkę tam zaprowadził - i wyszła z sypialni.

Filipa zdjęła czepek, przyglądała włosy i nałożyła go ponownie na głowę. Kiedy poprawiała go dziś rano, przed wyjściem z domu, Mark powiedział, że wygląda w nim ładnie, ale obawiała się, że mówił tak, żeby jej nie martwić, bo czepek chyba był po prostu niemodny. Niestety nie mogła nic na to poradzić.

Do pokoju weszła Emily i rozejrzała się dookoła nerwowo.

- James zaprowadzi panienkę do pana Hudsona, a ja tu już wszystko zrobię, żeby było gotowe, jak panienka wróci z biblioteki, i szybko pomogę się panience przebrać.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała Filipa. - Jesteś naprawdę niezmiernie miła, Emily.

Ruszyła za lokajem na dół schodami. Potem szli korytarzem, w którym stało mnóstwo antyków, a na ścianach wisiały wspaniałe obrazy. Szli dość długo, nim lokaj otworzył podwójne drzwi. Filipa weszła do najwspanialszej biblioteki, jaką kiedykolwiek widziała czy choćby nawet mogła sobie wyobrazić. Książki wypełniały półki od podłogi do sufitu. U góry znajdował się balkon ciągnący się wzdłuż całej ściany. Wiodły do niego kręte schody. Słońce wpadało do tego pomieszczenia przez kilka wysokich okien, z których każde ozdobił herb margrabiego. Szyby w oknach były kolorowe i tworzyły cudowny witraż. Pokój był tak piękny, że kiedy do Filipy podszedł starszy mężczyzna o siwych włosach, dziewczyna potrafiła tylko westchnąć z zachwytu.

- Ta panienka chciała się z panem zobaczyć, panie Hudson - usłyszała głos lokaja.

- Witam panią. - mężczyzna odezwał się wyraźnie, cicho i z nienagannym akcentem.

Filipa odniosła wrażenie, że zdziwił się, widząc ją tutaj, i przyglądał jej się uważnie.

- To bardzo piękna biblioteka - powiedziała. - Mógłby mnie pan po niej oprowadzić?

Mówiąc to, wyciągnęła przed siebie dłoń, a pan Hudson uścisnął ją.

- Z przyjemnością - odrzekł. - Naprawdę interesują panią książki? - zapytał zaciekawiony.

- Uwielbiam je - oznajmiła Filipa. - Najchętniej przeczytałabym wszystkie książki, jakie tutaj macie.

Pan Hudson zaśmiał się wesoło.

- Obawiam się, że to zabrałoby pani mnóstwo czasu! Ale chętnie pokażę pani, jak je uporządkowałem.

Filipa wędrowała za starszym panem, który pokazywał jej swoje królestwo. Zapewne kochał książki. Ustawił je tematycznie: historyczne, atlasy geograficzne, literatura klasyczna, poezja. Podzielił księgozbiór na wiele kategorii. Dzięki temu łatwiej było znaleźć odpowiednią książkę, nie przeszukując jednocześnie mnóstwa półek. Wszystkie zostały przepięknie skatalogowane w rejestrze, do którego pan Hudson własnoręcznie wpisywał tytuły kształtnym równym pismem. Filipa była zachwycona wszystkim, co bibliotekarz jej pokazał, jak również tym, co mówił o ukochanych książkach. Kiedy skończyli spacerować wokół jednej ściany, Filipa zapytała, która jest godzina. Pan Hudson powiedział, że już jedenasta. Dziewczyna krzyknęła przerażona, a gdy mężczyzna spojrzał na nią zdziwiony, wyjaśniła mu, że musi się przebrać.

Wyszła z biblioteki, a potem pobiegła, zupełnie nie przejmując się tym, iż nie wypada jej galopować po korytarzach domu margrabiego, z podniesioną do kolan suknią. Już prawie była na miejscu, kiedy nagle wpadła na mężczyznę pospiesznie wychodzącego zza rogu korytarza.

- Przepraszam... tak mi przykro - wyjąkała. Spojrzała w górę i zobaczyła twarz niezbyt młodego dżentelmena. Miał zmęczone oblicze, a wokół oczu wyraźnie rysowały się już zmarszczki. Stał i przyglądał jej się uważnie. - Proszę mi wybaczyć - powiedziała - ale bardzo się spieszę.

- Owszem, widać, że się spieszysz, ślicznotko - odparł mężczyzna. - Ale najpierw opowiesz mi dokładnie, od kogo tak szybko uciekałaś.

- Nie mam teraz czasu, przepraszam, spieszę się. Przepraszam najmocniej... nie patrzyłam, dokąd idę. Proszę mi wybaczyć. Nie mam czasu.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła przed siebie. Mężczyzna wyciągnął w jej stronę dłoń i chciał koniecznie ją zatrzymać, ale Filipa była szybsza. Uchyliła się, wbiegła po schodach na górę, a po chwili już była przed swoim pokojem. Cały czas czuła, że mężczyzna na korytarzu wciąż na nią patrzy. Ciekawe, kto to jest? - zastanawiała się.

Kiedy znalazła się wreszcie w sypialni, wciąż widziała jego twarz. Pomyślała, że było w niej coś nieprzyjemnego. Miała nadzieję, że już jej więcej nie zobaczy.

Emily na nią czekała, niecierpliwiąc się.

- Zastanawiałam się, panienko, czy po panienkę nie posłać, bo zrobiło się już naprawdę późno. Ten pan w pokoju obok już się przebiera.

- Musimy się pospieszyć - odparła Filipa, obawiając się, że Mark będzie na nią wściekły.

Emily szybko pomogła jej zdjąć suknię. Filipa podeszła do miski z ciepłą wodą i umyła się, a potem z pomocą służącej włożyła strój średniowiecznej damy. Obejrzała się w lustrze. Suknia pasowała jak ulał i podkreślała jej smukłą figurę. Filipa wyglądała w niej przepięknie. Emily pomogła jej ułożyć włosy, by wyglądały jak fryzura z epoki wieków średnich i, jak obiecała, przymocowała taśmę do kapelusza, którą przewięzała pod brodą.

- Jestem pewna, że teraz kapelusz nie spadnie, panienko.

- Mam taką nadzieję - powiedziała Filipa. - Dziękuję, Emily. Dziękuję za wszystko. Bardzo mi pomogłaś. Bez ciebie na pewno bym sobie nie poradziła.

- To była dla mnie przyjemność, naprawdę, panienko. Mam teraz zapukać do dżentelmena i powiedzieć mu, że panienka jest gotowa?

- Tak, proszę - odparła Filipa.

Spojrzała po raz ostatni w lustro i dopiero wtedy z przerażeniem stwierdziła, że zapomniała o nałożeniu różu na policzki i usta. Przestraszyła się nie na żarty. Z tego, co użyła rano, wychodząc z domu, niewiele już zostało na twarzy. Szybko sprawdziła, gdzie Emily położyła jej kosmetyki. Znalazła je w szufladzie toaletki. Wtarła odrobinę różu w policzki, tak jak to robiła wcześniej, a potem je przypudrowała. Przypudrowała też koniuszek małego, prostego nosa. Właśnie malowała różem usta, kiedy usłyszała, jak Emily mówi do lokaja Marka, że panienka jest już gotowa.

Mark wszedł do pokoju. Jako czarny rycerz średniowieczny prezentował się wspaniale. Ciemny strój podkreślał mocno jasną karnację, błękitne oczy i wyraźne rysy twarzy.

- Wyglądasz imponująco! - wykrzyknęła Filipa.

- Ja też się sam sobie podobam - zaśmiał się Mark.

- A ja... dobrze wyglądam? - zapytała zdenerwowana.

Kiedy Mark jej się przyglądał, zauważyła, że zwrócił uwagę głównie na umalowane usta, a nie na fryzurę i suknię.

- Wyglądasz dobrze - orzekł. - Chodźmy już, nie możemy się spóźnić.

Filipa jeszcze raz podziękowała Emily, a potem zeszła po schodach na dół. W holu stały już piękne amazonki w rozmaitych kostiumach. Po chwili wszystkie ruszyły w stronę drzwi.

Konie czekały przed domem. Większość dżentelmenów rozpoznawała Marka i witała się z nim serdecznie. Potem przyglądali się z zaciekawieniem Filipie. Dziewczyna czuła się bardzo niezręcznie. Widziała, jak wspaniale, wręcz nieprawdopodobnie pięknie wyglądały inne kobiety. W jej stroju, w porównaniu ze strojami innych uczestniczek gonitwy, nie było nic szczególnego, nic ekstrawaganckiego.

Jedna z kobiet, jak już wspomniała jej Emily, była przebrana za królową. Miała koronę, na której lśniły sztuczne kamienie, udające diamenty i szmaragdy, a na sukni iskrzyło się jeszcze więcej takich kamyków. Błyszczała od stóp do głów.

Inna z pięknych amazonek, w przeciwieństwie do lśniącej królowej, miała prosty strój pierrota, pasujący do przebrania dżentelmena, który był jej partnerem. Kiedy wszyscy wyszli, podeszła do nich kobieta ozdobiona masą czerwonych piór, które poruszały się na jej ciele niczym fale.

- Mark, kochanie, witaj, złotko - powiedziała. - Jesteś jeszcze na mnie wściekły?

Filipa wpatrywała się w nią jak skamieniała. Kobieta mówiła głosem pospolitym, nosowym, z plebejskim akcentem, lecz była naprawdę bardzo piękna. Nikt nie musiał jej przedstawiać, bo Filipa wiedziała, że ta kobieta to Lulu.

Mark zaczął schodzić po schodach, a Lulu wzięła go pod rękę. Po jej drugiej stronie szedł dżentelmen przebrany za Mefistofelesa. Miał nawet przyczepiony diabelski ogon. Wystarczyło jedno spojrzenie na jego twarz, by Filipa rozpoznała w nim mężczyznę, z którym zderzyła się w korytarzu.

Mefisto podszedł do niej.

- No, cóż, ślicznotko, znów się spotykamy - powiedział niskim głosem. - Muszę przyznać, że teraz wyglądasz jeszcze bardziej pociągająco niż na korytarzu, kiedy próbowałaś mnie przewrócić.

- Już pana za to przeprosiłam - odparła szybko.

- Nie szkodzi, może później poproszę, byś to powtórzyła - odparł i spojrzał na nią znacząco.

Filipa odwróciła się i zaczęła szukać wzrokiem Marka. Zobaczyła, jak podchodzi do wierzchowców, które na pewno były przeznaczone dla nich. Nie odpowiedział nic

mężczyźnie, ruszyła w stronę koni, ale po drodze dotarły do niej jego słowa:

- Nie zapominaj, będę czekał na ponowne przeprosiny, słyszałaś, słodziutka?

- To wstrętny typ - mruknęła pod nosem. Miała dziwne wrażenie, że niełatwo pozbyć się takiego człowieka i nie sposób sprawić, żeby sobie poszedł.

Rozdział 3

Filipa podeszła szybko do Marka, który stał już przy koniach i sprawdzał, czy są gotowe. Po drodze minęła piękną amazonkę przebraną za wyjątkowo strojną wróżkę. Dostrzegła też inną, która miała na sobie strój złożony z maleńkich lśniących kamyków i cekinów i właściwie nic więcej nie można było na niej dostrzec, ale Filipa nie interesowała się zbytnio niczym prócz wierzchowca, na którym miała jechać. Od razu zauważyła, że przygotowany dla niej koń okazał się tak wspaniały, jak mówił Mark. Był biały niczym śnieg i na tle innych rumaków wyróżniał się umaszczeniem. Arabski koń czystej krwi wydawał się tak pięknie zbudowany, że na pewno musiał świetnie brać przeszkody. Ojciec od dziecka uczył Filipę, że najważniejsze jest to, aby zyskać przychylność zwierzęcia i sprawić, by się nie bało. Dlatego trzeba je poznać i przywitać się ciepło. Filipa podeszła, poklepała wierzchowca z czułością i pogładziła po nosie, przemawiając do niego miękkim ciepłym głosem. To zawsze dobrze wpływało na wszystkie konie, których dosiadała.

- Jak ma na imię? - zapytała stajennego.

- Skowronek, panienko. To dobre imię dla tego wierzchowca.

- Mnie też się tak wydaje - powiedziała i uśmiechnęła się do chłopaka.

Chodziła wokół Skowronka, poprawiała uprząż i sprawdzała wodze. Choć to nie było potrzebne, wiedziała, że w ten sposób koń się prędzej do niej przyzwyczai. Zauważyła, że Mark robi to samo przy Herkulesie, i postanowiła nie przeszkadzać mu. Potem usłyszała Lulu, która dosiadła doskonale zbudowanego gniadosza i podjechała bardzo blisko Marka. Szeptala do niego cicho, aby nikt inny nie mógł jej usłyszeć, ale Filipa miała doskonały słuch. Właściwie nie

chciała słuchać tego, co Lulu ma do powiedzenia jej bratu, lecz słowa same wpadły jej do ucha.

- Przebrałam się za pokusę, która służy diabłu. Mark, najdroższy, jestem dla ciebie kusząca?

- Do cholery, doskonale wiesz, że tak! - odparł Mark podniesionym tonem.

Filipa jeszcze nie słyszała, by jej brat zwracał się do kogoś w taki sposób. Bardzo ją zdziwiło, że potrafi przeklinać. Matka zawsze jej powtarzała, że prawdziwy dżentelmen nigdy nie zaklnie w obecności damy, ale to się chyba nie odnosiło do kobiet nazywanych pięknymi amazonkami. Zauważyła, że Mark uniósł głowę i patrzył Lulu prosto w oczy. Ona zaś, ku zupełnemu zaskoczeniu Filipy, pochyliła się w siodle i pocałowała go w czoło, nie przejmując się innymi ludźmi.

- Powodzenia, chłopczyku - powiedziała piękna amazonka - i nie próbuj nawet mnie pokonać.

- To akurat zrobię z przyjemnością, jeśli tylko nadarzy się okazja! - odparł ze złością Mark. Potem odwrócił się, poklepał konia i wsiadł na niego bez najmniejszego wysiłku.

Lulu przyglądała mu się spod długich, mocno uczernionych rzęs. Po chwili podjechał jej partner, przebrany za Mefistofelesa. Filipa rozpoznała mężczyznę z korytarza, czyli lorda Davertona. Ten odezwał się szorstko.

- Chodźmy, Lulu! Po co tu stoisz i marnujesz czas? Wiesz, że powinniśmy dołączyć do „procesji”.

- Oczywiście, już jadę - odparła i podążyła za Davertonem.

Kiedy jechała, szkarłatne pióra jej kostiumu unosiły się na wietrze. Filipie przyszło do głowy, że w tym stroju Lulu wygląda niczym ognie piekielne. Nie miała jednak zbyt wiele czasu na myślenie o pięknej amazonce, ponieważ pozostali uczestnicy wyścigu ustawili się już w zwartej grupie, gotowi do rozpoczęcia pochodu. Mark był zdania, że nie powinni

zbytnio pchać się do przodu, więc ociągał się do ostatniej chwili z wyruszeniem za grupą. Filipie kazał dosiąść konia dopiero w chwili, gdy wszyscy już ruszą. Skowronek stał spokojnie i czekał. Kiedy Mark dał sygnał Filipie, w mgnieniu oka dosiadła rumaka i ściągnęła wodze.

- Powodzenia, panienko - życzył jej stajenny.

Filipa podziękowała i poderwała konia, żeby jak najprędzej znaleźć się u boku Marka. Dopiero teraz zauważyła, że byli ostatnią z piętnastu par w tej gonitwie. Spojrzała przed siebie i dostrzegła margrabiego, który jechał wśród drzew w parku. Kierował się w stronę mostu, na który już wjeżdżała Lulu wraz z lordem Davertonem. Filipa domyślała się, że margrabia, gospodarz wyścigów, ma zamiar prowadzić grupę jeźdźców w stronę torów, gdzie czekały tłumy widzów. Kiedy tak przyglądała się Jego Lordowskiej Mości, nagle przypomniała sobie, że nie zapytała Marka, jak mu poszło w wyścigu, w którym brał udział wcześniej. Zwróciła się w jego stronę i zauważyła zmarszczone brwi brata i napięcie w jego twarzy. Pomyślała, że to ma pewnie związek z Lulu, i zmartwiła się.

- Jak wypadł wyścig? - zapytała szybko, mając nadzieję, że odwróci myśli brata.

- Byłem drugi - odparł Mark. - Chyba się domyślasz, kto był zwycięzcą.

- Margrabia?

- Oczywiście, że on! Miał najlepszego konia i trzeba przyznać, że jechał naprawdę doskonale. Nasze szczęście, że nie bierze udziału w gonitwie par, bo, szczerze mówiąc, nie mielibyśmy żadnej szansy!

- Miejmy nadzieję i módlmy się, że będziemy przynajmniej drugą parą - powiedziała szybko Filipa mimo neodpartego wrażenia, że jej brat już nie słucha tego, co mówi.

Zorientowała się, że przez cały czas Mark spoglądał w stronę stroju o kolorze płomiennej czerwieni, migającym teraz wśród drzew. Zdaje się, że jestem bardzo skromnym zastępstwem dla tej wspaniałej pięknej amazonki, z którą chciał dzisiaj jechać Mark, pomyślała dziewczyna. Zaczęła się modlić. Przede wszystkim prosiła Boga o to, żeby dobrze pojechać i żeby Mark nie miał do niej żalu, iż przez nią przegrał wyścig. Poza tym, co wydawało się teraz najważniejsze, modliła się o to, żeby wygrać przynajmniej tyle pieniędzy, by wystarczyło na zapłacenie za wspaniałego ogiera, którego kupił Mark.

Korowód kolorowo odzianych jeźdźców jechał już przez las. Filipa pochyliła się nad głową Skowronka, poklepała go po szyi i przemawiała do niego czule.

- Musisz teraz pokazać innym koniom, co potrafisz - szeptała - a jeśli będziesz naprawdę bardzo szybki i pierwszy miniesz linię mety, na pewno wszyscy będą ci bić brawo!

Skowronek postawił uszy, jakby ją doskonale rozumiał. Uczestnicy wyścigu dojechali już na miejsca. Filipa miała okazję przyjrzeć się wszystkim. Im dłużej patrzyła, tym bardziej traciła nadzieję na wygraną. Wszystkie konie były bez wątpienia doskonałe i dosiadali ich wytrawni jeźdźcy. Mimo śmiesznych, kolorowych przebrań, które zwłaszcza tu, na wsi, wzbudzały ogromną sensację, piękne amazonki trzymały się w siodłach prosto i doskonale radziły sobie z końmi. Filipa czuła, że pojedą świetnie. Takiej konkurencji naprawdę się nie spodziewała, mimo iż wiedziała., że dla tych kobiet jazda konna to chleb powszedni. Zachowywały się tak, jakby urodziły się w siodle. Poza tym Filipa zauważyła jeszcze, że wszystkie amazonki miały buty z ostrogami. Wiele razy słyszała o tym, jak niektórzy jeźdźcy bezlitośnie kłują konie ostrogami podczas wyścigu. Kiedy była mała i ojciec

uczył ją jeździć, tłumaczył jej, że to okrutny i zupełnie niepotrzebny zwyczaj.

- Jeśli ktoś nie potrafi jechać bez ostróg - mawiał - powinien raczej chodzić piechotą. Ja nie pozwolę kłuć moich koni ostrogami!

Filipa wiedziała, że ojciec był jednym z nielicznych hodowców koni, który miał takie poglądy. Słyszała też, że na torach wyścigowych było wiele kobiet, które dźgały konie tak mocno, że pod koniec wyścigu na ich halkach widniała krew tych biednych zwierząt.

Po raz pierwszy od chwili przebrania się w suknię średniowiecznej damy Filipa pomyślała, że wygląda trochę dziwnie. Na nogach nie miała nic prócz białych pantofli, które dostała wraz ze strojem w kufrze, przywiezionym przez Marka z Londynu. Zastanawiała się, czy Lulu miała zamiar włożyć pantofle bez ostróg. Zbliżyła się trochę do Marka i przerwała jego zamyślenie, mówiąc:

- Czy panna Lulu miała zamiar wystąpić w tych pantoflach, uczestnicząc z tobą w wyścigu? - wskazała swoje stopy.

Mark dopiero teraz zobaczył, co jego siostra ma na nogach, i się przeraził.

- Mój Boże! Nie! - zawołał. - Myślałem, że wiesz. Powinnaś wziąć ze sobą swoje buty do jazdy konnej, a te pantofelki włożyć przed pójściem na obiad. O mój Boże, że też o tym nie pomyślałem. Co teraz będzie?

- No, cóż, nic mi nie powiedziałaś, a teraz jest już i tak za późno - odparła Filipa. - Zresztą, to nie ma żadnego znaczenia.

Nie musiała wyjaśniać Markowi, że kiedy jeździła konno, nigdy nie wkładała specjalnych butów z ostrogami. Zawsze miała na nogach zwykłe buciki, w których chodziła po domu i ogrodzie. Nawet sukni nie zmieniała specjalnie do jazdy

konnej, ponieważ oszczędzała swój stary znoszony strój, żeby móc od czasu do czasu wziąć udział w polowaniu na lisa.

Przez chwilę Mark wyglądał na poirytowanego i patrzył na nią z niechęcią, ale potem powiedział:

- Cóż nam pozostało, przynajmniej, jeśli wygramy, wszyscy będą mieli o czym mówić, a poza tym papa nie chciałaby, żeby jego córka używała ostróg do jazdy konnej.

- Byłby na mnie bardzo zły, gdybym tak uczyniła - odrzekła Filipa. - Czy wszystkie piękne amazonki używają ostróg? - zapytała.

Znała odpowiedź na to pytanie, zanim Mark odparł krótko:

- Tak. - Zaraz jednak, jakby chciał zmienić temat, zaczął mówić o wyścigu: - Trzymaj się blisko mnie i, na litość boską, nie pozwól nikomu nas rozdzielić, bo może być kłopot przy ustalaniu decyzji, czy wygraliśmy, czy nie. Masz być cały czas u mego boku!

- Czy to znaczy, że kiedy miniemy linię mety, musimy być razem, bo inaczej się nie liczy?

- Oczywiście - rzucił ostro Mark. - Spróbuj zapamiętać zasady wyścigu!

- Próbuję, braciszku, ale zdaje się, że nie mieliśmy zbyt wiele czasu, żeby je omówić.

Dziewczyna zachowywała się, jakby zawiniła, i cały czas mówiła przeproszającym tonem. Dopiero teraz Mark zdał sobie sprawę, że postępuje nieodpowiednio i że jest naprawdę niesprawiedliwy wobec siostry.

- Masz rację. To bardzo miło z twojej strony, siostrzyczko, że zgodziłaś się wziąć udział w wyścigu, dowiadując się o wszystkim w ostatniej chwili. Wiesz przecież, że jestem ci za to bardzo wdzięczny. - Filipa się uśmiechnęła. - Najbardziej musimy uważać na lorda Davertona i Lulu - ciągnął. - Ona dosiada najlepszego konia z jego stajni i jeździ bardzo dobrze.

- Czy lord Daverton jest ważnym hodowcą koni? - zapytała Filipa.

- Jest dość bogaty, żeby wykupić wszystkie najlepsze konie biorące udział w tym wyścigu - powiedział z nienawiścią Mark. - Zupełnie nie musi się liczyć z kosztami!

Mark był wyraźnie wściekły na swego rywala. Filipa domyślała się, że jej bratu nie chodzi w tej chwili o konie wyścigowe, ale raczej o naszyjnik z brylantami, który dostała Lulu. Wiedziała, że czuł się urażony i bardzo przeżywał fakt, iż nie jest w stanie konkurować z tak bogatym człowiekiem. Chcąc go pocieszyć, powiedziała:

- On potrzebuje pieniędzy, bo jest stary, brzydki i na pewno nie oczaruje kobiety inaczej, niż kupując jej drogie prezenty.

Roześmiał się wesoło.

Kiedy tak rozmawiali, podjechał do nich margrabia. Na początku, zajęci rozmową, nawet go nie zauważyli.

- Jesteś w trzeciej parze ze swoją partnerką, Seymour - poinformował margrabia. - Pamiętaj, że dwa razy musimy objechać dookoła tor, zanim zajmiemy odpowiednie pozycje na starcie. Powodzenia.

- Dziękuję, milordzie.

Margrabia spojrzał na Filipę, a ona miała wrażenie, że przygląda jej się zbyt dokładnie i nawet obraźliwie. Poczowała się trochę nieswojo, ale wiedziała, że nie należy nic mówić. Uniosła głowę, przybrała dumną pozę i obrzuciła go obojętnym spojrzeniem.

- Zdaje się, że nie mieliśmy jeszcze przyjemności się poznać - odezwał się do niej margrabia.

- To jest Fifi, milordzie - powiedział pospiesznie Mark. - Była tak uprzejma, że zgodziła się pomóc mi w trudnej chwili, bo jak pan wie, milordzie, zostałem dzień przed wyścigiem bez partnerki.

- Słyszałem o zmianach partnerek w ostatniej chwili. To dość niespodziewane i muszę przyznać, że trochę się martwiłem, co z tym począć... - Przerwał, ale nim Mark zdążył cokolwiek powiedzieć, pochylił się i wyciągnął dłoń w stronę Filipy. - Muszę pani podziękować - powiedział i uśmiechnął się. - Nie tylko za to, że przyszła pani z pomocą sir Seymourowi, lecz również mnie. Byłbym bardzo zawiedziony, gdyby mój wyścig liczył mniej par, niż wcześniej zaplanowałem.

Filipa podała mu dłoń, którą on natychmiast uścisnął. Poczula, że ten mężczyzna jest silniejszy i bardziej pewny siebie, niż sądziła po jego wyglądzie. Kiedy jej się przyglądał, odniosła wrażenie, że przejrzał ją na wylot i doskonale orientuje się, iż nie jest jedną z pięknych amazonek, za jaką się podawała. Szybko cofnęła rękę.

- Mam nadzieję, że przeszkody nie będą dla pani zbyt wysokie - ponownie zwrócił się do Filipy.

- Fifi to doskonały jeździec - rzucił Mark, ponieważ sądził, iż margrabia lekceważy umiejętności Filipy.

- Seymour, jestem pewien, że z twoim doświadczeniem potrafisz to ocenić - odpowiedział margrabia.

Po chwili uniósł cylinder, ukazując ciemne, lśniące włosy, skłonił się lekko i spał konia, by zaraz znaleźć się z powrotem na początku korowodu jeźdźców.

- On mnie przeraża - wyznała Filipa, głośno wzdychając, jakby ulżyło jej, że margrabia już się oddalił. - Chyba jasno wyraził swoją opinię. Wygląda na to, że nie daje nam większych szans na zwycięstwo.

- Ja też odniosłem takie wrażenie - zgodził się Mark - ale my pokażemy mu, że się myli.

- A potem możemy zrobić to samo, co robiliśmy, będąc mali, kiedy pokłóciliśmy się z innymi dziećmi. Damy mu po prostu prztyczka w nos.

Mark roześmiał się serdecznie. Wesolość rozwiała jego nerwowe reakcje i obawę, z jaką spoglądał na margrabiego podczas ich rozmowy. Uspokoił się.

Nie dziwię się, że ludzie się go boją, rozważała Filipa. Przyjrzał mi się, a potem stwierdził, że na pewno spadnę podczas wyścigu z konia i zrobię z siebie idiotkę. Co on sobie właściwie myśli?!

Ponieważ margrabia kazał im się ustawić na trzeciej pozycji, Filipa i Mark przesunęli się do przodu. Jechali tuż za parą pierrotów, przed którą królowali na pierwszej pozycji ubrani na czerwono lord Daverton i piękna Lulu. Wszyscy uczestnicy wyścigu zajęli odpowiednie miejsca. Filipa zauważyła, że Lulu wciąż spogląda do tyłu na Marka. Wydeła nadąsane usteczka, rzuciła mu powłóczyście spojrzenie i cała jej twarz nabrała tak prowokującego, wyuzdanego wyrazu, że Filipa poczuła się zażenowana, patrząc na nią. Nie rozumiała, jak Mark mógł zakochać się w kimś, kto tak nieskładnie się wyrażał i miał taki okropny akcent. Przyznawała jednak, że na swój sposób Lulu była niezwykle urocza. Nie dziwiła się, że Mark nie mógł się powstrzymać, żeby nie spojrzeć w jej stronę. Jestem pewna, że mama byłaby oburzona, zobaczywszy tę kobietę w towarzystwie Marka, pomyślała natychmiast.

W tej samej chwili Lulu pochyliła się, żeby poprawić coś przy spódnicy i oczom niewinnej dziewczyny ukazał się bardzo wycięty dekolt sukni amazonki. Filipa była pewna, że Mark to widział. Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz, którego dziewczyna nie potrafiła i nie chciała określić słowami. Z ulgą przyjęła komendę margrabiego, który kazał uczestnikom wyścigu posuwać się paradnym krokiem i pokazać wszystkim widzom. Ku radości Filipy parady towarzyszyła orkiestra, a wszyscy zebrani wokół torów wiwatowali entuzjastycznie. Najwyraźniej widzom bardzo

spodobał się pokaz zorganizowany przez margrabiego Kilne'a, bo patrzyli z uwagą, śmiali się, krzyczeli i pokazywali, palcami.

Paradnym krokiem okrążyli tor dwukrotnie, a potem uczestnicy ustawili się w odpowiedniej kolejności. Orkiestra przestała grać i Filipa słyszała rozmowy jeźdźców, toczące się po jej obu stronach. Zauważyła ze zdziwieniem, że wszystkie piękne amazonki, podobnie jak Lulu, miały plebejski akcent i pospolity język. Natomiast mężczyźni im towarzyszący wydawali się niezwykle elegancy, wykształceni i pełni oglady.

Filipa nie rozmawiała z Markiem. Znów pochyliła się do Skowronka i cichutko, tak, żeby nikt nie słyszał, mówiła do niego. Zauważyła, że koń reagował dokładnie tak, jak się spodziewała. Takiego postępowania z tymi pięknymi, mądrymi zwierzętami nauczył ją ojciec. Przyglądała się także Herkulesowi i miała nadzieję, że jest to rumak równy pochodzeniem i szybkością koniom innych dżentelmenów biorących udział w wyścigu. Niestety, nie mogła być tego pewna. Wszystkie ogiery były naprawdę wspaniałe i trudno było dopatrzeć się w którymkolwiek z nich braków. Żałowała, że jej brat nie może mieć tak wspaniałej stadniny jak margrabia czy choćby lord Daverton. Wtedy na pewno wolałby częściej przebywać na wsi niż wśród tych wszystkich pokus towarzyskich Londynu. Kiedy pomyślała o pokusach, przypomniała jej się Lulu. Zauważyła, że piękna kobieta flirtuje z lordem Davertonem, nie przejmując się tłumem ludzi. Oboje zachowywali się dość bezceremonialnie i nie kryli swoich zamiarów. Filipa doszła do wniosku, że to romans w bardzo złym guście.

Wreszcie usłyszeli głos margrabiego, który prosił o spokój i uwagę. Kilka zwierząt zaczęło prychać nerwowo, wysuwając się nieco do przodu. Potem rozległ się strzał z pistoletu i konie

poszły jak szalone. Filipa od razu zrozumiała, że to będzie bardzo trudny i naprawdę niebezpieczny wyścig. Przede wszystkim na torze było zbyt wiele koni. Poza tym piękne amazonki zawzięły się bardzo, żeby wygrać, w związku z tym parły do przodu, nie zważając na nic.

Pierwszą przeszkodę udało się wszystkim pokonać bezbłędnie. Na drugiej dwa konie wpadły na siebie w biegu i z ust obu jeźdźców posypały się klątwy i złorzeczenia. Filipa nie słuchała. Skupiła się całkowicie na Skowronku, który brał przeszkody doskonale. Mark miał rację, twierdząc, że jest to naprawdę wyjątkowy koń.

Najtrudniej było jej utrzymać się u boku Marka.

Miała dziwne wrażenie, że brat robi wszystko, żeby znaleźć się jak najbliżej pięknej Lulu. Dziewczyna rozumiała, że chciał koniecznie pokonać w tej gonitwie amazonkę, która odrzuciła jego względy dla pieniędzy lorda Davertona. Zdawała sobie również sprawę z tego, że jeśli mają dojechać do mety w pierwszej trójce, muszą wykazać umiejętności lepsze niż pozostali uczestnicy, a nie było to łatwe, bo wszyscy jechali doskonale. To niemożliwe, pomyślała. Nie mamy najmniejszych szans. Poczowała ogromny smutek. Po chwili jednak doszła do wniosku, że to nie jest dobry tok myślenia. Choćby ze, względu na brata musiała nabrać pewności siebie i wierzyć, że jeśli się czegoś naprawdę mocno pragnie, na pewno się to zdobędzie. Tego ich nauczyli rodzice.

- Pomóż mi, papo. Pomóż mi - modliła się, kiedy przeskakiwali przez trzecią przeszkodę i zajmowali wciąż tę samą pozycję.

Oba pierroty jechały naprawdę doskonale. Filipa zauważyła kątem oka, że piękna amazonka przebrana za królową zaczynała powoli wychodzić naprzód po jej lewej stronie. Ścigający się mieli okrążyć tor trzy razy. Po pierwszym okrążeniu wszystkie konie biegły w dalszym ciągu

w zwartej grupie. Mark mocno spinał Herkulesa, który jeszcze nie miał okazji pokazać, co potrafi. Jej Skowronek też pędził szaleńczo. Do końca biegu zostało jeszcze sporo czasu, więc nie mogli pozwolić, by konie wyczerpały siły w drugim okrążeniu. Filipa widziała, że Mark prowadzi Herkulesa w bardzo przemyślany sposób. Podczas drugiego okrążenia koń dżentelmena w przebraniu pierrota potknął się i o mało się nie przewrócił. Tak więc para pierrotów wypadła z czołówki.

Teraz Mark jechał tuż obok Lulu. Filipa zdawała sobie sprawę, że tego właśnie pragnął. Ciężko było zebrać myśli w huku kopyt dudniących o ziemię. Dziewczyna czuła się cudownie, kiedy Skowronek wynosił ją ponad najwyższą przeszkodę i spadał na ziemię miękko i z gracją. Przyszła pora na trzecie okrążenie i Filipa wiedziała, że dopiero teraz tak naprawdę zaczyna się wyścig. Usłyszała, jak lord Daverton krzyknął coś obraźliwego w stronę Marka, ale ten nie zareagował i popędził Herkulesa. Filipa zrobiła to samo ze Skowronkiem.

Kiedy przeskakiwała przez następną przeszkodę, zauważyła, że Lulu używa nie tylko ostróg, lecz również szpicruty. Pomyślała, że to bardzo okrutne. Miała ochotę dać tej nieczulej kobiecie nauczkę i pokonać ją bez użycia takich środków. Skowronek rwał szaleńczo i wystarczyło lekko kuksać go piętami. Filipa celowo nie wzięła ze sobą szpicruty, bo pomyślała, że zupełnie nie będzie pasowała do jej białego stroju średniowiecznej damy. Ale Lulu, tak samo jak inne piękne amazonki, miała ze sobą szpicrutę i tłukła nią konia bez opamiętania, mając nadzieję, że w ten sposób wygra wyścig.

Pokonali przedostatnią przeszkodę i Mark po raz pierwszy od rozpoczęcia wyścigu przemówił do siostry:

- Teraz, Filipo! - krzyknął głosem pełnym przejęcia. - Ostatnia przeszkoda! Ostatnia prosta! Ruszajmy!

Od przeszkody dzieliła ich jeszcze spora odległość, ale oba konie pokonały ją jednocześnie. Filipa nie śmiała nawet spojrzeć, gdyż była pewna, że Lulu i lord Daverton są przed nimi. Pędziła tak szybko, że nawet nie czuła, kiedy kapelusz spadł jej z głowy i podskakiwał na plecach, trzymany wstążką na szyi. Myślała jedynie o tym, jak popędzić Skowronka, żeby biegł jeszcze szybciej. Zwierzę zaś, wyczuwając jej zamiary, galopowało tak, jakby frunęło tuż nad ziemią, nie dotykając kopytami toru.

Ramię w ramię z Markiem minęli Unię mety. Filipa usłyszała krzyki radości, wiwaty i śmiechy, ale nie wiedziała, czy zwyciężyli, czy nie. Pamiętała tylko, że tuż przed metą ona, Mark, Lulu i lord Daverton biegli prawie łeb w łeb. Jechali jeszcze kawałek po torze, stopniowo zwalniając, a za nimi wjeżdżały za linię mety inne pary. W końcu Mark wyhamował Herkulesa, a Filipa zrobiła to samo ze Skowronkiem. Oboje dyszeli ciężko, ledwie łapiąc oddech, i rozglądali się dookoła, trochę zdezorientowani.

Nagle usłyszeli głos Lulu:

- Jeśli nas pokonałeś, Mark, przysięgam, że już nigdy się do ciebie nie odezwę!

Zawróciła konia i pojechała powoli w stronę mety, gdzie rozstrzygano, kto wygrał wyścig. Filipa spojrzała na brata.

- Wygraliśmy? - zapytała.

- Chyba tak - odparł - i muszę przyznać, że jeszcze nigdy tak bardzo nie podobał mi się wyścig!

- Było wspaniale! - zawołała Filipa. - Braciszku, konie, tak jak mówiłeś, są naprawdę doskonałe!

Pochyliła się i poklepała Skowronka. Kiedy podniosła głowę, zauważyła margrabię stojącego obok nich.

- Gratuluję, Seymour! - powiedział.

- Wygraliśmy? - zapytał Mark.

- Tak, dosłownie o długość nosa. - Uśmiechnął się i spojrzał na Filipę. - Gratuluję, Fifi. Nie muszę chyba pani mówić, że jechała pani naprawdę doskonale.

Odpowiedziała uśmiechem. Nie zwróciła uwagi, że jej wcześniej ciasno upięte wokół głowy włosy spływały teraz na ramiona. Złote jak łany dojrzałego zboża, lśniły w słońcu i niczym zboże falujące na wietrze poruszały się przy każdym jej ruchu. Kapelusz wisiał luźno na plecach, a wraz z nim szyfonowy welon. Kiedy dotarło do niej, jak wygląda, zawstydziała się i próbowała poprawić fryzurę. Niestety nie było to już możliwe. Wszystkie szpilki do włosów, które podtrzymywały kok, dawno gdzieś zgubiła, a pod kapeluszem jej gęste włosy nie chciały się same trzymać.

Margrabia spojrzał na nią, jakby rozumiał, co czuła, i powiedział łagodnym tonem:

- Wygląda pani bardzo ładnie i choć jestem pewien, że wielu ludzi już to pani mówiło, ja również muszę o tym wspomnieć. Na pewno usłyszysz pani dziś mnóstwo komplementów.

Filipa poczuła się onieśmielona, ale nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, podjechała do nich Lulu. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby stwierdzić, jaka jest wściekła.

- To my wygraliśmy! - oznajmiła stanowczo. - Byłam na mecie przed Markiem, a już na pewno przed tą roztrzepaną wywłoką, którą ze sobą przywiózł.

- I tu się pani pomyliła - rzucił chłodno margrabia. - Seymour i Fifi jechali przed wami już wtedy, kiedy pokonywaliście ostatnią przeszkodę. Linie mety minęliście w takiej samej kolejności. - Przerwał na chwilę, przyjrzał się obecnym i mówił dalej: - Moi sędziowie oglądali specjalnie końcówkę wyścigu i jednogłośnie stwierdzili, że pani i pan Daverton przyszliście jako drudzy.

- A ja panu nie wierzę! - powiedziała ze złością Lulu.

Lord Daverton na szczęście lepiej potrafił znieść porażkę.

- Moje gratulacje, Seymour! - powiedział do Marka, a potem przysunął się do Filipy i mruknął jej w ucho: - Teraz będziesz mi winna drugie przeprosiny. Spodziewam się sporej nagrody za moje krzywdy!

Filipa nie miała pojęcia, jak zareagować, więc odwróciła się od Davertona. Tłum widzów rzucił się w ich stronę, żeby im pogratulować wygranej.

- Wymknij się szybko, póki masz okazję. Ktoś mógłby cię tu rozpoznać - szepnął Mark tak cicho, by jedynie siostra usłyszała jego słowa.

Spojrzała na niego zdziwiona. To w ogóle nie przyszło jej do głowy.

- Już, oczywiście - wykrztusiła w końcu.

- Ja za chwilę również udam się na obiad. Masz pretekst, żeby się oddalić. Powiedz, że chcesz się odświeżyć i uczesać.

- Mamy się przebrać? - zapytała Filipa.

- Nie, wydaje mi się, że nie - odparł Mark - ale ruszaj już. Jeśli pojedziesz teraz do domu, nikt się nie zdziwi.

Posłuchała brata i odjechała tak szybko, że jedynie z daleka dotarł do niej głos margrabiego. Mężczyzna ją wołał. Kiedy znalazła się przed wejściem do domu, stajenni już na nią czekali. Jeden z nich podbiegł do Skowronka.

- Jak poszedł wyścig, panienko? - zapytał chłopak.

- Ja i sir Mark wygraliśmy - odparła z dumą Filipa.

W oczach stajennego zobaczyła szczere zaskoczenie i miała ochotę głośno się roześmiać. Ona i Mark byli tu nowi, więc nikt ze stajni margrabiego nie liczył na ich wygraną. Zdaje się, że zdanie służby podzielali wszyscy inni. Nikt nie brał pod uwagę tego, że oni mogą zwyciężyć. Pospiesznie weszła na górę po schodach. Emily już na nią czekała. Filipa nie mogła się powstrzymać, żeby znów z dumą nie oznajmić:

- Wygraliśmy, Emily!

- Nie wierzę, panienko! To niemożliwe! Ale bardzo się cieszę!

- Miałam nadzieję, że będziesz się cieszyła razem ze mną - powiedziała wesoło Filipa. - A teraz pomóż mi się uczesać jeszcze przed obiadem, zanim przyjadą wszyscy inni. Jak rozumiem, nie mamy się przebierać do obiadu?

W momencie gdy wypowiadała te słowa, dotarło do niej, że nie wiedziała, czy będzie jadła obiad w domu, czy może, jak sądziła, w ogrodzie.

- Nie, panienko - odparła Emily. - Jego Lordowska Mość wpadł na pomysł, że wszyscy powinni być przebrani podczas obiadu jak na balu przebierańców. Do stołu podadzą w jadalni na dole.

Z pomocą Emily Filipa ułożyła włosy tak porządnie, jak tylko mogła. Włożyła z powrotem na głowę swój średniowieczny, spiczasty kapelusz i przypięła go mocno, żeby nie spadł jej na plecy podczas obiadu, tak jak to się stało w trakcie wyścigu. Po chwili usłyszała na dole głosy wielu osób, co oznaczało, że goście przybyli już na obiad i powinna zejść do jadalni. Znów o mało nie zapomniała umalować różem ust. Na policzki nie musiała nic nakładać, ponieważ okazały się mocno zaróżowione po wyścigu. Była bardzo podekscytowana i naprawdę szczęśliwa. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tego dnia, a co najważniejsze, Mark miał już swoje tysiąc gwinei i będzie mógł spłacić długi. Usłyszała, jak wchodzi do swego pokoju, więc otworzyła dzielące ich drzwi i weszła do środka.

- Udało się, Mark! - krzyknęła.

- Jeszcze nigdy nie byłem taki szczęśliwy - odparł. Podszedł do miski z wodą. - Lulu jest na mnie wściekła.

- To jej wina. Mogła przecież jechać z tobą i razem wygralibyście ten wyścig - powiedziała szybko Filipa.

- Ona twierdzi, że gdyby mi naprawdę na niej zależało, pozwoliłbym jej wygrać, bo bardzo tego pragnęła.

- Miałeś pozwolić wygrać Davertonowi, po tym jak ci ją wykradł? - rzuciła impulsywnie i niechętnie podsunęła bratu genialną myśl.

- Oczywiście! To dobra odpowiedź! - krzyknął uszczęśliwiony. - Powiem jej, że nie ścigałem się z nią, lecz z Davertonem. Wtedy zrozumie.

Mark mył ręce już znacznie spokojniejszy. Filipa stanęła obok niego i zapytała cichutko:

- Bardzo ją kochasz? Zamarł na chwilę.

- To nie jest taka miłość, o jakiej myślisz, a poza tym nie powinnaś zadawać niedyskretnych pytań.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ sobie tego nie życzę! - oświadczył. - Im szybciej cię zawiozę do domu, tym lepiej! - Filipa nic nie mówiła, więc się odezwał ponownie: - Na litość boską, tylko uważaj, co mówisz przy obiedzie. I tak już wszyscy zasypują mnie pytaniami na twój temat. Chcą wiedzieć, kim jesteś i gdzie cię znalazłem.

- Och, Mark, nie byłoby lepiej, gdybym wyjechała od razu?

- Nie, oczywiście, że nie! Nie wolno ci tego zrobić. Wszyscy będą pili twoje zdrowie, a margrabia wręczy nam nagrodę. Będzie bardzo uroczyście. Ale proszę, uważaj!

- Nie ma powodu, dla którego ktokolwiek miałby podejrzewać, że nie jestem po prostu amazonką - mruknęła pod nosem.

Brat spojrział na nią i już miał zaprzeczyć, ale zdecydował się zmienić temat i nastrój.

- Chodźmy na dół. Wpakowaliśmy się w to razem i musimy razem jakoś przez to przejść! Przynajmniej teraz będę mógł zapłacić za Herkulesa i jeszcze zlikwidować kilka

długów, chyba że Lulu znów wyciągnie ode mnie wszystkie pieniądze!

Filipa krzyknęła przerażona.

- Och, Mark, nie! Nie możesz jej na to pozwolić! Obiecałeś mi jedną czwartą tych pieniędzy, abym mogła prowadzić dom i zapłacić służbie. - Spojrzała na niego, ale Mark wciąż nie wyglądał na zdecydowanego, więc rzuciła z desperacją: - Jeśli zechce znów mieć naszyjnik z brylantami, niech idzie do lorda Davertona. On jej kupi. Jest przecież bardzo bogaty!

Patrzyła na brata i wyraz twarzy zaczął mu się zmieniać. Po chwili powiedział:

- Oczywiście. To jest właściwa odpowiedź i to właśnie jej powiem. Niech Daverton płaci za jej zachcianki, bo jego na to stać! - Objął Filipę ramieniem. - Jestem z ciebie bardzo dumny. Nikt nie pojechałby lepiej od ciebie.

Filipie aż zaświeciły się oczy.

- W rzeczy samej. Ja też tak twierdzę. Daliśmy im prztyczka w nos, braciszku. Po prostu nas nie docenili.

Mark się roześmiał i objęci ruszyli w stronę schodów, by razem udać się na obiad. Filipa zauważyła, że lord Daverton stoi w holu i uważnie im się przygląda. Właściwie to przyglądał się jej. Znowu pomyślała, że to okropny, nieprzyjemny człowiek. Miała nadzieję, że nie będzie podczas obiadu siedział blisko niej. Celowo zaczęła iść wolniej, żeby się do niego nie zbliżać. Nim zeszli ze schodów, lord Daverton i Lulu byli już w połowie drogi do jadalni, wiodącej przez długi korytarz.

Pokój jadalny zaprojektowano jako wielki hol, służący do organizowania bankietów. Pomieszczenie było tak wspaniałe, jak wyobrażała sobie Filipa. Na środku stał wielki stół, nakryty na trzydzieści jeden osób. Zdziwiła ją ta liczba, póki wszyscy goście nie usiedli. Dopiero wtedy zrozumiała, że

jedynie uczestnicy wyścigu byli dziś gośćmi margrabiego. I tylko on nie miał partnerki. Filipa zawstydziła się odrobinę, kiedy się okazało, że ma usiąść po prawicy margrabiego. Obok niej miał zająć miejsce Mark. Byli główną atrakcją tego przyjęcia, ponieważ zwyciężyli w wyścigu. Laureaci drugiej nagrody, Lulu i lord Daverton, usiedli po lewej stronie margrabiego. Stół udekorowano złotymi drobiazgami, pośród których królowały orchidee w wazonach. Filipa Wiedziała, że to rzadkie kwiaty. Obok wazonów ustawiono wielkie tace z owocami, dzięki czemu stół wydawał się bardziej kolorowy. Ponieważ goście mieli na sobie barwne kostiumy, wszystko to wyglądało jak dziecięca zabawa lub jak ilustracja jednej z pięknych, drogocennych książek z biblioteki margrabiego.

Kiedy wszyscy umilkli, jako pierwszy przemówił gospodarz:

- Zanim zaczniemy jeść, powinniśmy wypić za zdrowie dzisiejszych zwycięzców. Muszę im pogratulować sensacyjnej wygranej w naprawdę wielkim stylu i przyznać, że chyba nikt się tego nie spodziewał. Oczywiście wręczę im również nagrodę. - Wzniósł kielich i dodał: - Za Marka Seymoura, niezwykłego jeźdźca, i Fifi, nową piękną amazonkę, której długo nikt z nas nie zapomni.

Na sali rozległ się śmiech i wszyscy spełnili toast. Filipę zawstydziła ta sytuacja i nie wiedziała, co ma począć. Wszyscy wznosili toasty i wiwatowali. Po chwili, ku jej zadowoleniu, margrabia przemówił ponownie, tym razem gratulując lordowi Davertonowi i Lulu. Potem przyszła kolej na trzecią parę, w której była królowa. Kobieta straciła koronę przy pokonywaniu drugiej przeszkody, ale dojechała do mety przed pozostałą częścią grupy.

Kiedy skończyły się życzenia, napełniono kieliszki winem i przyniesiono pierwsze danie. Podano je na złotych półmiskach. Goście jedli na złotonych talerzach, a Filipa nie

mogła się nadziwić temu przepychowi. Nigdy wcześniej nie spotkała się z takim bogactwem. Ponieważ była głodna, więc jadła sporo i z wielkim apetytem. Zamarła jednak, słysząc słowa margrabiego:

- A teraz, Fifi, mam nadzieję, że nareszcie opowie mi pani coś o sobie.

Filipa zastanowiła się chwilę.

- To byłby duży błąd - powiedziała jedynie.

Margrabia uniósł brwi ze zdziwienia.

- Dlaczego?

- Jak już był pan łaskaw wspomnieć, milordzie, nikt mnie tu nie zna i gdybym zaspokoila ciekawość wszystkich, na pewno bardzo bym ich rozczarowała.

Uśmiechnął się.

- Jestem pewien, że w pani wypadku to zupełnie niemożliwe - stwierdził uprzejmie.

Filipa się uśmiechnęła, usłyszawszy komplement, ale była pewna, że margrabia nie mówił tego szczerze. Wydawało jej się, że chce po prostu podtrzymać rozmowę lub zaspokoić ciekawość. Nie odezwała się słowem.

- Wciąż czekam na odpowiedź. Muszę przyznać, że nie spotkałem jeszcze kobiety, która nie lubiłaby mówić o sobie - podjął rozmowę margrabia.

- Więc niech to będzie dla pana, Wasza Lordowska Mość, nowe doświadczenie - odparła Filipa. - Ja również chciałabym pana o coś zapytać.

- Co takiego?

- Gdzie pan znajduje takie wspaniałe konie, jak ten, na którym jechał pan dzisiaj, czy też ogier, którego pożyczył pan Markowi do udziału w pierwszym wyścigu?

- Na pewno wie pani sporo o koniach - odrzekł margrabia - i ma ich pani dość na co dzień. Nie powinna pani bawić

rozmowa na ich temat przy takiej jak ta okazji. Dzisiaj powinniśmy porozmawiać o czymś zupełnie innym.

- Myślałam, że to z powodu miłości do koni zebraliśmy się tu wszyscy - odparowała zrećźnie, a margrabia podziwiał bystry umysł dziewczyny, której pochodzenie najwyraźniej nie dawało mu spokoju.

- Konie są częścią mego życia, tak jak zresztą i pani, ale musi się w nim znaleźć także miejsce dla ludzi - powiedział poważnym tonem. - Tak więc jako mężczyzna interesuję się kobietami, między innymi panią. Mam nadzieję, że pani może powiedzieć o mnie to samo.

Filipa się roześmiała.

- W bardzo sprytny sposób wrócił pan do pytania, na które wcześniej nie chciałam odpowiedzieć.

- Dlaczego?

- Może po prostu pragnęłam pozostać kobietą zagadkową i nikomu nieznaną - odparła Filipa.

Margrabia ponownie spojrział na nią dziwnym wzrokiem.

- Zdaje mi się, Fifi, że próbuje pani rzucić mi wyzwanie. W takim razie powinienem panią uprzedzić, że jeśli nawet przeszkoda, którą stawia mi pani, będzie nie do przejścia, postaram się ją przeskoczyć - oświadczył po chwili milczenia.

- Ja ze swej strony mogę tylko powiedzieć, milordzie - odparła cicho Filipa - że chyba po raz pierwszy w życiu jest pan zbytnim optymistą.

Tym razem uniknęła odpowiedzi na pytanie w sposób, który rozbawił margrabiego. Filipa poczuła również, że mężczyznę zaintrygowało bardzo jej zachowanie i pragnie kontynuować rozmowę.

Nagle, zupełnie niespodziewanie i prawie niegrzecznie, przerwała im Lulu.

- Czuję się zaniedbywana. To bardzo niegrzecznie z pana strony nie zamienić ze mną nawet słowa, zwłaszcza że

doskonale pan wie, jak bardzo chciałam wygrać pański wyścig, mój drogi margrabisio.

Mówiła uwodzicielskim tonem i przybliżyła się tak bardzo do margrabiego, że jej usta prawie dotykały jego ust. Filipa tak była zażenowana tym widokiem i zachowaniem Lulu, że musiała odwrócić wzrok. Chciała porozmawiać z Markiem, ale ten zajęty był rozmową z inną piękną amazonką, która flirtowała z nim bezceremonialnie i równie umiejętnie jak radziła sobie z końmi. Filipa musiała się zadowolić przyglądaniem się innym osobom siedzącym przy stole, lecz nie na długo, ponieważ po chwili margrabia znów ją zagadnął:

- Mam nadzieję, droga Fifi, że ustaliła już pani ze swoim partnerem plany na dzisiejszy wieczór, ponieważ musicie koniecznie zostać w moim domu.

Filipa rozejrzała się z konsternacją.

- Zostajemy? - powtórzyła niemądrze. - Och, milordzie, nie, to niemożliwe. Mieliśmy się zatrzymać u... u przyjaciół.

- W żadnym wypadku! - oburzył się margrabia. - Jesteście zwycięzcami mojego wyścigu, a dziś wieczorem wydaję specjalne przyjęcie z tej okazji. Na pewno się pani spodoba, i to bardziej niż jakiegokolwiek rozrywki, które może pani znaleźć w Londynie.

- Przykro mi bardzo... ale... to niemożliwe.

- Dlaczego?

Filipa zauważyła, że margrabia miał zwyczaj zadawać krótkie, zwięzłe pytania, na które człowiek był zmuszony dać natychmiast odpowiedź. Miał stanowczy głos i nie znosił sprzeciwu.

- Dlatego że już poczyniliśmy... pewne plany - próbowała się wykręcić.

- Więc trzeba je zmienić - oznajmił margrabia. - Porozmawiam z Seymourem, ale musi pani wiedzieć, że po tym jak zostaliście zwycięzcami, wszystko się zmieniło.

Staliście się moimi najważniejszymi gośćmi, na których cześć wydaję przyjęcie dziś wieczorem, i nie możecie tak po prostu zniknąć po ostatniej gonitwie.

- Tak właśnie mieliśmy... zamiar postąpić... - protestowała bezskutecznie Filipa.

Margrabia, nie przejmując się tym zupełnie, pochylił się do przodu i zawołał w stronę Marka:

- Seymour, muszę z panem porozmawiać. Mark oderwał się od siedzącej po jego drugiej stronie pięknej amazonki z wyraźną niechęcią i spojrzął na gospodarza.

- Słucham, milordzie - powiedział trochę poirytowany.

- Fifi powiedziała mi, że macie zamiar wyjechać po ostatniej gonitwie i że chcecie zatrzymać się u kogoś innego na wsi. Powinieneś wiedzieć, że jesteście moimi gośćmi honorowymi, a to oznacza, że nie wolno wam dzisiaj wyjeżdżać. - Mark nic nie odpowiedział i margrabia mówił dalej: - Co więcej... jestem pewien, że to pana zainteresuje... poproszono mnie, żeby w jutrzejszych wyścigach mogły wziąć udział inne osoby. Oczywiście musiałem się zgodzić - powiedział i wykonał ręką bezradny gest. - Jak mogłem odmówić, kiedy wszyscy wykazują tyle entuzjazmu. Na pewno publiczność byłaby bardzo rozczarowana, gdyby pana jutro nie było.

Słyszając to, Filipa zrozumiała, że ten komplement na pewno sprawi, iż jej brat na wszystko się zgodzi. Wystarczyło, że spojrzała na niego i już wiedziała, że bardzo pragnie zostać. Dostrzegła błysk radości w oku i lekko zaróżowione policzki. Takie zainteresowanie ze strony margrabiego stanowiło dla Marka najwyższą nagrodę. Było jej przykro, bo wiedziała, że będzie musiał z bólem serca odmówić i potem długo tego żałować. Niestety, nie mógł postąpić inaczej.

- Naprawdę nie wiem, co powiedzieć, milordzie - mamrotał Mark niezdecydowanie.

- Więc ja powiem to za pana - przerwał mu margrabia, nie czekając na odmowę. - Pan i Fifi zostaniecie dziś na noc w moim domu i zaszczyćcie swoją obecnością przyjęcie, które wydaję na waszą cześć. Jutro zaś weźmie pan udział w dwóch wyścigach. Pojedzie pan na swoich koniach lub jeśli pan woli, na dowolnym koniu z mojej stajni.

Filipa zauważyła, że Mark wstrzymał oddech. Margrabia kusił jej brata tak umiejętnie, że to on, a nie lord Daverton powinien być w kostiumie Mefistofelesa. Westchnęła i już chciała protestować, ale margrabia nie dał jej dojść do słowa.

- Fifi, jeśli myśli pani o tym, że nie ma dość ubiorów na dzisiejszy wieczór i jutrzejsze wyścigi, uprzedzam, że chętnie pošlę po pani stroje albo, żeby jeszcze ułatwić sprawę, poproszę moją gospodynię, żeby znalazła dla pani coś odpowiedniego na wieczór.

Filipa natychmiast przywołała obraz sukni wiszących w jej własnej szafie. Ujrzała samą siebie w jednej z nich na wieczornym balu margrabiego. Żadna z jej żalosnych, prostych sukienek szytych przez wiejską szwaczkę nie nadawała się nawet do noszenia w ciągu dnia w tak wspaniałej posiadłości. Wyglądałaby tu w nich jak żebraczka. Zastanawiała się więc usilnie, co powiedzieć, żeby przekonać margrabiego do zmiany zdania. Musieli przecież koniecznie wyjechać.

- Nie... nie sposób znaleźć teraz wszystkiego, co jest mi potrzebne... - broniła się bezładnie.

- Znów rzuca mi pani wyzwanie, Fifi - odparł spokojnie. - Tak się składa, że w tym domu jest mnóstwo kobiecych strojów, Moja gospodyni pieczołowicie przechowuje wszystkie suknie, które nosiły kiedykolwiek moje siostry, a nawet moja matka. Jest ich tutaj bardzo dużo, a przygotowanie kreacji na wieczór zajmie dosłownie chwilę.

- Mimo to... uważam... że powinniśmy jechać - mruzczała niezadowolona Filipa.

- Powinienem potraktować to jak obrazę?

- Nie... nie... oczywiście, że nie. Ale to po prostu bardzo trudna sprawa. Wszystkie nasze plany i ustalenia.

Jej wyjaśnienia były zupełnie bezładne i wiedziała już, że nikogo w ten sposób nie przekona. Nie zdziwiła się więc, kiedy margrabia powiedział niewzruszenie:

- Proszę wszystko zostawić w moich rękach. Powinna już pani zauważyć, że lubię wszystko organizować, nawet te najtrudniejsze i najdziwniejsze sprawy. - Przerwał, uśmiechnął się i dodał: - Powinna pani pozwolić mi zorganizować wszystko, co będzie pani potrzebne na dziś i na jutro. Domyślam się, że ma pani jedynie tę suknię, która służyła pani podczas wyścigu, więc z przyjemnością dostarczę pani kreację na dzisiejszy bal oraz strój do jazdy konnej na jutro. Na pewno nie przywiozła pani swojego, a chciałbym, żeby wzięła pani również jutro udział w zawodach.

Mimo wszelkich obaw Filipa miała ochotę zostać do jutra. Gdyby tak mogła dosiąść znów Skowronka lub jakiegoś konia ze stajni margrabiego, to byłby dla niej następny niezapomniany dzień. Kiedy Mark znów wyjedzie do Londynu i zostanie sama w domu, a w jej życiu nie zdarzy się nic nowego przez długie miesiące, będzie miała o czym pomyśleć.

Margrabia obserwował jej twarz, jakby chciał odgadnąć, jaką da odpowiedź. Gdy uznał, że wygrał, powiedział łagodnie:

- Proszę zostawić wszystko na moich barkach. Na pewno sprawię, że będzie się pani tutaj doskonale bawiła.

Rozdział 4

Filipa była bardzo podekscytowana zawodami odbywającymi się po południu, zwłaszcza że brał w nich udział Mark. Żałowała, że sama nie mogła pojechać. Argumentem, który przekonał Filipę, by zostali z bratem na noc w posiadłości margrabiego, była propozycja udziału w jutrzejszych gonitwach. Nie dbała o to, czy znowu zwyciężą, ale chciała po prostu mieć okazję pojeździć na koniach ze stajni margrabiego.

Mark wydawał się niezwykle szczęśliwy, kiedy w kolejnej gonitwie był trzeci, choć to margrabia z łatwością zdobył pierwsze miejsce. Mark szczerze się cieszył i najwyraźniej doskonale się bawił. Filipa żałowała, że brat częściej nie może brać udziału w takich rozrywkach. Przyszło jej do głowy, że gdyby mógł się ścigać, na pewno nie bywałby ciągle w klubie dla dżentelmenów, gdzie mężczyźni w większości pili alkohol i grali w karty. Pomyślała o tysiącu gwinei, które wspólnie z Markiem wygrali. Nie dawało jej to spokoju. Wiedziała, że bez względu na to, co jej brat mówił wcześniej, i tak wyda część tych pieniędzy na Lulu. Jak on może być tak głupi? - zastanawiała się. Powinien wiedzieć, że pod względem majątku nigdy nie będzie mógł się równać z lordem Davertonem. Ten człowiek był stary i bardzo zniszczony hulaszczym życiem, choć musiała przyznać, mimo szczerzej do niego niechęci, iż okazał się doskonałym jeźdźcem. Kiedy ani margrabia, ani Mark nie brali udziału w gonitwie, lord Daverton był pierwszy na mecie. Zaraz po wyścigu podbiegła do niego Lulu i zaczęła mu wylewnie gratulować, wieszając się na nim bezceremonialnie. Filipa podejrzewała, że piękna amazonka ma po prostu wielki apetyt na następny naszyjnik z brylantami i w ten sposób próbuje sobie na niego zasłużyć.

- To wszystko jest takie podłe - szepnęła pod nosem Filipa.

Wczoraj jeszcze myślałaby, że to niemożliwe, ale dzisiaj cieszyła się, że dobiegł końca ostatni wyścig. Wszyscy goście margrabiego ruszyli w stronę domu. Filipa nie obawiała się, że zostanie rozpoznana, bo nie miała okazji zetknąć się z nikim z tłumu widzów przybyłych na wyścigi. Margrabia zapewnił bowiem swoim gościom oddzieloną od wszystkich lożę, gdzie ustawiono stoliki i krzesła, a służba podawała napoje. W popołudniowych zawodach był tylko jeden bieg, w którym brały udział piękne amazonki, lecz Filipa nie przywiozła ze sobą stroju do jazdy konnej i nie została zaproszona do wzięcia w nim udziału, z czego była raczej zadowolona.

Wszyscy uczestnicy popołudniowych konkurencji przybyli do domu margrabiego dość późno. Filipa szybko pobiegła na górę, bo doszła do wniosku, że skoro nie wracają z bratem do domu, mądrze byłoby odpocząć przed kolacją. Emily była w jej sypialni i kiedy Filipa weszła, pomogła jej zdjąć czepek.

- Panienko, nasza gospodyni, pani Meadows, chciałyby z panią pomówić.

Filipa wiedziała, że chodziło o stroje. Miała nadzieję, że pani Meadows będzie teraz trochę bardziej miła niż wtedy, kiedy prowadziła ją tutaj rano. Gdy pani Meadows pojawiła się w drzwiach sypialni, dziewczyna zrozumiała jednak, że gospodyni będzie się zachowywać co najmniej chłodno, a może nawet nieuprzejmie.

- Poinformowano mnie, panienko - oznajmiła szorstkim tonem - że ma pani z zamiarem zostać tu na noc i że nie ma się w co ubrać. Jego Lordowska Mość życzy sobie, żebym dostarczyła pani suknię na wieczór i strój do jazdy konnej na jutrzejszy wyścig.

- Obawiam się, że to dość niedorzeczne - mówiła przeproszającym tonem Filipa - ale sądziłam, że wyruszymy stąd wraz z sir Markiem dziś po południu.

Wyraz twarzy pani Meadows dobitnie wskazywał, że byłby to najlepszy z możliwych pomysłów i że tak powinni mimo wszystko uczynić. Po chwili jednak dość niechętnie powiedziała:

- No, cóż, zobaczę, co da się zrobić, lecz nie mogę nic obiecać. Obawiam się, że nie ma w szafach tego domostwa takich strojów, jakie panienka zwykła nosić.

Filipa pomyślała, że może skończyć się na tym, iż nie będzie miała co na siebie włożyć, więc odezwała się błagalnym tonem.

- Proszę mi pomóc. Jestem pewna, że rzeczy, które pani tu ma... w tym cudownym domu... będą o wiele... wiele piękniejsze niż cokolwiek, co ja mogłabym mieć.

Zauważyła, że pani Meadows spojrzała na nią zdziwiona. Zorientowała się, że to, co powiedziała, było w stylu nieodpowiednim dla pięknej amazonki i mogła w ten sposób ujawnić swoje pochodzenie. Pomyślała, że powinna to jakoś wyjaśnić gospodyni, żeby nie zaczęła jej podejrzewać.

- Mieszkałam długo na wsi, w ciszy i spokoju. Opłakiwałam śmierć... ojca. Od bardzo dawna nie kupiłam sobie żadnego modnego stroju. Więc... na pewno wszystko, co mogłaby mi pani dostarczyć, będzie więcej niż doskonałe.

Gospodyni po raz pierwszy popatrzyła na nią trochę przyjaźniej, a potem z trudem, jakby ktoś siłą wyciągał jej te słowa z ust, oświadczyła:

- Może uda mi się znaleźć jakąś suknię, która należała do siostry Jego Lordowskiej Mości. To będzie na pewno dość prosta kreacja, jaką zwykle noszą damy. Mam nadzieję, że panienka to rozumie.

Filipa doskonale rozumiała, o co chodziło gospodyni, ale pomyślała, że nie powinna teraz o tym mówić.

- Dziękuję bardzo, jestem pewna, że nikt nie zwróci nawet na mnie uwagi - odparła skromnie.

Miała nadzieję, że tak właśnie będzie. Najbardziej nie chciała przyciągnąć uwagi jednego człowieka, lorda Davertona.

- Pozostaje sprawa stroju do jazdy konnej - mówiła dalej gospodyni. - Nie mam nic, panienko, absolutnie nic, co chociażby w najmniejszym stopniu przypominałoby stroje, które miały na sobie dzisiaj te młode kobiety, biorące udział w popołudniowych gonitwach.

Filipa o mało się nie roześmiała. Kiedy dziś po południu zobaczyła piękne amazonki ubrane w stroje do jazdy konnej, wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia. Nigdy nie przypuszczała, że zobaczy na koniu kobietę ubraną w purpurowy żakiet, ozdobiony białą koronką, albo w jedwabny, szmaragdowy, z guzikami ozdobionymi diamentami. Pomyślała, że gdyby w tych strojach uczestniczyły w polowaniu, nawet lisy zamarłyby z wrażenia. Już sobie wyobrażała oburzenie ojca, widzącego ją w czymś takim na koniu.

- Proszę, pani Meadows - błagała - niech mi pani znajdzie coś zupełnie prostego... zwykłego. Chcę jutro wziąć udział w wyścigu i nie zależy mi na pięknym wyglądzie.

Już miała powiedzieć „puszyć się jak paw”, ale pomyślała, że byłoby to niegrzeczne w stosunku do innych pięknych amazonek, a przecież miała udawać jedną z nich.

Pani Meadows spojrzała na nią tak, że Filipa zrozumiała, iż dobrze postąpiła.

- W takim razie... panienko, mogę dostarczyć pani taki strój.

Przed słowem „panienko” zrobiła wyraźną przerwę, jakby powątpiewała, czy Fifi może być jeszcze panną.

Filipa w swej niewinności zastanawiała się, czy któreś z pięknych amazonek są może mężatkami. Nie miała czasu przyjrzeć się im wszystkim podczas obiadu. Przez cały czas siedział obok niej margrabia i ciągle o coś ją pytał, więc bała

się, że wyda się jakimś nieprzemyślanym słowem. Poza tym Mark spoglądał porozumiewawczo na Lulu i obawiała się, że znów zaczną ze sobą bywać. Obiad zresztą skończył się dość szybko i Filipa spodziewała się, że z kolacją będzie inaczej. Miała tylko nadzieję, że podczas kolacji nie będzie już zajmowała miejsca przy margrabim. Wydawało jej się, że usiądzie gdzieś na uboczu i będzie obserwować wszystkich, a na nią nikt nie zwróci nawet uwagi.

Emily pomogła jej się rozebrać. Filipa położyła się na wygodnym, starym łóżu z baldachimem. Grube zasłony nie przepuszczały dziennego światła i dziewczyna wkrótce usnęła. Śniło jej się, że uczestniczy w gonitwie. Kiedy się obudziła, czuła strach, szybkie bicie serca i miała przyspieszony oddech. W uszach dudnił jej jeszcze tętent kopyt. Ujrzała Emily przygotowującą kąpiel. Gdy Filipa spała, do pokoju wniesiono niewielką wannę. Ustawiono ją przed kominkiem na grubym dywanie.

Tak cudownie było jej w tym domu pełnym przepychu, że leżała jeszcze chwilę w łóżku, myśląc, jak cieszyłaby się, gdyby mogła w swoim domu przyjmować gości tak wystawnie. Mark chętnie zapraszałby wówczas swoich znajomych, bo nie musiałby się wstydzić, że jedyny służący to stary pan Beaton. Uśmiechnęła się i szepnęła cicho:

- Gdyby marzenia miały skrzydła, wszyscy biedacy lataliby jak ptaki.

To właśnie miała ochotę w tej chwili robić. Była tak szczęśliwa, że wydawało jej się, iż mogłaby pofrunąć pod niebo. Coś takiego nigdy mi się nie przydarzy, pomyślała, wstając z łóżka. Wykąpała się w pachnącej olejkiem wodzie, a Emily trzymała w pogotowiu gruby, ciepły ręcznik, żeby natychmiast ją nim owinać, kiedy tylko wyjdzie z kąpieli.

Pani Meadows przyniosła do jej pokoju dwie suknie. Obie bardzo spodobały się Filipie. Miały niewielkie turniury. Jedna

składała się z wielu szyfonowych zakładek, które spływały w dół, czyniąc strój podobnym do szat z greckich obrazków. Przez chwilę Filipa miała wrażenie, że już gdzieś widziała tę suknię. Potem dopiero przypomniało jej się, że rysunek identycznej sukni był w kobiecym żurnalu, który pożyczyła jej w zeszłym roku żona pastora. Była to sukienka zaprojektowana przez Fredericka Wortha z Paryża.

- Ta jest bardzo piękna - powiedziała do Emily.

- To suknia siostry Jego Lordowskiej Mości, lady Penelope - oświadczyła Emily. - Ona zawsze zostawia u nas jakieś swoje stroje, a potem zapomina, że tutaj są.

- Jesteś pewna, że nie będzie miała nic przeciwko temu, że włożę jej suknię? - zapytała Filipa.

Emily się roześmiała.

- Proszę się o to nie martwić, panienko. Lady Penelope jest taka ekstrawagancka. Kupuje wciąż nowe suknie. Jestem pewna, że kiedy tu znów przyjedzie, powie, że ta suknia już dawno wyszła z mody i można ją wyrzucić do śmieci. Na pewno przywiezie pełne kufry nowych strojów, a wszystko w najlepszym guście i bardzo modne.

- W takim razie z chęcią ją włożę - zdecydowała Filipa.

Suknia bardzo różniła się od prostych, muślinowych sukienek, które Filipa nosiła w domu. Zdarzało się, że sama szyła sobie suknie z materiałów, które matka kupiła jeszcze przed śmiercią.

- Jest jeszcze jedna sukienka, którą zostawiła dla panienki pani Meadows - rzekła Emily - ale nie jest taka piękna.

Filipa pomyślała, że gospodyni przyniosła ją, ponieważ była bardzo kolorowa i rzucała się w oczy. Miała szmaragdowy kolor i znacznie więcej ozdób niż poprzednia, a wszystko na niej było lśniące, nawet białe gardenie przyszyte do bufiastych rękawów. Jedno spojrzenie wystarczyło, by stwierdzić, że taka suknia będzie ją przytłaczać, a już na

pewno nie byłaby to kreacja, którą wybrałaby dla niej matka. Miała jednak nieprzyjemne wrażenie, iż Mark wolałby ją zobaczyć w tej kolorowej sukni niż w białym, prostym szyfonowym stroju.

- Włożę tę białą - postanowiła. - Odnieś tę drugą pani Meadows i podziękuj jej serdecznie za uprzejmość.

- Dobrze, proszę panienki - powiedziała Emily, skłoniła się i wyszła.

Ledwie zniknęła, a Filipa usłyszała pukanie do drugich drzwi, łączących jej sypialnię z pokojem Marka.

Brat zajrzał do środka.

- Ciekaw byłem, czy już się przygotowujesz do wyjścia - oznajmił. - Nie możemy spóźnić się na kolację. Przyjdę po ciebie za jakieś pięć minut.

- Co robiłeś do tej pory?

- Grałem w bilard - odparł. - Wygrałem pięć funtów.

Filipa zakrzyknęła z przerażenia.

- Och, Mark, znów robiłeś zakłady?

- Przecież powiedziałem, że wygrałem.

- Nie o to chodzi. Mogłeś przegrać! Och, proszę, proszę, bądź ostrożny! Sam wiesz, że potrzebujemy każdego pensa z tego tysiąca gwinei, które wygraliśmy.

Filipa miała na myśli wydatki związane z Lulu i Mark doskonale o tym wiedział. Zacisnął mocno usta i spoważniał.

- Dałem ci słowo, Filipo, że dostaniesz czwartą część tej sumy. Obiecałem ci również, że zapłacę za Herkulesa.

Filipa miała ochotę poprosić go, żeby dał słowo honoru, iż nie odda nic Lulu, ale obawiała się, że taka prośba mogłaby rozzłościć Marka, i powiedziała tylko:

- Wiesz, że to jedyna możliwość spłacenia wszystkich twoich długów, bo w domu nie zostało nic... dosłownie nic do sprzedania, więc na to już nie możesz liczyć.

W jej głosie zabrzmiała płaczliwa nuta, którą od razu zauważył.

- Doskonale zdaję sobie sprawę z naszej trudnej sytuacji finansowej, lecz przestań się martwić. Jestem ci bardzo wdzięczny za to, że dzisiaj mi pomogłaś. Nie poradziłbym sobie bez ciebie. Obiecuję, że postaram się nie zrobić już więcej nic głupiego.

- Pamiętaj o tym, proszę - błagała Filipa. - Jestem pewna, że to mama i papa pomogli nam wygrać i byliby bardzo rozczarowani, gdybyś zmarnował czy przehulał pieniądze z nagrody.

- Dałem słowo i to musi ci wystarczyć - rzucił Mark i wyszedł do swojego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Filipa westchnęła głęboko. Wiedziała, że dla Marka przebywanie wśród tak wielu bogatych ludzi było bardzo frustrujące, zważywszy na to, że nie miał własnych pieniędzy i nie mógł pozwolić sobie na wiele rzeczy, które innym przychodziły z łatwością. Bardzo się cieszyła, że zdobyli pierwszą nagrodę, z ogromną sumą tysiąca gwinei. Czuła, że nie mogłaby darować Markowi, gdyby przepuścił te pieniądze na coś nieistotnego.

Właśnie wbiegła do pokoju Emily, żeby pomóc jej włożyć śliczną, białą sukienkę. Kiedy skończyły, Filipa obejrzała się w lustrze i doszła do wniosku, że wygląda dokładnie tak, jak chciałyby widzieć ją matka, czyli skromnie i wyjątkowo elegancko. W błękitnej sukni matki, w której przyjechała do Kilne Hall dziś rano, prezentowała się elegancko, natomiast biała kreacja, należąca do siostry margrabiego, podkreślała jej wąską talię. Udrapowane zgrabnie wstęgi szyfonu sprawiały, że wyglądała bardzo młodo, świeżo i zupełnie niewinnie. Tyle że Filipa nie zdawała sobie z tego sprawy.

Emily ułożyła jej włosy i zakreśliła loki z tyłu, na karku. W niewielki kok wpięła białe róże, które jeszcze w pełni nie rozkwitły.

- Skąd są te kwiaty? - zapytała Filipa.

- Ogrodnik przynosi wieczorem kwiaty dla dam do sukien i do włosów oraz dla dżentelmenów do butonierek - odparła Emily. - Te róże wzięłam dla pani, dlatego że bardzo mi panienkę przypominały.

Filipa roześmiała się wesoło.

- Dziękuję, Emily, to najmiły komplement, jaki od dawna słyszałam. Mam tylko nadzieję, że choć w części jest prawdziwy.

A jednak się obawiała, że brat skrytykuje ją za to, że będzie wyglądała raczej jak dama niż piękna amazonka, dlatego szybko nałożyła odrobinę różu na usta i policzki.

Mark zapukał do drzwi i otworzył je.

- Chodź już. Spóźnimy się, jeśli się nie pośpieszysz - ponaglił ją.

- Nie czekałeś przecież na mnie - zauważyła Filipa.

- Nie, miałem problem z zapięciem spinek do mankietów - odparł. Kiedy Filipa wyszła z pokoju, dodał bez zastanowienia: - To są spinki po ojcu. Powinienem już dawno kupić sobie nowe. - Filipa, nic nie mówiąc, spojrzała na niego, a on dodał poirytowany: - Dobrze, już dobrze. Wiem, że nie mogę sobie na nie pozwolić, ale nie musisz mi o tym przypominać.

- Przecież nic nie powiedziałam.

- Wystarczy, że poczuję na sobie twoje spojrzenie, a już wiem, co myślisz.

Czasem, kiedy byli znacznie młodszy, zdarzało im się tak właśnie ze sobą rozmawiać. Teraz wydało im się to śmieszne, więc oboje zaczęli się głośno śmiać. Uśmiechali się jeszcze, wchodząc do wielkiego salonu, w którym zbierali się wszyscy

goście przed rozpoczęciem kolacji. Nie wszystkie piękne amazonki były obecne, ale te, które zeszły na dół, zaskoczyły Filipę swoimi strojami. Nie wyobrażała sobie nawet, że coś takiego w ogóle można na siebie włożyć. Turniury sukien były tak wielkie, że ich właścicielki na pewno nie mogły ani usiąść, ani nawet swobodnie chodzić. Wszystkie kobiety lśniły jak gwiazdy na niebie z powodu nadmiaru biżuterii - diamentowych kolczyków, broszek, naszyjników i mnóstwa pierścieni. Dekolty miały tak głębokie, że Filipie wystarczyło jedno spojrzenie, żeby się zgorszyć.

Nagle Mark zdał sobie sprawę z faktu, że jedynie jego siostra wygląda w tym towarzystwie zupełnie inaczej.

- Skąd wzięłaś tę sukienkę? - zapytał poirytowany.

- Przecież wiesz, że musiałam ją pożyczyć - odparła Filipa.

Zauważyła, że spojrzał na jej umalowane usta i trochę go ten widok pocieszył. Mimo to zrozumiała, że swoim wyglądem wyróżnia się. Pozostała jej tylko nadzieja, że nikt tego nie zauważy.

Po chwili podszedł do nich margrabia. Wziął do ręki kieliszek szampana ze złotej tacy, którą trzymał służący, i podał go jej.

- Powinna pani uczcić wygraną, Fifi - powiedział. - Pierwszy toast powinien być na pani cześć.

Przez cały czas, idąc przez salon, Filipa usiłowała schować się choć odrobinę za Marka, żeby nie przyciągać wzroku, a teraz margrabia chciał ją uczynić przedmiotem uwagi wszystkich. Dlatego, kiedy stanęli z boku, Filipa odważyła się odezwać do margrabiego, gdyż goście rozmawiali głośno i nikt nie mógł jej usłyszeć.

- Proszę - powiedziała cicho - niech pan nie wznosi toastu za moje zdrowie, milordzie. Niech pan nie zwraca uwagi wszystkich gości na mnie. Bardzo mnie to zawstydza.

Margrabia popatrzył na nią tak, jakby pomyślał, że nie mówiła tego szczerze. Kiedy spojrzała mu prosto w oczy, zobaczył w nich błagalny wyraz i uwierzył dziewczynie.

- Jeśli tego właśnie pani sobie życzy... Ale to dość niezwykle w wypadku osoby tak świetnie jeżdżącej konno... Kobiety w pani zawodzie nie bywają raczej skromne.

Filipa pomyślała, że margrabia jej nie wierzy.

- Naprawdę tego nie lubię. Wolałabym uniknąć ogólnego zainteresowania moją osobą. Dziękuję za to, że poprosił pan gospodynię, by pożyczyła mi suknię pańskiej siostry - powiedziała szybko

- Świetnie w niej pani wygląda - odparł. - Na pewno wiele osób dziś to pani powie, zanim zakończy się wieczór.

- Mam nadzieję, że nie - mruknęła pod nosem.

Pomyślała o lordzie Davertonie. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że margrabia po raz kolejny przyglądał jej się zupełnie zaskoczony. Potem, ku radości Filipy, wszyscy skierowali wzrok na Lulu, wchodzącą właśnie do salonu. Pojawiła się w drzwiach, wyglądając niczym rajski ptak. Jej suknia lśniła mnóstwem cekinów, a turniura wykonana była z piór. Nie były tym razem purpurowe, jak podczas wyścigu, ale turkusowe, i przypominały pawie oczka. Lulu wyglądała w tym kolorze jeszcze ładniej niż w czerwieni. Mężczyźni natychmiast ruszyli w jej stronę, a ona rozmawiała z nimi głośno, nie przejmując się swoim plebejskim akcentem. Nie musiała się tym martwić, bo ich uwagę przykuwała jej niezwykła uroda.

Ucałowała najpierw margrabiego, potem Marka, a później wzięła pod ramię lorda Davertona.

- Nie poszło nam aż tak źle, prawda, kochanie? - powiedziała do niego. - Chyba zasłużyliśmy sobie tym razem na odrobinę dobrej zabawy?

- Oczywiście, złotko - odparł lord Daverton. Jego głos wydawał się mocno zaprawiony ciemnym portem.

Filipa zauważyła, że lord Daverton patrzył na nią, choć stała w drugim końcu pomieszczenia. Instynktownie się odwróciła, wpatrując się w jeden z obrazów. Jednocześnie odstawiła na stojący obok stół kieliszek szampana, który wcześniej podał jej margrabia. Obawiała się, że w jej wypadku wychylenie go byłoby zbyt ryzykowne. Do tej pory zdarzało jej się wypić odrobinę wina przy tak wyjątkowych okazjach jak święta Bożego Narodzenia albo urodziny. Podczas takich uroczystości papa nalewał jej lampkę. Teraz jednak musiała zachować szczególną ostrożność, ponieważ nie wiedziała, jak zareaguje na alkohol. Mogłaby zapomnieć, kogo udaje, i zacząć zachowywać się inaczej. Nie wolno jej było dopuścić do tego, by ktokolwiek, zwłaszcza margrabia, zorientował się, że nie jest osobą, za którą się podaje.

Wszyscy goście weszli do jadalni. Filipie ulżyło, kiedy się okazało, że obok margrabiego siedzą dwie piękne amazonki, z których jedna była podczas wyścigu przebrana za królową, a druga za pierrota. Filipa i Lulu zajmowały już inne miejsca, choć pozostałe osoby siedziały tak samo jak podczas obiadu. Po jednej stronie Filipy siedział Mark, a po drugiej jakiś mężczyzna, którego wcześniej nie zauważyła, a który najwyraźniej był znacznie bardziej zainteresowany rozmową z inną piękną amazonką, by w ogóle zwrócić uwagę na Filipę. Tak więc tym razem mogła spokojnie przyjrzeć się pozostałym uczestnikom balu, którzy przeważnie byli pochłonięci rozmową ze swoimi partnerami lub partnerkami. Obserwowała uważnie wszystkie piękne amazonki. Doszła do wniosku, że ktoś, kto ich nigdy nie widział, nie jest w stanie wyobrazić sobie, jakie są atrakcyjne. Jednocześnie miała wrażenie, że kobiety te były zbyt śliczne, by mogły być prawdziwe. Wszystkie piękne amazonki rozmawiały z

mężczyznami uwodzicielskim tonem, głośno i bez skrepowania. Filipie zdawało się nawet, że czuły się tak, jakby grały na scenie. Jedynie Lulu nie poprzestawała na swoim partnerze, lordzie Davertonie. Ściągała na siebie uwagę, krzycząc głośno do dżentelmena, który siedział naprzeciw. Poza tym flirtowała w oburzający sposób z mężczyzną zajmującym miejsce obok niej. Większość z tego, co mówiła, było dla Filipy zupełnie niezrozumiałe, ale najwyraźniej musiało być bardzo śmieszne, skoro dżentelmeni zebrani przy stole śmiali się za każdym razem, kiedy opowiadała jakiś dowcip. Filipie przyszło wtedy do głowy, że to, co mówi Lulu, musi mieć jakiś podtekst. Tak czy inaczej, wszystkich bawiły jej słowa, a Lulu co chwila zwracała się głośno do margrabiego, który siedział oddalony o pięć krzesel.

Obiad w domu margrabiego był smaczny, ale to, co przygotowano na kolację, można nazwać tylko wyśmienitymi daniami. Do każdego podawano wino, lecz Filipa konsekwentnie odmawiała. W końcu jednak zachciało jej się pić, więc zwróciła się do Marka.

- Jak sądzisz, mogę poprosić o lemoniadę albo chociaż wodę?

- Chyba tak - odparł niechętnie - ale wszyscy pomyślą, że to dość dziwne.

- Nasz gospodarz nie pije wiele - spostrzegła Filipa. Zauważyła, że margrabia wypił zaledwie lampkę wina, od kiedy usiadł do stołu. Służący dolewali innym gościom, ale jego kieliszek omijali. - Jeśli masz zamiar wygrać jutrzejszy wyścig - powiedziała tak cicho, żeby tylko Mark usłyszał - nie powinieneś już więcej pić. Jestem pewna, że dżentelmeni, którzy dziś wypiją zbyt dużo wina, jutro będą się bardzo źle czuli.

- Chyba masz rację - szepnął brat. - Kilne wypił zaledwie odrobinę wina. Zresztą on nigdy dużo nie pije.

- Może właśnie dlatego zawsze wygrywa wszystkie gonitwy - zauważyła Filipa. - Gdyby jutro udało ci się go prześcignąć, byłby to dla ciebie wielki triumf.

- Zawsze sprawiasz, że zaczynam myśleć, iż to, co wydawało mi się zupełnie niemożliwe, mogłoby się kiedyś spełnić - stwierdził Mark niespodziewanie.

- Więc spróbuj! Może się uda - odparła.

Po chwili kobieta siedząca obok Marka znów przykuła jego uwagę. Filipa rozejrzała się dookoła. Naprzeciwko niej siedziała piękna amazonka, która pochodziła z Francji. Jej partnerem był dżentelmen, do którego zwracano się lord Seaforth. Był to młody mężczyzna, ale miał zmęczony wygląd, podobnie jak lord Daverton. Spoglądając na nich z zaciekawieniem, Filipa usłyszała fragment rozmowy:

- Jeśli mam wygrać jutrzejszy wyścig, musimy użyć tego, co ze sobą przywiozłem. Inaczej nie mam żadnej szansy.

- A dlaczego się wahasz? - zapytała kobieta, kalecząc angielski.

Mówili bardzo cicho, ale Filipa przyglądała im się intensywnie i nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, zaczęła czytać z ruchu warg. Nauczyła się tego, kiedy była jeszcze bardzo mała. Jej babka, która przyjechała, by zamieszkać u nich i przeżyć w ich towarzystwie ostatnie miesiące swego życia, miała kłopoty z gardłem, a poza tym była zupełnie głucha. Staruszka obawiała się, że skoro nie słyszy własnego głosu, mogłaby mówić, jak większość głuchych, bardzo głośno i męczyć tym innych. Dlatego najczęściej szeptała tak cicho, że jeśli ktoś nie potrafił czytać z ruchu warg, nie mógł się domyślić, o czym mówiła. Matka Filipy powiedziała kiedyś:

- Babcia bardzo przeżywa to, że nie może się z nami porozumieć. Powinnaś starać się odgadnąć, co do ciebie mówi.

- Ale jak? - zapytała Filipa.

- Jeśli będziesz uważnie patrzyła na jej usta, na pewno w końcu się domyślisz, co staruszka mówi.

Na początku Filipa traktowała to jak dziecinną zabawę. Porozumiewanie się z babcią przypominało jej zgadywanke. Lubiła tę zabawę, więc często prosiła Marka, by wypowiadał bezgłośnie jakieś słowa, a ona próbowała je odgadnąć. Dzięki temu opanowała doskonale sztukę czytania z ruchu warg.

Teraz, kiedy lord Seaforth mówił tak cicho, że tylko jego partnerka Yvonne mogła go usłyszeć, Filipa przyglądała mu się uważnie i próbowała odgadnąć, o czym mówił.

- Ty, moja droga Yvonne, musisz pamiętać, żeby nie robić zakładów aż do ostatniej chwili przed rozpoczęciem wyścigu. Kiedy wszyscy już będą gotowi na starcie, postawisz nasze pieniądze na mnie. Koń Kilne'a padnie w połowie biegu. Oczywiście pod warunkiem, że w odpowiednim czasie podamy mu narkotyk.

- O która godzina zaszyna się wyszczig? - zapytała Yvonne.

- O jedenastej - odparł lord Seaforth. - To znaczy, że muszę wlać do wody jego konia narkotyk dokładnie kwadrans po siódmej.

Yvonne uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko.

- A wtedy zgarniemy całą pieniądze!

- Dostaniesz dokładnie tyle, ile ci obiecałem - rzekł lord Seaforth - a resztę zatrzymam dla siebie, bo Bóg jeden wie, że naprawdę potrzebuję tych pieniędzy!

- Będiesz je miał, mon cher - powiedziała uspokajająco Yvonne - ale musimy bardzo uważać.

- Ryzyko właściwie nie istnieje - odparł lord Seaforth. - Nie przypuszczam, żebym był jedyną osobą, która odwiedzi stajnię margrabiego jutro rano.

- Wiesz, na który koń on pojedzie?

- Tak, na Jupiterze. To gniady ogier margrabiego - odparł lord Seaforth.

Yvonne uśmiechnęła się znów i na chwilę przyłożyła policzek do jego ramienia. Do Filipy dopiero teraz zaczęło docierać, czego się dowiedziała. Nie mogła uwierzyć, że to prawda. Miała wrażenie, że wszystko, co zobaczyła i usłyszała, po prostu jej się przyśniło. A jednak to nie mogła być pomyłka. Wyraźnie wyczytała te słowa z ruchu warg lorda Seafortha i Yvonne. Wszystko wydało jej się niepojęte, nieprawdopodobne.

Kiedy Mark był znów przez chwilę wolny i mogła z nim porozmawiać, zapytała brata:

- Czy ten człowiek siedzący po przeciwnej stronie stołu to lord Seaforth?

- Tak. To on.

- Nie podoba mi się.

- To bliski przyjaciel Kilne'a.

- Jest bogaty?

- Mówią o nim, że jest zadłużony, ale nie mogę tego potwierdzić, bo aż tak dobrze go nie znam. Jeśli rzeczywiście nie ma pieniędzy, to kręcąc się wokół margrabiego, na pewno zawsze zdoła coś wyzebrać.

Filipa wstrzymała oddech. Teraz już wiedziała, że jeśli nie uda mu się wyzebrać, to weźmie sobie podstępem. Takie postępowanie bardzo ją oburzało. Ojciec opowiadał jej, że czasem konie są pojone narkotykami. Poza tym trzy albo cztery lata temu był wokół tego spory skandal. Podobno największy faworyt Derby dostał narkotyk przed wyścigiem i potem słańiał się na nogach tak bardzo, że wycofano go z gonitwy.

- Jak ktoś mógł zrobić coś równie strasznego biednemu, niewinnemu koniowi? - zapytała Filipa, nie mogąc zrozumieć takiego postępowania.

- To z chciwości, moja droga, Ludzie zrobią wszystko z chciwości - tłumaczył jej ojciec. - Kiedy człowiek bez skrupułów pragnie pieniędzy, zrobi wszystko, żeby je dostać, jeśli nawet oznacza to zabicie po drodze pięknego zwierzęcia... takiego jak wyścigowy ogier.

Doszła do wniosku, że lord Seaforth był zdecydowany na to, by wszelkimi środkami, nawet za pomocą zbrodni, uniemożliwić margrabiemu wygranie jutrzejszych zawodów.

- Czy gonitwa, która ma się odbyć o godzinie jedenastej, ma w sobie coś szczególnego? - zapytała Marka.

- To najważniejszy wyścig jutrzejszego dnia - odparł. - Jego Lordowska Mość rozmawiał o nim z nami przed kolacją. Chyba właśnie dlatego zaprosił mnie do udziału w. tej gonitwie.

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytała Filipa.

- Dlatego że - wyjaśniał Mark - lord Daverton chwalił się, iż jego koń, którego nikt z nas jeszcze nie widział w gonitwach, jest najlepszy na świecie. - Miała nadzieję, że to nieprawda. - Seaforth, o którym przed chwilą mówiłaś, również ma nieznanego nikomu konia, którego sprowadził z Irlandii.

- Sądzisz, że możesz wygrać?

- Margrabia powiedział, że mogę pojechać na Herkulesie albo na jakimkolwiek koniu z jego stajni, z wyjątkiem jednego, na którym on sam pojedzie.

- Czy ten koń nazywa się Jupiter?

- Tak, właśnie tak się nazywa - przytaknął Mark. - Zdaje się, że margrabia ma zamiar wygrać ten wyścig, a udział wielu wytrawnych jeźdźców i wspaniałych koni sprawia, że to wydarzenie będzie jeszcze bardziej ekscytujące. Sądzę, że margrabia będzie organizował takie wyścigi co. roku.

- Czy konie z zewnątrz też mogą brać udział?

- Z tego, co wiem, tylko pięć koni spoza stajni margrabiego wystartuje w wyścigu. Okoliczni hodowcy wiedzą, że ich konie nie są w stanie konkurować z wierzchowcami Kilne'a, dlatego inne wyścigi będą łatwiejsze.

Filipa pojęła istotę podstępu, ale postanowiła nie mówić na razie o niczym Markowi. Zdawało jej się, że to, co usłyszała, jest zbyt nieprawdopodobne. Mark mógłby jej nie uwierzyć, a poza tym zawsze istniał choć cień szansy na to, że lord Seaforth po prostu żartował. Bardzo się bała, że jeśli opowie komuś o wszystkim, spowoduje wielki skandal, straszne zamieszanie, a przede wszystkim zwróci uwagę gości margrabiego na siebie, a tego właśnie najbardziej nie chciała uczynić. Przede wszystkim muszę się upewnić, czy to w ogóle prawda, bo jeśli nie, lepiej nic nie mówić, zdecydowała. Nie wiedziała jednak, jak to sprawdzić.

Yvonne i lord Seaforth rozmawiali już teraz o czymś zupełnie innym, co niewiele miało wspólnego z końmi. Ponieważ słowa, które Filipa odczytywała z ich ust, zawstydzaly ją niepomiernie, odwróciła głowę i spojrzała w inną stronę.

Kolacja dobiegła końca i w pokoju podniesiono kurtynę, za którą znajdowała się niewielka scena. Kobiety nie opuściły sali, jak to było zawsze w zwyczaju, i nie poszły na poczęstunek w innym pomieszczeniu. Wszystkie piękne amazonki siedziały przy stole z mężczyznami, rozmawiały, piły likier i kawę. Dżentelmeni dostali po kieliszku porto albo brandy. Po chwili grupa muzyków, siedzących po jednej stronie sceny, zaczęła grać. Najpierw dwoje tancerzy wykonało flamenco. Filipa kiedyś czytała o tym tańcu, ale nigdy nie widziała go na żywo. Wydawał się ekspresyjny i uwodzicielski, ale niezbyt dobrze go rozumiała. Kobieta, która tańczyła, była bardzo urodziwa, a mężczyzna niezwykle przystojny. Oboje dostali wielkie brawa i owacje.

Potem wystąpił magik, który zupełnie oczarował Filipę. Siedziała i z zachwytem oglądała jego sztuczki karciane, klaskała, kiedy wyjął kwiaty z pustego kapelusza, ale wzruszyła się najbardziej, gdy wyczarował na scenie gołębie. Ptaki przeleciały nad głowami widzów, wróciły do magika i usiadły mu na ramionach i na głowie.

Filipa klaskała głośno i zachwycała się każdą sztuczką, zauważyła jednak, że twarze pięknych amazonek wyrażają znudzenie.

Kolejny występ był również taneczny, ale tym razem margrabia zapowiedział specjalny, nowy taniec, prosto z Paryża. Sześć dziewcząt wybiegło na scenę. Wszystkie podrzucały nogi wysoko, prawie nad głowę, kręciły piruety i pokazywały uda w bardzo nieprzyzwoity sposób. Filipa nie posiadała się ze zdumienia. W końcu zaczęły się kręcić wkoło, aż ich spódnice podniosły się prawie do pasa, a zachwyceni panowie klaskali w dłonie, by nie przestawały. Potem tancerki wykonały szpagat, Filipa zaś nie mogła się nadziwić, że coś takiego można zrobić z ludzkim ciałem.

W kolejnym numerze na scenę wyszedł mężczyzna i zaśpiewał piosenkę, która prawdopodobnie miała jakieś ukryte znaczenie, bo wszyscy wokół Filipy chichotali pod nosem. Dziewczyna niestety nic z tego nie rozumiała i trochę się dziwiła ogólnej wesołości. Później znów pojawiły się piękne tancerki, ale tym razem wjechały na scenę na drewnianych koniach. Kręciły się na nich i wykonywały dziwne figury, a potem opowiadały dowcipy. Filipa rozumiała kilka z nich i za każdym razem się czerwieniła. Za to piękne amazonki zaśmiewały się do łez. Dla Filipy jednak to przedstawienie było nie do zniesienia. Czuła się tak zażenowana, że musiała odwrócić głowę. Kiedy to zrobiła, zorientowała się, że przygląda jej się margrabia. Pomyślała, że na pewno sądzi, iż jest głupia i nie potrafi docenić tego, co tak bardzo wszystkich

bawi. W końcu to on wybrał artystów i to widowisko, więc jemu na pewno się podobało. Wiedziała, że powinna wykazać choć odrobinę entuzjazmu. Powinna klaskać w dłonie, krzyczeć co chwila w stronę sceny i śmiać się do rozpuku, tak jak robiły to inne piękne amazonki. Podobno miała być jedną z nich, ale nie była w stanie znieść tego obrzydliwego występu. Odwróciła więc głowę w stronę sceny, lecz zamknęła oczy.

Na szczęście przedstawienie się skończyło. Większość kobiet pobiegła w stronę drzwi, ponagliwszy uprzednio partnerów, żeby przyszli za nimi do salonu jak najszybciej.

Lulu wrzasnęła do swoich towarzyszek:

- Ja potrafię zrobić to samo, co one, tylko o wiele lepiej! Kiedy Jego Lordowska Mość się do nas przyłączy, dajmy mu własny występ.

- Wolałabym raczej zagrać w karty - powiedziała inna piękna amazonka. - Zapytam Jego Lordowską Mość, czy za mnie zapłaci. Na pewno się zgodzi.

- Jeśli będziesz próbowała od niego wyciągnąć pieniądze, powinnaś wiedzieć, że masz sporą konkurencję - rzuciła złośliwie Lulu.

- Och, Lulu, nie bądź zachłanna! Wszystkie wiemy, że Percy Daverton już wydał na ciebie sporą fortunę.

- Dlaczego mam się zadowolić jedną, skoro mogę mieć dwie? - zapytała Lulu, a potem wybuchnęła piskliwym śmiechem.

Filipa poszła na górę do swojego pokoju, zanim wszystkie piękne amazonki weszły do salonu. Nie chciała zostać z tymi kobietami. Mimo że sporo czasu zajęło jej poprawianie fryzury przed lustrem, kiedy zeszła do salonu, okazało się, że panowie jeszcze nie opuścili jadalni. Jak tylko Filipa pojawiła się w drzwiach, Lulu od razu krzyknęła na cały głos:

- O, jest nasza panna Mądralińska, która twierdzi, że prześcignęła mnie podczas dzisiejszego wyścigu! Ja twierdę, że to zwykłe kłamstwo. Chodź no tu do nas, kochanieńka, i powiedz zaraz, kim jesteś i skąd się wzięłaś!

Filipa żałowała, że nie została w sypialni dłużej, ale teraz już było na wszystko za późno. Miała ochotę pójść spać, bała się jednak, że Mark będzie na nią zły, jeśli nagle zniknie. Wolniutko podeszła do pięknych amazonek, które zebrały się wokół kominka, jak egzotyczne kwiaty wyciągające głowy do słońca.

- No, chodź! - ponaglała ją Lulu. - Co masz nam do powiedzenia?

- Obawiam się, że niewiele - odparła Filipa.

- To znaczy, że coś ukrywasz - odezwała się kobieta przebrana podczas gonitwy za pierrota.

- Niczego nie ukrywam. Bardzo mi się podobało, jak jeździłyście. Wszystkie trzymacie się w siodle doskonale. Dziś po południu nie mogłam się na was napatrzeć.

- Dziwi mnie tylko, że nie próbowałaś się wcisnąć do tej konkurencji - powiedziała niegrzecznie Lulu. - Jutro będziesz się ścigać?

- Mam nadzieję - odrzekła Filipa. - Jeśli uda mi się pożyczyć strój do konnej jazdy.

- To dość dziwne - zauważyła jedna z nich - że przyjechałaś tu tylko na jeden wyścig, a potem miałaś zamiar uciekać, tyle że Jego Lordowska Mość zaprosił was, żebyście zostali na noc. Gdzie chcieliście się zatrzymać, ty i ten przystojny młodziak?

Na szczęście Filipa wcześniej przygotowała sobie odpowiedź.

- Mamy przyjaciół tu niedaleko... na wsi.

- Coś takiego! Trele - morele! - krzyknęła Lulu. - Tylko spróbuj mnie jutro prześcignąć, to zobaczysz, jaka potrafię być nieprzyjemna. To obietnica, a nie groźba!

Inne kobiety zaczęły się śmiać, a Filipa zupełnie nie wiedziała, jak się ma zachować. Odetchnęła z ulgą, słysząc, jak otwierają się drzwi salonu i wchodzi dżentelmeni. Piękne amazonki pospieszyły do swoich mężczyzn. Każda z nich uczepiła się kurczowo swego partnera. Filipa dowiedziała się wcześniej, że nie mogą się już doczekać emocji hazardowych. Chciały jak najszybciej dopchać się do stolików do gry i wygrać jak najwięcej pieniędzy. Podobno w tych kręgach był taki zwyczaj, że gdy kobieta przegrywała, dżentelmen płacił za nią, ale gdy wygrywała, zabierała wszystkie pieniądze dla siebie. Obawiając się o pieniądze Marka, Filipa pospiesznie podeszła do niego.

- Chodźmy pooglądać obrazy. Podobno biblioteka jest doskonała - powiedziała szeptem.

Mark zrozumiał, co miała na myśli, i już miał zamiar się z nią zgodzić, ale w tej samej chwili podbiegła do nich Lulu, odepchnęła ją z całej siły na bok i uczepiła się Marka.

- Nie licz na to, że pozwolę ci się zaniedbywać - oznajmiła bezceremonialnie. - Zresztą Percy nie może się doczekać, kiedy wreszcie będzie mógł porozmawiać z twoją tajemniczą przyjaciółką.

Filipa miała ochotę głośno krzyknąć, że tego właśnie najbardziej nie chce, lecz było już za późno. Lulu ciągnęła Marka w stronę stołu do bakarata, a lord Daverton stał przy niej. Dziewczyna z desperacją w oczach spoglądała za bratem, gdy dotarły do niej słowa lorda:

- No, ślicznotko. Czekałem na to cały wieczór. Obiecałaś mi przeprosić i to nie raz, ale dwa razy, więc postanowiłem pozwolić ci zapłacić pocałunkami za przewinienia.

Mówił w taki sposób, że Filipa potraktowała jego słowa jak groźbę i instynktownie odsunęła się od niego.

- Nie! Nie! - krzyknęła.

- Chodźże tu! - powiedział mężczyzna. - Nie powinnaś psuć nastroju podczas przyjęcia. Jego Lordowska Mość za tym nie przepada. Jeśli ktoś łamie zasady, nigdy więcej nie zostaje zaproszony. - Daverton objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. - Jesteś bardzo ładna, Fifi, a ja jestem przygotowany, żeby dać ci coś ślicznego, co będzie lśniło równie mocno jak twoje oczęta w tej chwili, jeśli oczywiście będziesz dla mnie miła - mówił dalej i przyciągał ją do siebie coraz mocniej, aż nie miała gdzie się odsunąć.

Z przerażeniem stwierdziła, że lord Daverton pcha ją w stronę drzwi prowadzących do innego pomieszczenia.

- Nie! - krzyknęła ponownie. - Nie!

Próbowała uciec, lecz lord Daverton złapał ją za nadgarstek i przyciągnął z powrotem. Teraz już nie miał zamiaru jej puścić.

- Nie tak szybko! - powiedział z uśmiechem triumfu. - Muszę cię uprzedzić, że w tej gonitwie mam zamiar wygrać! - Objął ją drugą ręką i mocno przytrzymał. Byli już przy drzwiach wiodących do innego pomieszczenia, a Filipa walczyła zawzięcie, by uwolnić się ze szponów napastnika. Niestety mężczyzna był silny i prowadził ją tam, gdzie byliby zupełnie sami. - Nie ma sensu ze mną walczyć - oświadczył. - Jestem przez to jeszcze bardziej podniecony. Powinnaś wiedzieć, że uwielbiam takie podboje.

Jego słowa wystraszyły Filipę nie na żarty. Kiedy wepchnął ją do pustego pokoju, pisnęła z przerażeniem, tak jak skowyczą zwierzęta schwytane w pułapkę. Na szczęście w drzwiach pojawił się margrabia, a Filipa miała wrażenie, że święty Michał i wszyscy jego aniołowie zstąpili na ziemię,

żeby ją uratować od hańby. Odetchnęła z ulgą, słysząc jego głos:

- Tu jesteś, Percy! Wszędzie cię szukałem. Potrzebują cię przy stole do bakarata.

- No, cóż, poradzą sobie beze mnie! - stwierdził lord Daverton, nie wypuszczając z objęć Filipy, która wciąż się szamotała i próbowała z całych sił uwolnić.

Udało jej się przynajmniej odwrócić na tyle głowę, by mogła rzucić margrabiemu błagalne spojrzenie.

- Wydaje mi się, Percy - mówił powoli, cedząc słowa, wybawiciel Filipy - że tym razem nie możesz odmówić.

Wciąż trzymając dziewczynę za nadgarstki, lord Daverton popatrzył na margrabiego z nienawiścią. Nikt nie miał wątpliwości, że jest wściekły.

- Próbujesz mnie zmusić, Kilne, do zrobienia czegoś, na co nie mam ochoty? - zapytał podniesionym głosem.

- Błędem byłoby teraz mi odmówić, milordzie - odrzekł margrabia spokojnie, lecz stanowczo.

Dwaj mężczyźni przez chwilę wpatrywali się w siebie, jakby mierzyli swoje siły, a potem lord Daverton skapitulował.

- Niech to szlag! - zaklął i przeszedł obok Kilne'a, puszczając ręce Filipy. Wyszedł z salonu.

Dziewczyna stała tam, gdzie pozostawił ją napastnik, i rozcierała nadgarstki. Daverton ścisnął ją tak mocno, że bolały ją całe dłonie. Była bliska płaczu. Margrabia się nawet nie poruszył. Przyglądał się jej bez słowa.

- Dziękuję... panu! Bardzo dziękuję! Uratował mnie pan! Już myślałam... że się od niego... nie uwolnię - odezwała się słabym, drżącym głosem.

- Dopilnuję, żeby nigdy więcej pani nie przestraszył - odparł margrabia. - Powinna pani już pójść spać i zapomnieć o nim.

- Mogę już sobie pójść? - W jej głosie była nieoczekiwana radość i nadzieja, której dziewczyna nie mogła po prostu udawać. Szybko przypomniała sobie o Marku i dodała: - Proszę... niech pan nie pozwoli... żeby Mark się zgrał.

- Dlaczego?

- Nie stać go na to... Och, proszę mi obiecać, że... że mu pan tego nie powtórzy... że panu to powiedziałam - paplała bezładnie. Teraz znów zaczęła się bać, ale to było zupełnie inne uczucie.

Margrabia spojrzał na nią poważnie.

- Cokolwiek mi pani powie, nie zostanie nikomu powtórzone, lecz zupełnie nie rozumiem, jak to możliwe, żeby Seymour, wygrawszy tysiąc gwinei, nie miał przy sobie ani pensa.

- Ma długi... wiele długów - powiedziała Filipa bez zastanowienia. - To prawdziwy cud, że udało mu się zdobyć pierwszą nagrodę. Bardzo potrzebował tych pieniędzy. Gdyby nie to... nie wiem, co by się stało.

Patrzył na nią, jakby nie mógł uwierzyć w to, co mówi dziewczyna.

- Czy to naprawdę dla ciebie aż tyle znaczy? Jesteś piękna, Fifi, i na pewno wielu dżentelmenów chętnie się tobą zaopiekuje, oczywiście oprócz Davertona. Nie wszyscy są tacy jak on.

Przez chwilę Filipa nie rozumiała, co margrabia ma na myśli, a potem pokiwała przecząco głową.

- Nie... to nie tak.... Oczywiście, że mi zależy, ale to nie tak... nie tylko to... - Przerwała. Nie było sensu dalej się tłumaczyć, ponieważ nie mogła powiedzieć nic, co pozwoliłoby margrabiemu zrozumieć tę sytuację. - Nie mogę tego wyjaśnić, ale Mark nie powinien... nie powinien tu pozostać - dodała. - Może powinien też iść spać... może... -

Spojrzała na margrabiego błagalnym wzrokiem. Tak bardzo chciała, by zrozumiał, choć nie mogła mu tego wytłumaczyć.

- Idź już spać, Fifi - powiedział tonem znacznie łagodniejszym i bardziej uprzejmym, niżby się mogła po nim spodziewać - a jeśli cię to uszczęśliwi, zaopiekuję się Markiem pod twoją nieobecność.

- Naprawdę pan to zrobi? Obiecuje pan?

- Obiecuje.

Filipa westchnęła głęboko, jakby kamień spadł jej z serca, a potem uśmiechnęła się nieśmiało do swego wybawcy i wybiegła z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Margrabia stał na środku pokoju, jakby wrósł w podłogę. Patrzył za uciekającą dziewczyną, a na jego twarzy malowało się zdumienie.

Rozdział 5

Filipa przeszła przez drzwi. Spodziewała się, że wychodzą one na korytarz prowadzący do głównego holu. Pospiesznie szła w stronę schodów, kiedy z jadalni wyszedł dżentelmen, który najwyraźniej siedział tam znacznie dłużej niż pozostali i dopiero teraz miał zamiar przejść do salonu, gdzie znajdowały się panie. To był lord Seaforth.

Pod koniec kolacji zauważyła, że mężczyzna wypił bardzo dużo wina, stanowczo za dużo jak na jeden wieczór. Teraz lord Seaforth poruszał się niepewnie na nogach, kiwał się na boki, więc Filipa przyspieszyła kroku, aby zejść mu z drogi. Musiała jednak zatrzymać się na chwilę, żeby przepuścić lokaja, który niósł przed sobą tacę pełną kieliszków i szedł w jej stronę z przeciwnego kierunku. Niósł brudne naczynia do kuchni.

Lokaj minął Filipę, a potem przechodził obok lorda Seafortha, chwiejącego się mocno na nogach. Pijany mężczyzna nagle stracił równowagę i uderzył w tacę. Mimo heroicznego wysiłku lokaja wiele kieliszków spadło na podłogę i rozbiło się w drobny mak.

- Niech cię szlag! - przeklął lord Seaforth. - Co cię podkusiło, żeby wejść mi w drogę?

- Przepraszam - mruknął nieśmiało lokaj. Lord Seaforth ruszył dalej chwiejnym krokiem, a lokaj pochylił się, żeby zebrać potłuczone szkło. Filipa dostrzegła, że po dłoni lokaja cieknie strużka krwi. Kiedy lord Seaforth przechodził obok niej, mruczał jeszcze pod nosem bardzo niezadowolony:

- Co za dureń! Nie uważał i wpadł na mnie jak ślepiec! Powinno się go zwolnić z pracy! To niezguła!

Mówił bardzo niewyraźnie, ale Filipa zrozumiała każde słowo i zauważyła, że lokaj również go rozumiał. Spojrzał w górę, a wtedy się zorientowała, że to bardzo młody człowiek, jeszcze chłopiec. Uwaga rzucona przez lorda Seafortha bardzo

go przygnębiła. W odruchu współczucia Filipa pochyliła się nad nim, mówiąc:

- Skaleczyłeś się w dłoń.

- Jo nie chciałem wpaść na tego dżentylmena - odparł chłopak.

- Nie, oczywiście, że nie - powiedziała. - Widziałam, jak się na ciebie przewrócił. - Filipa przyjrzała się uważnie dłoni chłopaka i zobaczyła, że była mocno rozcięta w kilku miejscach. - Trzeba to natychmiast zabandażować! - zawołała.

W tej samej chwili na korytarzu pojawił się inny lokaj. Widząc, że chłopiec z rozciętą ręką wciąż próbuje zbierać rozbite szkło, Filipa odezwała się stanowczo:

- Muszę się zająć jego rozciętą dłonią. Proszę posprzątać szkło z podłogi.

- Oczywiście, panienko - powiedział lokaj, a potem zapytał ze współczuciem: - Mocno rozciąłeś rękę, Henry?

- Strasznie boli - odparł chłopak.

- Oczywiście, że boli - przerwała im Filipa - ale zaraz przejdzie. Chodź ze mną. Ja się tym zajmę.

Henry wstał natychmiast, a Filipa rozejrzała się dookoła.

- Gdzie jest kuchnia? Pewnie gdzieś w pobliżu jadalni? - Henry skinął głową. - Rób, co ci każę, a na pewno wszystko będzie dobrze. Nic się nie martw - pocieszyła chłopaka.

Ruszyła przodem, a lokaj dreptał za nią. Filipa znalazła wejście kuchenne bez trudu. Otworzyła drzwi do wąskiego pomieszczenia pomocniczego, gdzie ustawiano potrawy i nakrycia przed przyniesieniem ich do jadalni. Na jednej ścianie znajdowała się ciężka, zamykana szafa na srebra, a pod oknem zlew do mycia sztućców i srebrnych talerzy. Majordomus wstawiał właśnie do zlewu tacę pełną srebrnych sztućców, przyniesioną z jadalni. Po umyciu wszystkie srebra wędrowały do zielonych, płóciennych worków.

Mężczyzna spojrzał na nią zdziwiony.

- Henry skaleczył się w rękę, i to nie z własnej winy. Wpadł na niego pewien dżentelmen - wyjaśniała Filipa. - Proszę przynieść mi trochę miodu i paski czystego płótna na bandaż.

- Mam przynieść miód, panienko? - zapytał majordomus.

- Tak. Miód łagodzi ból i goi rany znacznie szybciej niż cokolwiek innego.

Majordomus pokręcił głową, jakby jej nie uwierzył, ale nie wypadało mu dyskutować z gościem, więc powiedział tylko:

- Może panienka zostawić tu Henry'ego. My się nim zajmiemy. Nic mu nie będzie.

- Sądzę, że powinnam sama się nim zająć - odparła Filipa.

- Proszę tylko przynieść to, o co prosiłam, a będę bardzo wdzięczna. Wydaje mi się, że lepiej sobie z tym poradzę. - Mówiła cichym, ale niezwykle stanowczym głosem, więc majordomus nie miał innego wyjścia. Musiał jej usłuchać. - Podciągnij rękaw i włóż rękę pod zimną wodę - poleciła Henry'emu. Chłopak już miał zamiar protestować. Na pewno obawiał się, że to będzie bardzo bolało, więc Filipa przynagliła go: - Włóż rękę pod zimną wodę. Musisz zrozumieć, że trzeba najpierw oczyścić ranę i upewnić się, że nie zostały w niej jakieś resztki szkła, bo wtedy rana się nie zagoi.

- Oczywiście, panienko - powiedział wystraszony chłopak.

Podszedł do zlewu, podciągnął rękaw swojej eleganckiej liberii i włożył rękę pod zimną wodę. Syknął z bólu, ale potem zimna woda zaczęła działać kojąco. Pokryta krwią ręka została umyta i Filipa mogła się jej uważnie przyjrzeć. Było na niej kilka zranień, ale na szczęście żadne z nich nie okazało się zbyt głębokie. Zmusiła chłopaka, by trzymał rękę pod wodą,

póki nie wróci majordomus z bandażami i miodem. Po chwili Henry powiedział smętnie:

- Jak mnie wyrzucę, mamie pęknie serce. Była dumna, że znalazła pracę w wielkim domu. Matka chciała, żeby tu pracował i żeby nie miał już biedy.

- Ile masz lat? - zapytała Filipa.

- Piętnaście, panienko.

- Jestem pewna, że nie stracisz pracy. Przecież nie było w tym w ogóle twojej winy.

Henry skrzywił się, poczerwieniał i wyglądał, jakby miał się rozpłakać.

- Jego Lordowska Mość musi mieć wszystko w najlepszym porządku, wszystko musi być doskonałe, a jak coś pójdzie źle, to jest bardzo złe.

Filipa pomyślała, że tego by się właśnie spodziewała po margrabim. Nie odzywając się już, czekała na powrót majordomusa. Zaczynała się niecierpliwić, kiedy mężczyzna zjawiał się wreszcie, niosąc w jednej ręce wielki garnek świeżego, jasnego miodu goździkowego, a w drugiej kawałki białego płótna, które wyglądały na świeżo wydarte ze starego, ale upranego prześcieradła.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Właśnie tego potrzebowałam. Majordomus postawił garnek na stole. Przy nim położył kawałki płótna. Stał tuż obok, nie mając najmniejszego zamiaru wychodzić. Chciał zobaczyć, co Filipa będzie robić.

Dziewczyna obejrzała dokładnie rany na dłoni Henry'ego. Musiała się upewnić, że w żadnej z nich nie została nawet odrobinka szkła.

Po chwili, ku zdziwieniu majordomusa i Filipy, do pomieszczenia kuchennego wszedł margrabia.

- Podobno był jakiś wypadek - rzekł. - Lord Seaforth powiedział, że to wina jednego z moich niezdarnych lokajów.

Filipa usłyszała, jak Henry syknął z rozpacz i wstrzymał oddech w oczekiwaniu na wyrok. Spojrzała margrabiemu prosto w oczy, mówiąc:

- Ja widziałam dokładnie, co się wydarzyło, milordzie. Nie było w tym ani trochę winy pańskiego lokaja. Lord Seaforth szedł bardzo chwiejnym krokiem i nagle przewrócił się prosto na chłopca, który niósł tacę z kieliszkami. - Przerwała na chwilę, by sprawdzić reakcję margrabiego. Nie dostrzegając nawet odrobiny zrozumienia, dodała: - Henry próbował ratować pańskie kieliszki i sam pan widzi, jak mocno rozciął sobie dłoń.

Margrabia spojrział zdziwiony, że dziewczyna tak zażarcie broni zupełnie jej obcego lokaja.

- Jestem pewien, że znajdzie się w tym domu ktoś, kto może się zająć ranami chłopaka i nie musisz sama się tym zajmować.

- Wątpię - odparła spokojnie.

Mówiąc to, wzięła ze stołu srebrną łyżkę, nabrała na nią miodu z przyniesionego przez majordomusa garnka i bardzo wolno, delikatnie rozprowadziła miód na rany chłopca. Zajęta pracą, nie zauważyła, że margrabia i majordomus przyglądają jej się w ciszy. Kiedy dłoń chłopca była już całkowicie pokryta miodem, Filipa przygotowała pasek płótna, którym przykryła ranę, a następnie wprawnymi ruchami owinęła dłoń chłopca aż do nadgarstka. Nauczyła się zajmować chorymi i rannymi podczas wielu lat praktyki w rodzinnym domu. W obrębie ich niewielkiej posiadłości zawsze znalazł się ktoś, kto potrzebował pomocy, a najbliższy lekarz mieszkał we wsi oddalonej o kilka mil. Łatwiej i wygodniej było, gdy jej matka, lub ona sama, zajęła się poszkodowanym i nie musiały posyłać po lekarza, zwłaszcza że czasem trzeba było na niego czekać wiele godzin, a nawet cały dzień, bo był już u innych pacjentów.

- Teraz sam zobaczysz, że miód ukoi ból - powiedziała do Henry'ego. - Rany nie są zbyt głębokie i wszystko powinno się zagoić w jakieś trzy dni.

- Oby - jęknął żałośnie chłopiec.

- Do tego czasu musisz mieć obandażowaną rękę - mówiła dalej Filipa. - Emily albo inna służąca na pewno będzie potrafiła zmienić opatrunek, kiedy mnie tu już nie będzie.

- Jo tyż mogie już tu nie być - mruknął pod nosem Henry i zrobił smutną minę.

Dziewczyna spojrzała oczekująco na margrabiego, a potem powiedziała:

- Jestem pewna, że Jego Lordowska Mość zrozumie, że ten straszny wypadek nie był z twojej winy i nie wyrzuci cię za to z pracy. - Ponownie rzuciła okiem na margrabiego, który nie miał zbyt wesołej miny, i wyszła z kuchni, zwracając się po drodze do majordomusa: - Chyba powinien pan go zwolnić z dzisiejszych obowiązków. Henry musi się położyć i trochę odpocząć. Miał dziś dużo wrażeń. Nie czekała na odpowiedź. Wyszła na korytarz przekonana, że margrabia za chwilę za nią podąży. I nie pomyliła się. Dogonił ją, nim zrobiła kilka kroków.

- Zdaje mi się, Fifi, że zajęłaś się zarządzaniem moim domem - rzucił kpiąco.

- Henry ma tylko piętnaście lat - odparła spokojnie Filipa - i powiedział mi, że jeśli go pan zwolni za niekompetencję, jego matce pęknie z żalu serce. Rozumiem, że skoro nazywają to miejsce wielkim domem, są to pańscy ludzie z okolicznych wiosek?

- Zawsze zatrudniam miejscowych, jeśli to tylko możliwe - rzekł margrabia - ale spodziewam się po nich, że nie będą obrażali moich gości.

Filipa zamarła.

- Henry nie uczynił nic podobnego! Lord Seaforth był bardzo pijany! Na pewno zorientował się pan, kiedy z nim rozmawiał, że wypił podczas kolacji stanowczo za dużo wina i ledwie trzymał się na nogach. - Mówiła podniesionym tonem, ponieważ, jej zdaniem, margrabia nie był w tej kwestii sprawiedliwy. Kiedy jednak spojrzała mu w oczy, zorientowała się, że humor znacznie mu się poprawił. Patrzyli na siebie przez chwilę, a potem Filipa dodała cichutko: - W tym wieku... wszyscy... są bardzo wrażliwi. Wiem, bo sama taka byłam, kiedy miałam piętnaście lat. Jeśli ktoś potraktowałby mnie niesprawiedliwie... niesłusznie ukarał... nigdy bym mu tego nie zapomniała.

Margrabia odezwał się po długiej chwili milczenia

- Henry ma wiele szczęścia, że trafił mu się tak doskonały adwokat. Udowodniłaś swoją rację, Fifi. Możesz już iść spokojnie spać i zapomnieć o wszystkim, z wyjątkiem tego, że się tu dobrze bawiłaś... przynajmniej taką mam nadzieję.

- Oczywiście, było cudownie - odparła z entuzjazmem Filipa. - Najbardziej podobał mi się wyścig. Nigdy jeszcze tak świetnie się nie bawiłam.

- Ale miałem wrażenie, że podczas kolacji byłaś trochę zawstydzona. Wydawało mi się, że nawet oburzona.

- Skąd... jak... skąd pan wie? - zapytała Filipa, ale przypomniało jej się, że margrabia obserwował ją podczas występu tancerek z Paryża. - Na pewno sądzi pan, że jestem niemądra - powiedziała bez zastanowienia - ale muszę przyznać, że... byłam oburzona.

Dziewczyna przestraszyła się, że za dużo powiedziała, odwróciła się i pobiegła w stronę schodów. Kiedy do nich dotarła, obejrzała się za siebie i zobaczyła, że margrabia wciąż stoi w tym samym miejscu, w którym rozmawiali, i patrzy na nią. Przez chwilę miała ochotę wrócić do niego, ale opanowała

się i szybko wbiegła na schody. Czuła się tak, jakby uciekała sama przed sobą.

Dopiero kiedy z pomocą Emily rozebrała się i weszła do łóżka, przypomniała sobie to, co lord Seaforth mówił do Yvonne podczas kolacji.

- Muszę coś z tym zrobić! - szepnęła.

Tuż po kolacji przestraszyła się lorda Davertona, kiedy próbował ją pocałować, potem zapomniała o wszystkim, kiedy Henry skaleczył się w rękę. Teraz znów zachodziła w głowę, czy dobrze zrozumiała z ruchu warg zamiary lorda Seafortha. Bała się tego, ale musiała uczciwie przyznać, że na pewno odczytała wszystkie wypowiedziane przez niego i jego partnerkę słowa zupełnie poprawnie, więc to musiała być prawda. Lord Seaforth miał zamiar otruć ogiera margrabiego, żeby zwierzę padło podczas biegu, a Yvonne miała postawić wszystkie pieniądze na zupełnie nieznanego nikomu konia, którego lord Seaforth sprowadził z zagranicy. Takie posunięcie miało im przynieść fortunę. Margrabia zgodził się, żeby wyścig był otwarty dla wszystkich, więc na pewno będzie oglądało go mnóstwo ludzi, a w niektórych gonitwach będą brali udział jego sąsiedzi. Filipa była pewna, że podczas wyścigu wśród publiczności będzie pełno zawodowych bukmacherów. Goście margrabiego, z wyjątkiem Marka, będą stawiali duże sumy na wybrane konie. Teraz rozumiała, że plan lorda Seafortha był istotnie genialny.

Zastanawiała się, skąd lord Seaforth wziął truciznę, która działa tak precyzyjnie i w określonym czasie może unieruchomić zwierzę lub je zabić. Przypomniało jej się, jak ojciec opowiadał, że wśród ludzi zainteresowanych końmi są tacy, którzy chcą tylko wygrać spore sumy podczas wyścigów i korzystają z usług osób eksperymentujących z różnymi rodzajami trucizn i narkotyków. Ojciec wyjaśnił jej, że na Wschodzie są ludzie, którzy potrafią sporządzić truciznę

działającą dopiero wiele godzin po jej zażyciu i dzięki temu osoba chcąc kogoś otruć i nie pójść za to do więzienia, może wsypać truciznę do jedzenia lub picia i spokojnie odjechać. Nikt przecież nie będzie jej podejrzewał o zbrodnię, którą popełniono, gdy znajdowała się wiele mil od ofiary. To doskonałe alibi dla mordercy. Pewnie tak samo jest z truciznami dla zwierząt, pomyślała Filipa. Kiedy się otruje zwierzę, ono zdycha dopiero po kilku godzinach i nie wiadomo, kto zrobił mu krzywdę.

Dziewczyna przewracała się z boku na bok, zastanawiając się, co zrobić. Ogarniało ją przerażenie. Oczywiście, mogła po prostu pójść do margrabiego i donieść na lorda Seafortha, ale musiałaby wyjaśniać mu, jak się nauczyła czytać z ruchu warg, a to wszystko byłoby bardzo kłopotliwe. Co więcej, margrabia na pewno potraktowałby te informacje bardzo sceptycznie i doszedłby do wniosku, że ona sobie to wszystko wymyśliła, żeby zwrócić na siebie uwagę. Gdyby zaś postanowił jej uwierzyć i skonfrontował ją z lordem Seaforthem, ten zaprzeczyłby wszystkiemu, a margrabia uwierzyłby wieloletniemu przyjacielowi, a nie obcej amazonce. W końcu lord Seaforth przebywał w jego towarzystwie od wielu lat. Na pewno mnóstwo razem przeżyli, a ona była osobą, o której nic nie wiedział. Poznał ją przecież dopiero dziś i nie musiał mieć do niej zaufania. Zresztą, co znaczyło słowo zwykłej pięknej amazonki przeciwko słowu utytułowanego i uważanego za bogatego szlachcica. Nikt nie wzięłby jej poważnie i wszyscy by ją wyśmiali. Poza tym nie chciała wciągać brata w coś, co nie spodobałoby się margrabiemu, bo wiedziała, jak zależy mu na względach gospodarza. Być może po tym wszystkim margrabia nie zaprosiłby go już nigdy więcej do swojego domu. Dla jej brata spotkanie na równej stopie z margrabią i jego wpływowymi i bogatymi przyjaciółmi było wielkim

przeżyciem i bardzo się z tego cieszył. Jeszcze ważniejsza była dla niego możliwość ścigania się na wspaniałych koniach. Nie mogła przecież tak po prostu zepsuć wszystkiego, rozgłaszając informacje, których nie potrafiła w żaden sposób potwierdzić.

W końcu doszła do wniosku, że jedyne, co może w tej sytuacji zrobić, to pójść do stajni o siódmej i zobaczyć, co się wydarzy. Postanowiła poczekać, aż lord Seaforth wleje narkotyk do wiadra z wodą, przygotowanego dla Jupitera, a potem ona zrobi coś, żeby koń tej wody nie wypił. Może po prostu przewróci wiadro? Nie była jeszcze do końca pewna, co uczyni, ale miała głębokie przekonanie, że to jej problem i ona sama musi sobie z tym poradzić.

Było już późno, lecz nie słyszała, by Mark wchodził do swojego pokoju. Zanim zasnęła, zastanawiała się z niepokojem, czy czasami nie zostawił całej nagrody przy stoliku do bakarata. Pamiętała jednak, że margrabia obiecał, iż zaopiekuje się jej bratem, a jemu mogła wierzyć. Wiedziała, że margrabia jej nie zawiedzie. Nie potrafiła wyjaśnić dlaczego, ale ufała mu bezgranicznie.

* * *

Filipa obudziła się, kiedy tylko pierwsze, blade promienie słońca zaczęły wpadać przez zaciągnięte zasłony. Pomyślała, że już musi być około szóstej. Zwykle w domu wstawała właśnie o tej porze, ponieważ miała tak wiele obowiązków, że brakowało jej dnia. Lubiała wcześniej wstać i mieć wykonaną przynajmniej większość swojej codziennej pracy. Kiedy zrobiła, co do niej należało i to, co należało do staruszka służącego, który nie ze wszystkim już sobie radził, mogła jeździć konno bez wyrzutów sumienia, że coś odłożyła na później.

Usiadła na łóżku, a potem wstała i spojrzała na zegar z drezdeńskiej porcelany, stojący na kominku. Było już

dwadzieścia po szóstej, czyli znacznie później niż zwykle wstawiała, ale i tak miała jeszcze sporo czasu. Nie zadzwoniła po Emily. Wolą się przebrać sama. Służąca obiecała, że wieczorem przygotuje jej strój do jazdy konnej, pożyczony przez panią Meadows, i powiesi go w szafie na wypadek, gdyby Filipa chciała wstać wcześniej i pojeździć konno przed śniadaniem. Kiedy otworzyła szafę, uśmiechnęła się, bo strój był dokładnie taki, jakiego się spodziewała. Wiedziała, że będzie na nią pasował. Był prosty, dobrze skrojony i bardzo różny od tych pełnych falban, koronek i cekinów strojów pięknych amazonek. Góra była uszyta z cienkiego, ciemnego materiału, skrojona na styl męski i wyglądała dość surowo. Jediną ozdobą żakietu był ciemny, niewielki aksamitny kołnierz. Pod żakiet miała włożyć białą bluzkę z cieniutkiego płótna, również doskonale skrojoną i zapiętą wysoko, aż po szyję. Taki sam strój do jazdy konnej nosiła jej matka, kiedy wybierała się na przejażdżkę, i ona też miała podobny. Różniło je tylko to, że jej strój był teraz bardzo wytarty i nie był tak doskonale skrojony przez wytrawnego krawca.

Ubrała się więc z radością i czuła się w tym przebraniu zupełnie swobodnie. Wszystko leżało na niej doskonale, a dobrze skrojony żakiet podkreślał jeszcze jej wąską talię. Tak jak się spodziewała, razem ze strojem dostarczono jej parę butów do jazdy konnej, które, choć odrobinę za duże, okazały się jednak bardzo wygodne. Do kompletu dołączono zwykły, prosty, czarny kapelusz z czarnym welonem. Kiedy skończyła się stroić, spojrzała w lustro i stwierdziła, że jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie i elegancko. Mimo iż piękne amazonki na pewno będą prychały na jej widok, Filipa wiedziała, że miała na sobie dokładnie to, co każda dama powinna nosić do jazdy konnej. Nie skorzystała tylko z jednej rzeczy; była to ostroga, którą doczepiano do lewego buta. Teraz leżała samotnie w szafie, ponieważ Filipa jej nie potrzebowała.

Odepchnęła ją nawet na bok, postanawiając, że nigdy nie będzie jeździła w ostrogach. Mimo że piękne amazonki uważały to za niezbędny element do jazdy konnej, Filipa i Mark pokonali je wczoraj bez użycia ostróg i szpicruty.

Gdy była już gotowa, pomyślała, że musi wreszcie stawić czoło problemowi, który ściągnął ją z łóżka tak wcześnie. Bała się tego, co zastanie w stajni, kiedy tam dotrze. Było już dwie minuty po siódmej. Zeszła na dół po schodach. Służące i lokaje od dawna krzatali się po domu. Wszyscy witali ją z uśmiechem i życzyli jej dobrego dnia. Zatrzymała się, kiedy zauważyła lokaja, który wczoraj sprzątał po Henrym stłuczone kieliszki. Z troską w głosie zapytała:

- Jak się dziś miewa Henry?

- Mówił mi, że dobrze się wyspał i że już nic go nie boli, panienko.

- Przekaż mu, że zmienię mu bandaż na dłoni, jak tylko wrócę z przejażdżki - powiedziała Filipa. - Teraz idę do stajni zobaczyć konie.

- Powiem mu, panienko. To bardzo miło z panienki strony - odparł lokaj.

Przechodząc przez korytarz, miała wrażenie, że służba w całym domu patrzyła nią teraz zupełnie inaczej niż wczoraj, kiedy tu przyjechała. Cieszyła się, że starczyło jej odwagi, by wyjaśnić margrabiemu, iż jego przyjaciel lord Seaforth nie miał racji, oskarżając Henry'ego o brak kompetencji, i że ten przykry wypadek zdarzył się z winy lorda. To straszny mężczyzna, a jego plan przerażający, pomyślała. A jednak nie dawała jej spokoju myśl, że mogła się mylić i oskarżyć niewinnego człowieka. Bała się również, że lord Seaforth zdoła w jakiś niecny sposób podać koniowi margrabiego tę straszną truciznę, a jej się nie uda temu zapobiec. Lękała się też, że mogłoby wydarzyć się coś, co skrzywdziłoby Marka.

Szła powoli w stronę stajni, czując na twarzy poranne słońce. Rozglądała się dookoła i nie posiadała się z zachwytu. Wszędzie wokół było tak pięknie. Pomyślała, że gdyby nie spisek przeciwko margrabiemu i jego ogierowi, to byłby bardzo szczęśliwy dzień. Była już niedaleko podwórza przed stajnią, kiedy zauważyła lorda Seafortha wychodzącego z budynku i podążającego w stronę domu. Filipa schowała się pospiesznie za krzakiem bzu, żeby mężczyzna jej nie zauważył i nie zaczął czegoś podejrzewać.

Saeforth spieszył się bardzo. Filipa pomyślała, że chce wyjść na śniadanie ze swojej sypialni, żeby nikt go nie podejrzewał, iż odwiedził stajnie jeszcze przed posiłkiem. Dziewczyna poczekała, aż się oddali. Podeszła bliżej do stajni. Po drodze zauważyła rynsztok biegnący wzdłuż kamiennej ścieżki. Na końcu rynsztoka, w zagłębieniu, dostrzegła błoto. Filipa naumyślnie nadepnęła na tę brudną maź i ubrudziła nią obcasy butów. Sprawdziła, jak wyglądają, a potem pospiesznie weszła do stajni, gdzie na pewno stał słynny Jupiter.

Znalazła konia już w pierwszym boksie. Zza krat boksu spoglądało na nią najpiękniejsze na świecie zwierzę. Nigdy nie widziała konia nawet w połowie tak pięknego jak ten. Było coś niezwykle szlachetnego w sposobie, w jaki trzymał głowę, a ciało miał doskonale proporcjonalne. Wyglądał jak koń należący do greckich bogów mieszkających na Olimpie.

- Jak ktoś mógłby chcieć zabić coś tak doskonałego? - zapytała ze złością sama siebie.

Otworzyła wrota boksu i weszła do środka.

Poklepała Jupitera, a zwierzę podeszło do żłobu z owsem, który podano mu na śniadanie. Na pewno chłopcy stajenni dopiero co zabrali się do karmienia i pojenia. Rozejrzała się. W pobliskich boksach napełniali żłoby owsem, a wiadra wodą. Wszystkie zwierzęta dostawały jeść i pić. Filipa

sprawdziła dokładnie, czy nikt jej nie obserwuje, a potem wytarła brudne buty w słomę leżącą na podłodze i wrzuciła ją do kubła z wodą. Po chwili do boksu wszedł stajenny.

- Dzień dobry, panienko. Widzę, że panienka się na Jupitera napatrzeć nie może.

- To wspaniały ogier! - powiedziała Filipa. - Jestem pewna, że margrabia wygra na nim główną gonitwę.

- My na to stawiamy! - odparł stajenny. - Chociaż Jego Lordowska Mość mówią, że da wszystkim fory.

- To bardzo miło z jego strony - odparła Filipa, a potem krzyknęła, jakby się czegoś przestraszyła. - Och, ależ ze mnie gapa!

- Co się stało, panienko?

- Miałam błoto na butach, kiedy tu wchodziłam. Wytarłam je w słomę, ale przez pomyłkę wyrzuciłam to do poidła Jupitera.

Stajenny zajrzał do wiadra.

- Niech się panienka nie martwi - powiedział. - Zara to wyczyszczę i naleję świeżo wodę. Nic się nie stało.

- Proszę dobrze umyć wiadro - poprosiła Filipa. - Nie zniosłabym, gdybym niechcący sprawiła, że koń się rozchoruje.

Stajenny się roześmiał i wyszedł.

Filipa słyszała, jak wylewa brudną wodę do rynsztoka, a potem nabiera świeżej i płucze nią poidło. Wstrzymała oddech i nasłuchiwała, obawiając się, że stajenny nie wypłucze dobrze wiadra, ale chłopak powtórzył czynność kilka razy, zanim wrócił ze świeżą wodą.

- Przykro mi, że spowodowałam dodatkową pracę - powiedziała przeproszającym tonem.

- Nic się nie stało, panienko - odrzekł wesoło stajenny. - Jo na panienki miejscu tobym postawił trochu pieniędzy na Jupitera. My wszystkie stawiamy.

- Nigdy tego nie robię, ale mogę za to zmówić modlitwę, żeby Jupiter poniósł swego pana prosto do zwycięstwa.

- Jo panience życzę, coby panienki modlitwa zawsze była wysłuchana - odparł z uśmiechem.

Filipa się obawiała, że lord Seaforth mógłby wrócić, żeby sprawdzić, czy Jupiter pije zatrutą wodę, dlatego przeszła się po stajni, klepiąc po kolei każdego konia i przyglądając im się uważnie. Obejrzała również Herkulesa i Skowronka. Oba wierzchowce wyglądały bardzo dobrze. Pomyślała, że nie chciałyby po raz drugi wygrać z pięknymi amazonkami.

Nie miała jednak zamiaru rezygnować z wyścigu, ale nie chciała być na mecie przed Lulu, która była dla niej tak nieuprzejma poprzedniego wieczoru. Nie chciała wprawiać krewkiej kobiety w jeszcze gorszy humor. Ta piękna amazonka znaczyła tak wiele dla Marka, więc Filipa nie chciała się z nią skłócić. Filipa zauważyła, że Lulu była znacznie piękniejsza, znacznie bardziej atrakcyjna niż inne amazonki. Musiała to przyznać, bo naprawdę ta kobieta robiła ogromne wrażenie. Rozumiała, dlaczego jej brat był tak oczarowany Lulu. Przypomniała sobie natychmiast, że mama nie miałyby dla tej znajomości tyle zrozumienia i wolałyby raczej, żeby Mark obracał się w towarzystwie dam. Doszła jednak do wniosku, że kiedyś Mark zakocha się w ładnej i godnej szacunku dziewczynie z towarzystwa, którą będzie mógł poślubić. Ale z czego będą żyli? - przyszło jej do głowy. Jeśli nawet poślubi jakąś miłą pannę, musi mieć z czego utrzymać rodzinę. Niestety Filipa nie mogła nic na to poradzić. Wiele czasu spędziła, oglądając zwierzęta w głównej stajni, a potem przeniosła się do drugiej, gdzie margrabia trzymał konie pociągowe, używane do powozów. Zaglądała do każdego boksu, klepała każdego konia po kolei i zachwycała się ich urodą. Konie dobrane do powozu wydawały się identyczne. Ciekawa była, jak stajenni je

rozdzielają, żeby wprowadzić je do odpowiedniego boksu, na którym widniało imię każdego konia. Kiedy na nie spoglądała, pomyślała, jak cudownie byłoby jeździć z margrabią powozem ciągnionym przez takie piękne konie.

Chciałaby zobaczyć, jak radzi sobie, powożąc czwórką. Była przekonana, że robi to równie wspaniale jak jeździ na przepięknym, ognistym Jupiterze. Kiedy wróciła do domu, była dziewiąta. Miała nadzieję, że wszyscy goście byli już po śniadaniu i nie pomyliła się. Zresztą piękne amazonki i tak kazały sobie podać śniadanie w swoich sypialniach. Właśnie wybierała sobie coś do jedzenia spośród licznych potraw ustawionych na tacach, kiedy do jadalni wszedł Mark.

- Dzień dobry, Filipo - powiedział, a potem, przypomniawszy sobie, że miał się do niej zwracać Fifi, rozejrzał się nerwowo dookoła.

Na szczęście dwaj dżentelmeni, którzy byli jeszcze w jadalni, gdy weszła do niej Filipa, właśnie wyszli, więc dziewczyna uśmiechnęła się wesoło.

- Na razie jesteśmy bezpieczni, ale uważaj - ostrzegła brata.

- Jest tu coś do jedzenia? - zapytał Mark, przechadzając się wzdłuż stołu zastawionego suto różnymi potrawami, poukładanymi na srebrnych półmiskach lub w podgrzewanych garnkach.

Filipa roześmiała się, usłyszawszy dowcip.

- Jesteś głodny... czy wczoraj wieczorem znów za dużo wypiełeś? - zapytała.

- Wypiłem mało - odparł Mark. - Grałem z margrabią w pikieta, a on nie pije, więc musiałem pójść za jego przykładem.

Filipa poczuła, jak serce podskoczyło jej z radości.

- Grałeś z margrabią?

- Tak, zorganizował dość zabawną grę dla czworga. Każde z nas grało przeciwko innemu po kolei i liczyliśmy punkty.

- Jaka była nagroda? - zapytała nerwowo Filipa.

- Tylko satysfakcja. Wygrał margrabia, ale tak się składa, że ja grałem całkiem dobrze i byłem drugi.

- Nie graliście na pieniądze?

- Nie. Nie straciłem ani pensa. Margrabia powiedział, że nie będzie brał pieniędzy od swoich gości, a więc pod koniec gry nikt nie miał długów, a wszyscy dobrze się bawili.

Filipa w myślach zmówiła modlitwę dziękczynną. Usiadła przy stole i zaczęła jeść śniadanie.

- Więc, co będziemy dziś robić? - zapytała Marka.

- Ty możesz wziąć udział w pierwszym wyścigu - odparł - a ja pojedę w głównej gonitwie o jedenastej.

- Czy za to również są jakieś nagrody?

- Oczywiście - odparł - ale chyba nie powinienem stawiać na margrabiego, bo wygrana nie będzie wielka. Wszyscy na niego stawiają

- Pieniądze lepiej trzymać w kieszeni - oświadczyła Filipa. - Gdyby przytrafiło mu się jakieś nieszczęście, wielu ludzi straciłoby wszystko, nawet ostatnią koszulę.

Mark uśmiechnął się, usłyszawszy to pospolite wyrażenie.

- Masz rację - przyznał. - Wystarczy mi, że będę mógł pojechać na Herkulesie wśród ogierów równych mu urodą i szybkością, oczywiście oprócz Jupitera.

- Po południu też pojedziesz?

- Skorzystam z uprzejmości margrabiego i dosiądę jednego z jego wierzchowców - oznajmił Mark. - Bóg raczy wiedzieć, kiedy znów trafi mi się taka wspaniała okazja.

- Mnie też to przyszło do głowy - odparła Filipa. - Tak mi tu wygodnie i wszyscy mnie obsługują przez całą dobę.

Mark spojrzał na siostrę, jakby dopiero ją zobaczył.

- Wyglądasz jak dama - powiedział nerwowo.

- Nic nie mogę na to poradzić - odparła Filipa. - To gospodyni znalazła dla mnie ten strój i jasno dała mi do zrozumienia, że zdecydowanie nie nadaje się dla pięknej amazonki.

Roześmiał się.

- Może nikt tego nie zauważy, ale zdecydowanie różnisz się od innych pięknych amazonek.

Filipa przekonała się o tym sama, kiedy wszystkie uczestniczki pierwszego wyścigu ustawiły się na starcie pół godziny później. Piękne amazonki były dziś jeszcze bardziej lśniące i bogato odziane niż poprzedniego dnia. Lulu ubrana była w strój z białego jedwabiu, a jedyną kolorową rzeczą, jaką miała na sobie, był czerwony welon zawiązany wokół kapelusza. Oczywiście na lewym bucie widoczna była ostroga. Filipa była pewna, że koń Lulu jeszcze przed linią mety będzie mocno krwawił.

Kiedy się ustawiały, Filipa pomyślała, że Mark miał rację. To był wyścig kobiet. Oprócz pięknych amazonek w wyścigu o dziesiątej miały również wziąć udział młode damy z całego hrabstwa. Kilka z nich jeździło bardzo dobrze i z pogardą spoglądały na piękne amazonki. Ze względu na strój damy uznały, że Filipa też należy do towarzystwa. Gdy ustawiały się na swoich pozycjach, jedna z dam stanęła obok Filipy.

- Takiego cyrku jeszcze w życiu nie widziałam. Założę się, że pospadają z koni po pierwszej przeszkodzie - powiedziała.

Filipa uśmiechnęła się do siebie. Zrozumiała, że ta dama nigdy do tej pory nie widziała pięknych amazonek. Podobnie jak ona, nie wiedziała, na co je stać. Teraz już Filipa doskonale się orientowała, że choć wyglądały dziwnie czy nawet bajkowo, były doskonałymi jeźdźcami.

Konie ruszyły. Filipa naumyślnie ściągała wodze Skowronka, by choć trochę go opóźnić. Za to Lulu pręta do przodu, a pierwszą przeszkodę wzięła w takim stylu, że wszyscy westchnęli z zachwytem. W drugim okrążeniu damy ze wsi zostały wyraźnie z tyłu i wtedy już Filipa nie mogła utrzymać Skowronka w ogonie. Przed ostatnimi trzema przeszkodami pozwoliła mu biec, jak chciał, a on rwał szaleńczo, jakby miał skrzydła u boków. Filipa pomyślała, że jego imię było w pełni uzasadnione, bo fruwał wysoko jak skowronek.

Choć Filipa wcale tego nie chciała, okazało się, że ostatnią przeszkodę wzięła równo z Lulu. Obie znacznie wyprzedzały resztę grupy. Teraz już nie mogła utrzymać Skowronka na wodzy. Starła się jedynie o to, by pozostać na jego grzbiecie do końca wyścigu. Lulu, która jechała obok niej, z całych sił bodła konia ostrogą i uderzała szpicrutą. Skończyły bieg równo. Potem konie galopowały jeszcze przez chwilę, nim kobiety zdołały je wyhamować. Obie ledwie łapały oddech, ale Lulu krzyknęła:

- Zabiję cię, jeśli i tym razem powiesz, że mnie pokonałaś!

- Zdaje się, że ukończyłyśmy bieg równocześnie - odparła Filipa.

Miała rację i na linii mety margrabia potwierdził jej przewidywania. Lulu przyjęła to z wściekłością, lecz Filipa wiedziała, że Mark będzie zadowolony.

Podszedł do niej.

- Dobra robota! Wygrałaś następne sto gwinei! - szepnął.

- Nie wierzę! - westchnęła.

Zapomniała przed wyścigiem zapytać, ile wynosi nagroda, a teraz pomyślała, że nie mogło jej spotkać nic wspanialszego. Nagle, przypomniawszy sobie, że te pieniądze mogą zostać wydane na coś zupełnie nieuzasadnionego, zapytała:

- Kiedy wyjeżdżamy?

- Dopiero kiedy będziemy musieli - odparł Mark. - Prawdę powiedziawszy, wszyscy wracają do Londynu jutro rano.

- Nie lepiej byłoby, żebyśmy wyruszyli już dziś wieczorem? - zapytała.

- Nie! Nie ma mowy! Nie, do diaska! - rzucił Mark. Mówił z wielką złością i determinacją, ale gdy spojrzał na Filipę, uderzył w błagalny ton. - Proszę! - zaklinał siostrę. - Wiesz przecież, jakie to dla mnie ważne. Nie mogę przepuścić takiej okazji. Uśmiechnęła się do niego.

- Dobrze, lecz pamiętaj, że to, co teraz zdobyliśmy, musi nam wystarczyć na długo.

- Sądziysz, że nie zdaję sobie z tego sprawy? - zapytał ze złością, a Filipa już żałowała swoich słów.

Nadeszła pora wielkiej gonitwy dnia. Lord Seaforth rozmawiał szeptem z Yvonne, i Filipa doskonale wiedziała, o czym mówili. Spodziewali się wygranej. Zastanawiała się, jak lord zareaguje, kiedy będzie się musiał pogodzić z wielką przegraną i utratą pieniędzy. Tłum widzów się powiększył i, tak jak podejrzewała, pojawiło się wśród nich kilku bukmacherów.

Uczestnicy wyścigu z margrabią na czele podjechali do linii startu. Filipa widziała Yvonne czekającą obok bukmacherów na ostatnią chwilę przed startem. Podejrzewała, że lord Seaforth już wcześniej postawił dużą sumę, zakładając się z uczestnikami wczorajszej kolacji. Jego koń sprowadzony z Irlandii był niezwykłym zwierzęciem. Wyglądał trochę niezgrabnie i miał bardzo długie nogi. Filipa znała się na koniach wystarczająco, by po budowie i chodzie wierzchowca stwierdzić, iż na pewno jest bardzo szybki i świetnie skacze.

Kiedy konie ruszyły, Filipa nie patrzyła na nikogo prócz margrabiego. Wyglądał dziś na Jupiterze jeszcze wspanialej

niż wczoraj. Jechał z taką lekkością, tak łatwo pokonywał na koniu wszystkie przeszkody. Niewielu mężczyzn to potrafiło. Wyglądał tak, jakby stanowił nieodłączną część swego rumaka. Obserwując go, myślała o tym, jak bardzo ojca cieszyłaby wspaniała jazda margrabiego. Rozumiała teraz, dlaczego Mark tak bardzo go podziwiał. Ten człowiek nie tylko doskonale jeździł konno i wygrywał wszystkie wyścigi, w których brał udział, ale również był właścicielem wszystkiego, co Mark chciałby mieć. Filipa wiedziała, na czym polega łatwość, z jaką prowadził Jupitera, który teraz znacznie wyprzedzał wszystkie inne konie i skakał swobodniej niż którykolwiek z nich. Dzisiaj przeszkody były wyższe niż podczas wczorajszych wyścigów. W czasie pierwszego i drugiego okrążenia margrabia najwyraźniej wstrzymywał Jupitera i nie pozwalał mu biec zbyt szybko. Do tej pory kilka osób spadło z konia i zraniło się lub po prostu potłukło. Większość z nich to byli miejscowi jeźdźcy. Jeden z przyjaciół margrabiego został zrzucony przez konia, który odmówił wzięcia przeszkody. Wśród publiczności czuło się ekscytację i zdenerwowanie, bo zostały tylko trzy przeszkody do końca. Filipa zauważyła, że margrabia i lord Seaforth nieznacznie wyprzedzali innych jeźdźców. Wiedziała, że Seaforth przez cały czas oczekuje, iż Jupiter za chwilę padnie na torze. Mimo że nie mogła widzieć twarzy jeźdźcy, była pewna, że spogląda na konia swego przeciwnika. Jupiter jednak miał się znakomicie i pędził jak wiatr. Seaforth na pewno nie posiadał się ze zdumienia i zastanawiał się, jak to się stało. Ostatnią przeszkodę oba konie wzięły łeb w łeb, ale końcówka należała do margrabiego, który pogalopował na Jupiterze jeszcze szybciej niż dotychczas i stanął pierwszy na linii mety. Prześcignął lorda o długość konia.

Filipa wciąż obserwowała jeźdźców, kiedy nagle z boku usłyszała krzyk Yvonne, która zdążyła już usiąść w sektorze dla gości.

- Mon Dieu! To niesprawiedliwe! - krzyczała. - Margrabia to szarownik. On zaszarował swój koń!

- Cała jego magia polega na tym, że jeździ lepiej niż twój Johnny - rzuciła złośliwie Lulu.

- Nie masz rasja! Nieprawda! - wrzeszczała rozjuszona Yvonne. - On musiał go zaszarowacz! To niemożliwe! Niemożliwe! - Wybiegła z łoży dla gości, po drodze mamrocząc coś pod nosem.

Filipa poczuła ulgę, jakby kamień spadł jej z serca. Obawiała się, że mogła się pomylić, że lord Seaforth w jakiś inny przemyślny sposób podał narkotyk ogierowi margrabiego. Może wcale nie wlał go do wody. A jednak. Udało się. Uratowała margrabiego i jego ukochanego Jupitera, choć on i tak nigdy się o tym nie dowie! Była szczęśliwa, że uratowała życie tak pięknemu zwierzęciu jak Jupiter. Cieszyło ją również zwycięstwo margrabiego. Wciąż radowało ją własne zwycięstwo w poprzednim wyścigu. Nie musiała nawet oglądać gonitw po obiedzie. Zresztą dzisiejszy dzień był tak pełen wrażeń i tak wiele się działo, że nie podano obiadu w domu, lecz służba przygotowała kosze z zimnymi potrawami i zastawą, które przywieziono na teren wyścigów.

Jedzenie rozstawiono na stołach w łoży dla gości, a wszystkich obsługiwali lokaje margrabiego. Potrawy były wyśmienite i bardzo Filipie smakowały. Słyszała jednak kilka kąśliwych uwag od dżentelmenów, którzy woleliby otrzymać gorący posiłek, tak jak było to wczoraj.

Po pikniku odbyły się dwie gonitwy. W pierwszej z nich Mark był czwarty, a drugą, ku zaskoczeniu wszystkich zebranych, wygrał miejscowy jeździec. Farmer pokonał konkurentów w biegu bez przeszkód. Zarówno margrabia, jak

i inni dżentelmeni pogratulowali mu serdecznie. Filipa jeszcze nigdy nie widziała, by ktoś był tak szczęśliwy, jak ten człowiek, kiedy wręczano mu nagrodę w wysokości stu gwinei oraz srebrny puchar.

Po tej gonitwie wszyscy udali się do domu. Było jeszcze dość wcześnie. Filipa nie była zmęczona i nie musiała zdrzemnąć się przed kolacją, więc w tej sytuacji postanowiła udać się do biblioteki i znaleźć dla siebie jakąś książkę. Trudno jej było wybrać jedną spośród tak wielu tomów, więc spacerowała, przyglądając się półkom i nie mogąc się na nic zdecydować.

Już miała wyjąć egzemplarz o historii rodziny margrabiego, kiedy otworzyły się drzwi i do środka wszedł lord Seaforth. Filipa sądziła, że nikt nie będzie zaglądał do biblioteki, więc zdjęła kapelusz i żakiet i została tylko w spódnicy i cieniutkiej bluzce. Wiedziała, że wygląda trochę nieporządnie, ale nie chciała marnować czasu na wchodzenie na górę i przebieranie się.

Nie spojrzała nawet na lorda Seafortha, bo myślała, że przyszedł po jedną z gazet, które rozłożono na stoliku przed kominkiem. Miała nadzieję, że jej nie zauważy i zaraz sobie pójdzie, ale on przeszedł całe pomieszczenie i podszedł do niej.

- Chciałbym z panią pomówić, Fifi - powiedział.

Filipa zeszywniała, z trudem oderwała się od książek i odwróciła w jego stronę, a potem zapytała trochę nerwowo:

- O czym?

Zauważyła, że mężczyzna był pod wpływem alkoholu i, mimo że nie miał kapelusza do konnej jazdy, w rękę trzymał szpicrutę.

- Podobno byłaś dziś rano w stajni margrabiego - stwierdził spokojnie i stanowczo.

W jego głosie było jednak coś, co sprawiło, że Filipa wstrzymała oddech.

- Poszłam tam rano, by zobaczyć konie.

- W szczególności interesował cię jeden koń! - Filipa milczała, więc po chwili lord Seaforth zapytał ostrym tonem: - Dlaczego kazałaś zmienić wodę Jupiterowi?

- Bo nieuważnie... - zaczęła, ale nagle poczuła wzbierającą w sercu złość, która sprawiła, że zapomniała o wszelkiej ostrożności. - Tak, kazałam ją zmienić - rzuciła - ponieważ wiedziałam, że wlał pan do niej niebezpieczną truciznę, która mogłaby osłabić albo nawet zabić to wspaniałe, piękne zwierzę.

- Skąd, do diabła, wiedziałaś o moim planie?! - zaklął ze złością lord Seaforth. - Skoro już wiedziałaś, dlaczego mi przeszkodziłaś? - Spojrzał na nią i stracił panowanie nad sobą. - Obyś zgniła w piekle! - wrzasnął. - Kosztowałaś mnie fortunę i niech mnie diabli porwą, jeśli pozwolę, by uszło to na sucho jakiejś tam amazonce!

- Nic już pan nie może na to poradzić - odparła butnie - a jeśli pan spróbuje jeszcze raz, poinformuję margrabiego o pańskich poczynaniach.

- A pewnie, chciałybyś, ty wstrętna suko! - wrzasnął lord Seaforth. - Lecz ja tak cię urządzę, że odechce ci się sprawiać komukolwiek kłopoty! - Zrobił się purpurowy na twarzy i krzyczał dalej: - Wczoraj powiedziałaś margrabiemu, że kłamałem, mówiąc, że ten niezdarny lokaj wpadł na mnie z tacą pełną szkła, a teraz udaremniłaś moje wysiłki i przez ciebie przegrałem. Ten wyścig mógł mnie uratować od bankructwa! Niech cię szlag i wszyscy diabli. Pora, żebyś dostała za to porządną nauczkę!

Po tych słowach uniósł w górę szpicrutę. Filipa krzyknęła i odwróciła się, żeby uciekać, ale mężczyzna uderzył ją z całej

siły w plecy. Przewróciła się. Ból przeszył jej ciało jak rozżarzone żelazo.

Rozdział 6

Filipa podniosła się z wielkim wysiłkiem i próbowała uciec, ale lord Seaforth znów ją uderzył. Tym razem upadła na kolana. Zasłoniła twarz rękoma i krzyczała z całych sił. Ból spowodowany uderzeniem szpicruty był nie do wytrzymania.

- To cię nauczy nie wtrącać się do spraw, które ciebie nie dotyczą! Będę cię chłostał, póki nie stracisz przytomności! - ryczał w jej stronę jak rozjuszony, dziki zwierz.

Potem znów uniósł wysoko ramię i już miał uderzyć, gdy usłyszeli oboje głos dochodzący zza uchylonych drzwi:

- Co tu się, do diaska, dzieje?

To był margrabia. Filipa ledwie mogła złapać oddech z przerażenia i bólu, ale kiedy go usłyszała, poczuła natychmiastową ulgę.

- Nie mieszaj się do tego, Hugo! - wrzasnął Seaforth.

- A to dopiero! - rzucił ostrym tonem margrabia. - Nie pozwolę, żeby napadano w moim domu na kobietę!

- Zasłużyła sobie na to, zapewniam cię! - powiedział z wściekłością lord Seaforth. - Idź już, a ja ją nauczę lepiej się zachowywać w przyszłości.

Margrabia tymczasem zdążył podejść do lorda Seafortha i wyrwał mu z ręki szpicrutę.

- Wydaje mi się, że powinienes dołączyć do pozostałych gości - oświadczył.

- Mówiłem ci już, żebyś się nie wtrącał! - ryknął w odpowiedzi lord Seaforth i zwrócił w jego stronę zaczerwienioną, wściekłą twarz. - To tylko moja sprawa. Nie masz tu nic do szukania!

- Dołącz do innych! - powtórzył margrabia. Tym razem nie była to prośba ani sugestia, tylko

rozkaz. Margrabia mówił spokojnie, cicho, ale należało się spodziewać, że nie zniesie odmowy. Lord Seaforth był na tyle oszołomiony alkoholem i rozwścieczony, że przez ułamek

sekundy wydawało się, że ma zamiar przeciwstawić się margrabiemu, ale potem odwrócił się i odszedł, chwiejąc się na nogach. Po drodze jeszcze powiedział:

- Nie wierz w ani jedno słowo tej małej, kłamliwej dziwki. Ona kłamie, słyszysz?

Margrabia nie odpowiedział. Rzucił na podłogę szpicrutę, którą zabrał Seaforthowi, i próbował podnieść Filipę z podłogi. Przez cienkie płótno bluzki widział na jej skórze siniaki spowodowane silnymi uderzeniami. Drugi cios lorda Seafortha rozciął materiał i na plecach widoczna była krwawa rana. Delikatnie, by nie przysparzać jej więcej bólu, margrabia podniósł Filipę. Dziewczyna przez chwilę utrzymywała się na nogach, ale nagle jej oczy przesłoniła całkowita ciemność i runęła wprost w ramiona margrabięgo.

Mężczyzna wziął ją na ręce i nieprzytomną wyniósł z biblioteki. Nie przeszedł przez główny hol, lecz skręcił w lewo, a potem ruszył korytarzem prowadzącym do drugich schodów. Kiedy dotarł do sypialni Filipy, dziewczyna już odzyskiwała przytomność i zorientowała się, gdzie margrabia ją niesie. Z niejakim wysiłkiem położył ją ostrożnie na łóżu i dopiero wtedy udało jej się otworzyć oczy. Nagle, jakby przypomniawszy sobie wszystko, co się dziś wydarzyło, krzyknęła.

- On może... może znów... spróbować - zaczęła mamrotać bezładnie, drżącym z niepokoju głosem. - Zrobi krzywdę Jupiterowi! Trzeba go powstrzymać!

Margrabia wpatrywał się w nią ze zdziwieniem.

- O czym ty mówisz?

Filipa nie mogła wydusić ani słowa. Margrabia usiadł na brzegu łóża, ujął jej dłoń w swoje dłonie i pogłaskał uspokajająco.

- Fifi, powiedz mi, co się tam stało? - poprosił. Dziewczyna nie słuchała go. Ze strachem w oczach myślała o wydarzeniach.

- Ciebie też mógłby skrzywdzić! Uważaj na niego! Powstrzymaj go!

Margrabia wstał, podszedł do umywalki, nalał z dzbanka trochę wody do szklanki i wrócił do Filipy. Zdziwiająco delikatnie, jak na tak wielkiego mężczyznę, ujął jej głowę, uniósł i pomógł napić się wody. Dziewczyna upiła mały łyk, a potem drugi. Margrabia czekał, aż przestanie pić, i odstawił szklankę na stolik obok łóżka. Znow trzymał ją za rękę. Filipa poczuła się lepiej, kiedy jej dłoni dotykały duże, silne ręce mężczyzny. Otworzyła oczy, spojrzała na niego i powiedziała już mocniejszym głosem:

- Nie pozwól mu... nie pozwól, żeby skrzywdził konie.

- Jak chciał to uczynić?

- On ma narkotyk... chciał dodać go do wody Jupitera.

Zamknęła oczy i czuła, jak znow powoli zapada w ciemność. Margrabia jednak mocno ścisnął jej dłoń.

- Fifi, jeśli chcesz ocalić Jupitera i mnie, musisz mi powiedzieć, co się stało.

Wzięła głęboki oddech i wyszeptała z trudem:

- Gdyby udało mu się... zatruć wodę Jupitera... koń na pewno upadłby podczas gonitwy, a ty... razem z nim! Może obu wam stałaby się krzywda.

- Trucizna była w wodzie? - zapytał.

- Tak... wymyśliłam pretekst, żeby stajenny zmienił wodę w poidle Jupitera, ale... chyba po wyścigu... chłopak powiedział o tym lordowi Seaforthowi...

Urwała, znow popadając w omdlenie, a margrabia wstał i pociągnął za szarfę dzwonka na służbę. Przez chwilę wpatrywał się w Filipę. Kiedy lord Seaforth uderzył dziewczynę, upadła na ziemię, a jej ciasno upięty koczek

rozpadł się. Teraz leżała z włosami rozpuszczonymi, okalającymi jej piękną, młodą twarz.

Otworzyły się drzwi. Do pokoju nie wpadła jednak Emily, ale Mark. Zdziwiony i zaniepokojony spoglądał na margrabiego.

- Co się stało? - zapytał.

- Właśnie się dowiedziałem - odparł ponurym tonem margrabia - że Fifi ocaliła Jupitera, a może nawet i mnie... Chcę cię prosić, Seymour, żebyś mi pomógł powstrzymać lorda Seafortha, zanim wyrządzi więcej szkód. - Mark stał i patrzył ze zdziwieniem, a margrabia wyjaśniał dalej: - Nie wolno nam powiedzieć nikomu z gości, co się stało.

- Co on takiego zrobił? Nie rozumiem - powiedział Mark zupełnie zdezorientowany.

W tej chwili do pokoju weszła Emily. Spojrzała zaskoczona na obu mężczyzn.

- Panna Fifi miała wypadek. Zaopiekuj się nią i zajmij się ranami na jej plecach. Na pewno wiesz, co z tym robić - polecił jej margrabia.

Nie czekał na odpowiedź. Wyszedł z pokoju, a Mark udał się posłusznie za nim. Kiedy odeszli na bezpieczną odległość, margrabia opowiedział Markowi wszystko, czego się dowiedział od Filipy. Wyjawiał mu także, jak lord Seaforth ją potraktował.

* * *

Filipa powoli odzyskiwała przytomność. Poczowała, że Emily ją rozbiera. Nagle usłyszała krzyk służącej, która przeraziła się, widząc jej plecy. Dziewczyna delikatnie je obmyła i położyła okład, a potem pomogła Filipie położyć się na plecach, podkładając miękką poduszkę. Wiedziała, że rany muszą bardzo boleć.

- Przyniosę coś ciepłego do picia - powiedziała Emily.

Filipa wciąż miała wrażenie, że głos dziewczyny dobiega z daleka. Nie była pewna, co usłyszała. Po jakimś czasie, nie wiedziała, czy minęła godzina, czy zaledwie kilka minut, poczuła, jak ktoś przykłada jej do ust filiżankę. Wypiła posłusznie ciepły, słodkawy płyn. Później ból trochę minął i z uczuciem ulgi Filipa zasnęła.

* * *

Idąc korytarzem, Mark zauważył, że margrabia był zły. Okazywał to zupełnie inaczej niż ludzie, których Mark znał. Tylko najbliżsi przyjaciele margrabiego wiedzieli, że kiedy coś naprawdę go oburzało, a najczęściej tak silną reakcję wywoływało bezwzględne okrucieństwo innych ludzi, przybierał lodowaty, ostry ton głosu. Zdawało się wówczas, że głos margrabiego przeszywał osobę, której dawał reprimendę, a jego oczy ciemniały jak granit.

- Co pan zrobi z Seaforthem? - zapytał Mark. Margrabia dopiero co opowiedział mu o tym, jak lord Seaforth potraktował Filipę w bibliotece, ale nie skomentował tego w żaden sposób, więc Mark dodał jeszcze: - Pozwolisz, milordzie, że wyzwę go na pojedynek, a może powinienem po prostu dać mu w twarz?

- Ani jedno, ani drugie nie będzie rozsądnym wyjściem z sytuacji - odparł spokojnie margrabia. Ponieważ Mark spojrzał na niego zdziwiony, mówił dalej: - Najpierw trzeba znaleźć narkotyki i dlatego musimy iść natychmiast do jego sypialni.

Mark w lot zrozumiał, o co chodzi.

- Kiedy tu szedłem, siedział na dole i pił z kolegami - poinformował.

- Taką miałem nadzieję - powiedział margrabia.

Dotarli prawie do końca korytarza i margrabia otworzył drzwi bez pukania. Weszli do obszernego, bogato umeblowanego i udekorowanego pokoju sypialnego, który łączył się z innym pokojem, najprawdopodobniej

zamieszkiwanym przez Yvonne. Markowi przyszło do głowy, że piękna amazonka może być w pokoju obok, ale margrabia chyba też o tym pomyślał, bo przyłożył palec do ust, dając do zrozumienia Markowi, iż ma się cicho zachowywać, i zamknął za sobą drzwi na klucz. Obaj zaczęli przeszukiwać szuflady; margrabia w toaletce, a Mark w bieliźniarce. Niestety po krótkich poszukiwaniach nie znaleźli niczego. Margrabia podszedł jeszcze do niewielkiego lustra stojącego na stoliku i wysunął małą szufladkę znajdującą się pod lustrem. Znalazł to, czego szukał. Było to kartonowe pudełeczko oznaczone dziwnymi symbolami, najprawdopodobniej chińskimi. Spojrzał na Marka i przywołał go wzrokiem.

Margrabia uchylił wieczko. W środku było kilka niewielkich pigulek oraz skrawek papieru, przyklejony do wewnętrznej strony pokrywki. Widniała na nim niewielka notatka sporządzona niewyraźnym, niekształtnym pismem:

Mężczyzna i kobieta - dwie goziny

Pies - czy goziny

Koni - cztery goziny

Bardzo uwaga - niebezpieczny trucizna.

Dobór słów i ortografia wskazywały, że napisał to obcokrajowiec. Obaj mężczyźni przeczytali napis, ale żaden nie odezwał się słowem. Margrabia zamknął pudełko i włożył je do kieszeni spodni. Podszedł do drzwi i przekręcił klucz w zamku. Kiedy je otworzył, ujrzał przed sobą lorda Seafortha.

Mężczyzna spojrzął na intruzów przebywających w jego pokoju najpierw ze zdziwieniem, a potem z konsternacją.

- Szukałeś mnie, Hugo? - zapytał, starając się, by jego głos brzmiał swobodnie i przyjaźnie.

Margrabia cofnął się i otworzył drzwi szerzej, by lord Seaforth mógł wejść do środka.

- Chciałbym z tobą pomówić - oświadczył.

Lord Seaforth wszedł do pokoju, obrzucając Marka wrogim spojrzeniem. Zachowywał się jednak bardzo nerwowo i wyraźnie obawiał się czegoś, jakby się domyślał, po co tu przyszli.

- Spakuj kufry i opuść moją posiadłość razem z Yvonne w ciągu godziny. Jeśli kiedykolwiek postawisz nogę w którymkolwiek z moich domów, każę cię aresztować i oskarżę o próbę zniszczenia wartościowego zwierzęcia i próbę zamordowania człowieka. Nie chcę cię więcej widzieć! Wynoś się stąd! Lord Seaforth syknął z wściekłości.

- To nieprawda. Nic z tego, co powiedziałaś, nie jest prawdą - parsknął oburzony. - Jeśli wolisz wierzyć tej kłamliwej dziwce...

Nie powiedział już ani słowa więcej, bo margrabia podniósł dłoń, jakby chciał go uciszyć.

- Pozwalam ci uniknąć kary, żeby nie wzbudzać skandalu, ale nie sądz, że kiedykolwiek uda ci się wziąć udział w legalnych wyścigach konnych. Jeśli nie zrezygnujesz dobrowolnie, zadbam o to, żeby cię wyrzucono z klubów Jockey, White's i wszystkich innych, których jesteś członkiem. Wybieraj sam. Albo wycofasz się z życia towarzyskiego dobrowolnie, albo ja uczynię to w twoim imieniu, tłumacząc oczywiście wszystkim, czym spowodowane jest moje żądanie.

Lord Seaforth pobladł i nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa, a potem, kiedy margrabia postąpił w stronę drzwi, wyciągnął dłoń i krzyknął:

- Hugo! Proszę, Hugo!

Było już za późno. Margrabia wyszedł z pokoju, a za nim podążył Mark. Kiedy drzwi się zamknęły, lord Seaforth chwycił się za głowę w geście rozpacz. Zrozumiał w tym momencie, że nie tylko jest bankrutem, ale nie ma już na tym świecie ani jednego przyjaciela.

Margrabia szedł przez jakiś czas korytarzem w zupełnej ciszy. Po chwili jednak odezwał się do Marka.

- Jakoś wytłumaczę wszystkim nieobecność lorda Seafortha i Fifi na kolacji. Najważniejsze teraz jest to, żeby nikt prócz nas nie wiedział, co się naprawdę zdarzyło. Mam jedynie nadzieję, że nic podobnego już nigdy się nie powtórzy.

- Zgadzam się z panem, milordzie - powiedział Mark. - Ale jak moja... to znaczy... eee... Fifi domyśliła się, co on knuje?

- Nie mam pojęcia - odparł margrabia. - Może usłyszała, jak mówił coś Yvonne. Na pewno opowie nam wszystko ze szczegółami, kiedy poczuje się trochę lepiej. Na razie musi odpocząć.

- Czy to poważne rany? - zapytał zdenerwowany Mark.

- Zdaje się, że uderzył ją tylko dwa razy, lecz to silny mężczyzna, a ona jest niewielka i krucha.

- Szkoda, że nie pozwolił mi pan z nim walczyć! - rzucił ze złością Mark.

- Ukaralem go znacznie skuteczniej, niż ty uczyniłbyś to, walcząc z nim - z satysfakcją oświadczył margrabia. - Na pewno nigdy tego nie zapomni.

Kiedy dotarli do pokoju Filipy, margrabia zatrzymał się, jakby się zastanawiał, czy nie sprawdzić, jak ona się czuje, lecz prawdopodobnie doszedł do wniosku, że to nie byłby najlepszy pomysł, i powiedział:

- Powiadom mnie później, jak się miewa Fifi i czy niczego jej nie trzeba. Tymczasem obaj musimy się przebrać. Gdybyśmy spóźnili się na kolację, stałoby się to powodem niepotrzebnych plotek i nadmiernego zainteresowania.

- Oczywiście, milordzie - odparł Mark i wszedł do swojej sypialni.

Od razu otworzył drzwi łączące jego pokój z sypialnią Filipy. Przy jej łóżku siedziała Emily. Służąca wstała i

podniosła do góry dłoń, jakby chciała go zatrzymać. Mark zauważył, że Filipa śpi. Skinął do służącej, że zrozumiał, co chciała mu powiedzieć, i na palcach wycofał się do swojej sypialni. Zaczął się przebierać do kolacji.

* * *

Filipa spała około godziny, zanim obudził ją dźwięk otwieranych drzwi, gdy Emily wchodziła do pokoju. Niosła tacę, na której stał talerz pożywnej zupy i lekki suflet łososiowy.

Czuła się odrobinę lepiej, ale plecy wciąż ją bolały. Gdy próbowała usiąść, aż krzyknęła zaskoczona silnym bólem.

- Poczuj się panienka silniejsza, kiedy coś zje - powiedziała Emily kojącym głosem.

Filipa pomyślała, że służąca ma rację. Zupa była wyśmienita, a suflet lekki i doskonały w smaku. Żałowała, że już nie może przyrzadzić takiego swojemu ukochanemu ojcu. Na wspomnienie ojca doszła do wniosku, że to właśnie on pomógł jej uratować Jupitera od śmierci lub trwałego kalectwa. Patrząc na Emily zbierającą puste talerze, zaczęła się zastanawiać, czy margrabiemu udało się udaremnić ewentualne dalsze próby uczynienia spustoszeń w jego stajni. Obawiała się, że lord Seaforth ze złości mógł otruć wszystkie konie. Najbardziej zaś przerażała ją myśl, że ten mężczyzna mógł wlać truciznę do wina margrabiego.

- Teraz idę na kolację, panienko - przerwał jej zadumę głos Emily - ale przyjdę później, żeby poprawić panience poduszki. Jeśli będzie panienka czegoś potrzebowała, jak będę na dole, wystarczy na mnie zadzwonić, a zaraz się pojawię. Dzwonek jest przy kominku.

- Nic mi nie będzie. Mam wszystko, czego mi trzeba - odpowiedziała niemal szeptem Filipa. - Czuję się już znacznie lepiej.

- Tak myślałam, że się panienka lepiej poczuje - powiedziała z satysfakcją Emily. - Moja matka mówi zawsze, że nie ma to jak dobre jadlo na ból i nieszczęście. Jak się człowiek nasyci, to zaraz mu lepiej.

Filipa uśmiechnęła się do niej, a Emily pomachała jej na pożegnanie, otwierając drzwi. Był to przyjacielski i trochę zbyt poufały gest, lecz Filipa poczuła wzruszenie. Emily nigdy nie próbowałaby tak się z nią spoufalać, gdyby nie sądziła, że Filipa jest piękną amazonką. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło... nigdy bym nie przypuszczała, rozważała, że przydarzy mi się tyle niezwykłych rzeczy, gdy przyjadę tu z Markiem, żeby mu pomóc. Nie wierzyła, że równie wspaniałe wydarzenia dzieją się w innych bogatych posiadłościach szlacheckich.

Przypomniała sobie, jak Mark mówił jej, że tylko margrabia potrafił wpaść na tak oryginalny pomysł jak wyścigi i przyjęcie z udziałem pięknych amazoнок. Filipa podziwiała te kobiety za doskonałą jazdę. Kiedy pomyślała, że w pierwszym wyścigu pokonała Lulu, a następny bieg ukończyła równo z nią, zrobiło jej się ciepło na sercu. Miała powody do radości.

- Papa byłby ze mnie bardzo dumny - powiedziała pod nosem.

Potem nerwowo rozmyślała, co może robić Mark. Nie wiedziała, czy margrabia tego wieczoru również zaopiekuje się Markiem, by powstrzymać go przed hazardem. Może rozmawiając z nią, odniósł wrażenie, że denerwuje się tylko tym, żeby inne piękne amazonki jej nie uprzedziły i nie wyciągnęły pieniędzy od sir Seymoura. Ta myśl napawała ją wstrętem, więc modliła się, by coś podobnego nawet nie przyszło mu do głowy. Woląa, żeby myślał, iż jest zakochana w Marku... żeby sądził, iż jest uczciwa i uczuciowa.

Poczuła się zbrukana, kiedy doszła do wniosku, że margrabia na pewno ocenia ją tak samo jak wszystkie piękne amazonki i uważa, że jest próżna, żadna sławy i wielkich pieniędzy, że nie zwróci uwagi na mężczyznę, który nie ma ani grosza. Filipa szczerze pragnęła, by margrabia postrzegał ją inaczej, żeby podziwiał ją nie tylko za piękną jazdę, ale również za dobry charakter i urodę. Roześmiała się, kiedy głębiej się nad tym zastanowiła. Nie powinna mieć w ogóle takich nadziei. Dlaczego margrabia miałby zwrócić na nią uwagę? Filipa była pewna, że wystarczyłoby, żeby kiwnął małym palcem, a każda z pięknych amazoнок opuściłaby natychmiast mężczyznę, z którym tu przyjechała, i rzuciła się w ramiona margrabiego. Zastanawiała się, dlaczego Lulu pocałowała go, kiedy zeszła wczoraj do salonu przed kolacją? Margrabia przyjął ten pocałunek bez skrepowania i z wielką przyjemnością.

- Nie powinno mnie tu być - szepnęła z westchnieniem, ale szybko przypomniała sobie, że przecież musiała pomóc Markowi. W końcu wygrali we wspólnym wyścigu tysiąc gwinei, a ona sama wygrała później jeszcze sto.

Zastanowiwszy się nad tym głębiej, musiała szczerze przyznać sama przed sobą, że po tych wspaniałych wydarzeniach w ciągu minionych dwóch dni z ciężkim sercem będzie wracała do domu. Posiadłość margrabiego była taka piękna, przebywało tutaj mnóstwo gości i bez przerwy działo się coś ciekawego. Trudno będzie o tym wszystkim tak po prostu zapomnieć. Byłabym szczęśliwa, gdybym chociaż mogła zabrać ze sobą jego bibliotekę, pomyślała i zaśmiała się pod nosem.

Słońce kryło się za horyzontem i niebo robiło się coraz ciemniejsze. Filipa spodziewała się zobaczyć za chwilę pierwszą gwiazdę na bezchmurnym, czarnym nieboskłonie. Nagle otworzyły się drzwi i ktoś wszedł do pokoju bardzo

cicho. Filipa myślała, że to Emily tak się skrada, żeby jej nie obudzić, ale, ku jej zaskoczeniu, w pokoju pojawił się margrabia w wieczorowym stroju.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie chciałem cię budzić - powiedział i uśmiechnął się.

- Nie spałam - odparła - i jestem bardzo ciekawa, co... się stało.

Z trudem wypowiedziała ostatnie słowa. Nieśmiały ton i przestraszone spojrzenie uzmysłowiły margrabiemu, jak bardzo dziewczyna się denerwowała. Usiadł, tak jak to uczynił poprzednio, na brzegu łoża.

- Lord Seaforth i Yvonne opuścili mój dom - rzekł spokojnie - i jestem pewien, że już nigdy więcej ich tu nie ujrzymy.

- Czy on... skrzywdził któregoś z pańskich koni?

- Nie, twój przyjaciel Seymour i ja zadbaliśmy o to, by mu się coś takiego nie udało - odparł. Filipa patrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami, więc wyjaśnił: - Znaleźliśmy truciznę w jego sypialni. Umieściłem ją w bezpiecznym miejscu, gdzie nikt nie będzie mógł jej nawet dotknąć. Nie do wiary, że takie świństwo można tak łatwo kupić.

- Cieszę się... tak się cieszę - mamrotała Filipa, ledwie łapiąc oddech. - Tak bardzo się bałam... umierałam ze strachu na myśl... że mógłby zrobić panu coś strasznego... jeszcze przed odjazdem.

- Więc myślałaś o mnie? - zapytał margrabia. - Słyszałam... podobno udawał pańskiego przyjaciela... żeby wyciągać od pana pieniądze.

- To jedna z niedogodności, które się spotyka, kiedy jest się bogatym - odparł pogodnie. - Trudno znaleźć przyjaciół, którzy lubią mnie za to, kim naprawdę jestem.

- Nie mogę w to uwierzyć. Jestem pewna, że... wszyscy lubią pana za to, kim pan naprawdę jest, ale nic nie mogą poradzić, że czasem zazdroszczą panu pieniędzy i tych wszystkich wspaniałych rzeczy, które pan ma.

Uśmiechnął się.

- To, co powiedziałaś, bardzo mi pochlebia i bardzo chciałbym w to wierzyć.

- Jestem pewna, że to prawda.

- Dla mnie to niezwykle ważne - rzekł - żebyś ty tak myślała.

Nastąpiła chwila ciszy. Filipa popatrzyła na niego pytająco, a potem ze zdziwieniem stwierdziła, że margrabia szuka odpowiednich słów, by jej coś powiedzieć. Zaniepokoiła się.

- O co chodzi? - zapytała niespokojnie. Bała się, że margrabia odkrył, kim jest, albo że

Mark znalazł się w opałach.

- Miałem zamiar porozmawiać z tobą na ten temat dziś po kolacji lub jutro, kiedy będziesz jeździła konno - zaczął powoli margrabia.

- O czym, milordzie?

W głosie Filipy zabrzmiała obawa, która nie uszła uwagi margrabiego.

- To nic strasznego - powiedział z uśmiechem. - To dotyczy tylko nas... ciebie i mnie, Fifi. - Przyjęła tę informację z ulgą, ponieważ obawiała się, że chodzi o Marka. Uspokoila się trochę. - Pomyślałem, że oboje tak bardzo kochamy konie, tak wiele nas łączy, a Seymour, jak sama wspomniałaś, ma niewiele pieniędzy, więc może powinniśmy być sobie bliżsi niż dotychczas. Moglibyśmy spędzać ze sobą więcej czasu.

- Ja... nic z tego... nie rozumiem - wymamrotała ponownie zaniepokojona.

- Próbowałem w zawiły sposób wyjaśnić ci - mówił dalej margrabia - że potrzebujesz kogoś, kto by o ciebie zadbał, kto zapewniłby ci odpowiednie konie do jazdy, piękną biżuterię i stroje. A ja, Fifi, z przyjemnością bym to uczynił.

Filipa przez chwilę myślała, że źle go zrozumiała. Potem, kiedy zaczęło do niej docierać, co jej proponuje, zawołała przerażona:

- Nie... nie... oczywiście, że nie mogę przyjąć takiej propozycji... Nie!

- Chodzi ci o to, że nie chcesz opuścić Seymoura? To oznacza chyba, że jesteś w nim zakochana. Rozumiem.

- Tak. Nie mogę go opuścić - zgodziła się z nim Filipa.

- Seymour jest bardzo młody - ciągnął łagodnie margrabia - a ja mam dla niego propozycję, która wiąże się z wyjazdem za granicę.

- Za granicę? - powtórzyła i dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, jak niemądrze to zabrzmiało.

Nie wiedziała dokładnie, co proponował jej margrabia. Zrozumiała tylko tyle, że chce jej dawać biżuterię. Sądziła, że próbował w ten sposób wynagrodzić jej krzywdy spowodowane skandalicznym zachowaniem lorda Seafortha.

- Porozmawiamy o tym innym razem - postanowił margrabia. - Teraz chcę tylko powiedzieć, że pragnę chronić cię przed takimi ludźmi jak Daverton i Seaforth. Wydaje mi się, że mógłbym cię uczynić bardzo szczęśliwą. - Filipa milczała i patrzyła na niego zdziwiona, wciąż nic nie rozumiejąc, a on pochylił się i szepnął: - Przemyśl to. Nie ma pośpiechu.

Nim Filipa się zorientowała, co ma zamiar zrobić, przybliżył usta do jej ust. Kiedy poczuła dotyk jego warg, pomyślała, że to niemożliwe, że to tylko sen. Coś równie niezwykłego nie mogło jej się tak po prostu przytrafić. Nie była w stanie się ruszyć. Nie mogła oddychać. Nie dotykał jej

nawet rękoma, a mimo to czuła się spętana, złapana w pułapkę jego ust. Choć był to bardzo delikatny pocałunek, jej się wydawał niezwykłym doznaniem. Nikt jej jeszcze nie całował i niczego więcej po pocałunku spodziewać się nie mogła. Był bardziej ekscytujący, niż kiedykolwiek podejrzewała. Nie bała się. Mimo że usta margrabiego wydawały się twarde i silne, a więc tak bardzo różne od jej miękkich delikatnych warg, nie odczuwała lęku.

Mężczyzna wyczuł jej brak doświadczenia i jego pocałunek stał się bardziej namiętny i zaborczy, a jednocześnie czuły i delikatny. Filipa poczuła dziwne ciepło, jakby promień słońca przeniknął jej ciało. Ciepło powędrowało z serca ku piersiom i szyi. Kiedy dotarło do ust, miała wrażenie, że powstał błysk, który spłynął na nich, dając obojgu cudowne upojenie, jakiego nigdy wcześniej nie zaznali. Nagły wybuch jasności był tak cudowny, tak różny od wszystkiego, czego do tej pory doświadczyła, że dziewczyna miała wrażenie, iż pocałunek margrabiego wznosi ją ku niebu. Oboje stali się częścią gwiazd i księżyca, a mimo to światło, które na nich spłynęło wcześniej, wciąż w nich było. Filipa miała wrażenie, że znalazła się w raju i już nie może być szczęśliwsza, lecz margrabia uniósł głowę. Miała ochotę krzyczeć i błagać, by jej tak nie zostawiał.

- Teraz chyba rozumiesz, co mam na myśli - powiedział głębokim, lekko łamiącym się głosem. - Spojrzał na nią jeszcze, jakby chciał zapamiętać na zawsze jej rozanieloną twarz i płonące rozkoszą oczy, a potem wstał. - Odpoczywaj i zdrowiej - dodał - a jutro porozmawiamy o naszej przyszłości.

Filipa nie mogła wydusić słowa.

Wyszedł z pokoju równie cicho, jak do niego wszedł, i zamknął za sobą drzwi. Kiedy go już nie było, spojrzała w okno na rozświetlone gwiazdami niebo. Margrabia podarował jej całe niebo i całą ziemię w jednym pocałunku i nic nie

mogło być wspanialsze. Leżała na łóżku i przypominała sobie, jak wyglądał, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. Jechał wtedy na tor wyścigowy na karym rumaku i prezentował się świetnie. Teraz dotarło do niej, że go kocha. A jednak w tym świetlistym obrazie zaczynały się pojawiać tajemnicze, ponure cienie, które powoli zasłaniały promienną nadzieję na szczęście. Zaczęła pojmować, że jej miłość nie ma przyszłości. Uświadomiła sobie również, co proponował jej margrabia. Przez chwilę próbowała odsunąć od siebie ponure myśli i sama przed sobą udawała, że nie rozumie jego propozycji. Ale nie była głupia, nie mogła dłużej udawać, że nie rozumie tego, co było przecież tak oczywiste. Margrabia uważał ją za piękną amazonkę. Proponował jej to samo, co lord Daverton dawał Lulu, a lord Seaforth Yvonne. Nie wiedziała tylko dokładnie, na czym polega ten związek. Wszystkie piękne amazonki pozostawały w takich związkach. Były partnerkami mężczyzn zarówno w czasie zawodów jeździeckich, jak i wieczorem, przy stole, kiedy flirtowały z nimi bez skrępowania. Zastanawiając się nad tym dłużej, Filipa doszła do wniosku, że już wszystko pojęła, a świadomość tego, co niesie ze sobą taki związek, wbiła się jak sztylet w jej serce. Przypomniała sobie, jak krzyczał do niej lord Seaforth. Nazwał ją dziwką! To słowo rozumiała doskonale. Miała wrażenie, że zostało w tej właśnie chwili wypalone na jej skórze. Była taka niemądra. Do tej pory nie pomyślała, że piękne amazonki nie zostały tu zaproszone tylko dlatego, że tak doskonale jeżdżą konno. Przyjechały z mężczyznami, którzy chcieli wieczorem, po zawodach i przyjęciach, kochać się z nimi w swoich pokojach. Otworzyła szeroko oczy, bo nie mogła uwierzyć, że była na tyle głupia, by nie zdawać sobie z tego sprawy od samego początku. Kiedy Mark poprosił ją, żeby udawała piękną amazonkę,

nawet przez myśl jej nie przeszło, że z tym zawodem są związane inne talenty, nie tylko jazda konna.

- Powinam była się domyślić... powinam była wiedzieć - mówiła sama do siebie.

Nigdy wcześniej nikt nie rozmawiał z nią na temat takich kobiet. Podejrzała, że są kimś w rodzaju aktorek. Skąd mogła przypuszczać, że są na świecie kobiety, które sprzedają swoje ciało za pieniądze. To dlatego właśnie lord Daverton podarował Lulu brylantowy naszyjnik. Mark nie mógł spełnić jej żądania, ponieważ nie miał dość pieniędzy.

Filipa poczuła się tak, jakby zstąpiła do najstraszliwszego piekła. Została poniżona i zbrukana. Czowała się nieczysta, niegodna. Nie mogła znieść tego uczucia. Jak choć przez chwilę margrabia mógł sądzić, że ona zdecydowałaby się stać dla niego tym, czym była Yvonne dla tego parszywego, pożałowania godnego Seafortha? Pamiętała, co tych dwoje szeptało między sobą w czasie kolacji. Filipa nie próbowała już nawet później odczytywać z ruchu warg ich słów, bo każda wypowiedź oburzała ją do głębi. A przecież takie słowa margrabia lub jakikolwiek inny dżentelmen mógłby powiedzieć do niej. Nie szanowałiby jej jako kobiety. Nie widzieliby w niej damy! Chciało jej się płakać. Dopiero teraz, kiedy zrozumiała wszystko, co wiązało się z propozycją margrabiego, czuła, że nie może się już nigdy więcej z nim zobaczyć. Muszę wyjechać, pomyślała. Im szybciej, tym lepiej.

Leżała na łóżku i zastanawiała się, jak to zrobić. Nagle zaczęło jej się wydawać, że matka, próbując pomóc swej córce, podsuwa jej do głowy pewien pomysł. Ledwie udało jej się wstać z łóżka, ale starała się wmawiać w siebie, że to, co ma do zrobienia, jest znacznie ważniejsze niż ból pleców, nawet najdotkliwszy. Otworzyła szafę i z ulgą stwierdziła, że błękitna sukienka, w której tu przyjechała, wciąż w niej wisi.

Filipa obawiała się, że Emily mogła wziąć ją do prasowania. Pojadę w niej do domu, postanowiła i szybko położyła się z powrotem do łóżka, ponieważ wiedziała, że wkrótce przyjdzie Emily, by sprawdzić, czy jej niczego nie brakuje. Po chwili otworzyły się drzwi i do pokoju weszła służąca.

- Przepraszam, panienko, że tak długo musiała panienka leżeć po ciemku, ale kolacja była dziś bardzo późno, bo dżentelmeni długo siedzieli w jadalni.

- Co teraz robią? - zapytała Filipa.

- Lokaj mówił, że siedzą w salonie i śpiewają, a panna Lulu pokazywała im, że potrafi to samo, co te paryskie tancerki. Machała wysoko nogami, aż za głowę.

Filipa się ucieszyła, że nie musi być na dole.

- A teraz, panienko, już pora spać - nalegała Emily. - Jutro plecy panienki będą znacznie lepiej wyglądały i nie będą tak bolały.

Filipa wiedziała, że Emily próbuje ją pocieszyć, więc uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Jesteś dla mnie bardzo miła - powiedziała - a ja jestem ci naprawdę wdzięczna.

Emily poprawiła jej poduszki i zapaliła świecę przy łóżku. Zaciągając zasłony, zapytała:

- Mam zostawić świecę, panienko, czy woli panienka, bym zgasła?

- Na razie zostaw - odparła Filipa.

- Dobrze, panienko, ale proszę pamiętać, że potrzebuje panienka snu.

- Tak, oczywiście.

- Więc, dobranoc, panienko - rzekła Emily - i niech anioły mają panienkę w swojej opiece. Tak zawsze mówiła do mnie mama.

- Na pewno się mną zaopiekują - mruknęła pod nosem Filipa. Chciała, żeby Emily już sobie poszła.

Kiedy służąca zniknęła za drzwiami, Filipa od razu postanowiła się ubrać. Udało jej się zapiąć suknię na plecach, choć przyszło jej to z niemałym trudem. W głębi szafy znalazła piękny, kwiecisty czepek mamy. Ubrana usiadła przy sekretarzyku i zaczęła pisać liścik do Marka:

Wyjechałam do domu na Skowronku, ponieważ nie chcę jutro rano znów widzieć się z margrabią i z nikiem, kto przebywa w tym domu.

Przepróż margrabiego i powiedz mu, że znasz jedynie mój adres w Londynie. To bardzo ważne. Jeśli będzie sądził, że może do mnie dotrzeć, pewnie spróbuje przekazać mi nagrodą za uratowanie Jupitera, a ja nie chcę jego pieniędzy.

Wracaj jak najszybciej do domu i powiedz mi, co się wydarzyło.

Kocham cię bardzo, uważaj na siebie.

Filipa

Włożyła liścik do koperty i zakleiła ją. Papeteria i przybory do pisania były przygotowane przez służbę margrabiego w każdym pokoju, by jego goście mogli z nich korzystać. Na kopercie napisała imię Marka i położyła ją na poduszce. Kiedy przyjdzie zobaczyć się z nią rano, na pewno zauważy list.

Filipa przypuszczała, że część służby już jest w swoich pokojach, a pozostali obsługują gości wciąż bawiących się w salonie. Ruszyła więc bez obawy schodami prowadzącymi do kuchni. Starła się jednak schodzić wolno i cichutko, biorąc pod uwagę to, że ktoś mógłby ją usłyszeć i zatrzymać. Kiedy dotarła na sam dół, wydostała się na zewnątrz' bocznymi drzwiami wychodzącymi na ogród. Spojrzała w niebo. Całe rozświetlone było gwiazdami, a zza drzew wyglądał srebrny księżyc. Widok był tak cudowny, że przywołał uczucie, jakie zawładnęło nią, gdy całował ją margrabia. Znów poczuła na wargach jego usta i przenikający ciało świetlny promień. Z

wrażenia prawie kręciło jej się w głowie, gdy nagle przypomniała sobie, co jej zaproponował. Żal spowodowany tą nieprzyzwoitą propozycją sprawił, że czuła się jak upadły anioł, jak szatan, który wprost z cudownego nieba spadł do straszliwych czeluści piekła.

Żegnaj mój miły, pomyślała rozczarowana.

Rozdział 7

Stosunkowo szybko dotarła do domu. Jechała przez pola i łąki, niezbyt się spiesząc, by nie rozerwać sukni mamy, jedynej pięknej sukienki, jaka jej pozostała. Zaspany chłopak stajenny, którego obudziła, opuszczając posiadłość margrabiego, wcale nie wydawał się zaskoczony na jej widok. Filipa z uśmiechem pomyślała, że po tym, co miały na sobie piękne amazonki, chłopaka już nic nie zdąży zadziwić. Nie obejrzała się nawet za siebie, odjeżdżając. Miała wrażenie, że jeśli się odwróci, nie będzie mogła się powstrzymać i zechce jeszcze raz zobaczyć margrabiego. Przez całą drogę do domu czuła w środku ból, jakby serce jej pękło i została w nim ogromna, otwarta rana. Była przekonana, że już nigdy nikogo tak nie pokocha i nigdy nie będzie się czuła tak cudownie jak wtedy, gdy margrabia ją całował. Nigdy już nie dozna uczucia, że unosi się do nieba. Wydawało jej się, że żaden mężczyzna nie będzie tak stanowczy, tak przystojny i tak fascynujący. Z desperacją pomyślała, że kiedy margrabia wróci do Londynu, tuzin innych kobiet będzie czekało na jedno jego skinienie. Wiedziała, że o niej nie pomyśli, nie wspomni dzisiejszego wieczoru i tego pocałunku.

- Przynajmniej go uratowałam - szepnęła sama do siebie, ale nie była to wielka pociecha w poczuciu osamotnienia po śmierci wielkiej miłości.

Zaprowadziła Skowronka do stajni. Kiedy pozostałe konie ją usłyszały, zaczęły prychać, rzeć i poruszać się nerwowo w swoich boksach. Pomyślała, że przynajmniej one ją kochają i tęskniły za nią podczas jej nieobecności. Szła do domu, nie spoglądając w górę. Nie chciała widzieć księżyca i lśniących na niebie gwiazd, które czyniły z jej ogrodu urokliwe miejsce. Gwiazdzista noc niosła ze sobą wspomnienie margrabiego, więc wolała nie dostrzegać jej piękna.

Drzwi frontowe były zamknięte, ale Filipa wiedziała, że do środka można wejść przez wybite okno z tyłu na parterze. Ktoś powinien był je wstawić już lata temu. Wewnątrz budynku poczuła zapach pszczelego wosku, używanego do pastowania podłóg i starych mebli. To był zapach jej domu. Chciało jej się płakać, kiedy o tym pomyślała. Otrząsnęła się jednak i poszła do sypialni. Rozebrała się tam ostrożnie i delikatnie powiesiła suknię matki do szafy. Zaraz potem włożyła tam piękny czepek ozdobiony kwiatami. W końcu ułożyła się do snu. Oczywiście, kiedy jej nie było, nikt nie przygotował dla niej łóżka. Spodziewała się, że nie będzie mogła zasnąć i przyjdzie jej leżeć i rozmyślać o margrabim, ale usnęła szybko i śniła o nim przez całą noc.

* * *

Obudziła się dość późnym rankiem. Nie zdziwiła się, że tak długo spała. Było prawie wpół do ósmej, a jeszcze nikt w domu się nie zorientował, że wróciła. Wstała i włożyła prostą, muślinową sukienkę, którą sama uszyła. Przyszło jej do głowy, że pani Meadows obejrzałaby ją z pewnej odległości i stwierdziła, że jest już mocno zużyta. Po chwili zeszła do kuchni, gdzie na jej widok zaskoczona zupełnie pani Beaton krzyknęła:

- Już panienka jest w domu, panienko Filipo? Dobrze znów panienkę widzieć.

- Dziękuję - odparła Filipa. - Wszystko w porządku?

- Nie. Jest jedna przykra wiadomość - powiedziała pani Beaton, odstawiając rondel na kuchnię.

- Co się stało? - zapytała zaniepokojona Filipa.

- Panna Richmond zaniemogła wczoraj wieczorem, to musiałam posłać umyślnego, co tu czasem zachodzi po drodze do wsi, żeby sprowadził doktora.

- Och, to straszne! - przeraziła się Filipa. - Co powiedział doktor?

- Posłał umyślnego do szpitala, z wiadomością, by zabrali pannę Richmond. Mówił, że chce, żeby ją w szpitalu zbadali i żeby się panienka nie martwiła.

- To bardzo miło z jego strony - odparła Filipa. Wiedziała, że położony niedaleko szpital był miłym, przytulnym miejscem, a pielęgniarki dobrze opiekowały się tam swoimi pacjentami, w większości osobami starszymi i niedołężnymi. W ogóle personel wydawał się miły i usłużny, pomyślała, a mama była z niego zawsze bardzo zadowolona. - Pojadę sprawdzić, jak czuje się panna Richmond - dodała.

- Doktor mówił, że przyjedzie dziś przed wieczorem, żeby panience powiedzieć, jak się ma starsza pani - oświadczyła pani Beaton. - Ja tam bym na niego zaczekała.

- Może ma pani rację - zgodziła się Filipa. Przeszła z kuchni do jadalni, a pięć minut później weszła tam za nią, szurając nogami, pani Baeton. Przyniosła Filipie na śniadanie tosty, miód i kawę.

- Nie ma dziś jajek, panienko! - powiedziała ponuro kucharka.

Filipa nie była zdziwiona tą wiadomością. Kury były coraz starsze i już dawno powinno się je wymienić na młode, ale nie miała za co. Potem przypomniała sobie, że Mark przywiezie pieniądze. Teraz już wszystko będzie inaczej. Powtarzała sobie to zdanie, lecz nie przynosiło jej ulgi. Próbowała nie myśleć o ogromnej liczbie srebrnych talerzy i sztućców w jadalni w Kilne Hall. Wiedziała, że takich rzeczy już nigdy nie zobaczy.

Chcąc otrząsnąć się ze wspomnień, poszła do stajni, by znaleźć starszka stajennego, który od lat opiekował się końmi jej ojca. Mężczyzna czyścił Skowronka.

- To ci pikny kuń, panienko Filipo! - powiedział, nie przerywając pracy.

- Niestety, nie mój - odparła dziewczyna. - Jutro przyjedzie Mark, żeby go zabrać do stajni pod Londynem, skąd go wypożyczył.

Staruszek pokiwał głową, jakby chciał dać do zrozumienia, iż żałuje, że Skowronek musi stąd odjechać. Filipa też bardzo tego żałowała, ale wiedziała, że każdy pens z wygranych pieniędzy trzeba przeznaczyć na jedzenie i wypłaty dla służby. I tak nie wystarczy na długo. Nie mogła sobie pozwolić na najmniejszą rozrzutność, a już na pewno nie na kupno nowego konia. Pomogła stajennemu wyczyścić wszystkie konie.

Było już prawie południe, kiedy ruszyła powoli w stronę domu. Po drodze ścięła trochę kwiatów do wazonu w salonie. Matka zawsze mawiała, że bez kwiatów dom wygląda bardzo smutno. Właśnie kończyła układać świeże róże, kiedy usłyszała nadjeżdżający powóz. Zanim zdążyła podbiec do drzwi wejściowych, Mark wyskoczył z powozu, którym przyjechał do domu, i wbiegł po schodach na ganek. Otworzył drzwi. Siostra czekała na niego w holu.

Objął ją czule i pocałował w policzek. Był tak wzruszony, że dziewczyna poczuła niepokój.

- Muszę ci coś powiedzieć. To zupełnie nieoczekiwana wiadomość. Może nawet w to nie uwierzysz.

- Co takiego? - zapytała Filipa. - Zrozumiałeś, dlaczego musiałam wrócić do domu?

- Mogłaś na mnie poczekać - stwierdził po prostu - ale słuchaj... jak myślisz, co zaproponował mi margrabia? Filipa zamarła.

- Zaproponował ci coś? - powtórzyła. - Nie rozumiem.

Mark wziął głęboki oddech, a potem usiadł z łoskotem na fotelu.

- Nigdy nie uwierzysz. Ja sam ledwie w to uwierzyłem, ale Kilne zaproponował, bym w jego imieniu pojechał do Syrii.

- Do Syrii?! - wykrzyknęła.

- Po śniadaniu wziął mnie na stronę - wyjaśnił Mark - i powiedział, że już zaaranżował wyjazd swego przyjaciela, majora Hendersona, doskonałego znawcy koni, ale doszedł do wniosku, że major nie jest tak dobrym jeźdźcem jak ja.

- Więc masz z nim... pojechać do Syrii? - zapytała Filipa, nie mogąc wciąż zrozumieć, o co chodzi.

- Henderson pojedzie szukać arabek, bo to właśnie z tego kraju pochodzą arabskie konie czystej krwi - wyjaśniał Mark - a ja mam udać się wraz z nim. Margrabia oświadczył, że kiedy zobaczył Herkulesa, od razu uświadomił sobie, że ja najlepiej będę wiedział, jakich on szuka koni.

Filipa pomyślała, że jest to doskonała sposobność dla Marka, żeby wyjechać za granicę. Co więcej, uniemożliwi mu to wydawanie pieniędzy, których tak naprawdę nie ma, na rozrywki w Londynie.

Mark, jakby czytając w jej myślach, oznajmił:

- To znaczy, że możesz wziąć połowę z tego tysiąca, który wygraliśmy w wyścigu. Poprosiłem margrabiego, żeby wypisał dwa czeki po pięćset. - Filipa westchnęła. Nie była pewna, czy to z powodu ulgi, że wygrana nie przypadła i że będzie miała dość pieniędzy na życie, czy raczej z żalu, że margrabia nawet nie zapytał o nią. Mark wyjął z kieszeni dwa czeki i dodał: - A to twoje sto gwinei. - Roześmiała się nagle. - Musisz przyznać, Filipo - mówił dalej - że choć pomysł wyjazdu do Kilne Hall w przebraniu pięknej amazonki był dla ciebie trochę ryzykowny, to w efekcie zdecydowanie się to opłaciło. - Tak... tak... oczywiście - odrzekła cicho - i na pewno wyjazd za granicę będzie dla ciebie bardzo ekscytującym przeżyciem.

- To najwspanialsza rzecz, jaka mi się przytrafiła! - wykrzyknął Mark. - Nie tylko będę miał możliwość oglądania najpiękniejszych klaczy z rasy arabskich koni czystej krwi, ale również nauczę się sporo od Hendersona. Właściwie...

Zawahał się, a Filipa zapytała z ciekawością:

- Właściwie... co?

- No, nie śmiem nawet o tym myśleć, bo obawiam się, że to nie może być prawda, ale margrabia zasugerował delikatnie, że może po powrocie będzie miał dla mnie jakieś zajęcie!

- Co by to mogło być? - zainteresowała się Filipa.

- Zdaje mi się, że chodziło mu o wynajdywanie młodych, dobrych koni, które trzeba ujeździć, by je potem z dużym zyskiem sprzedać na aukcji w Tattersair's.

Filipa klasnęła w dłonie.

- Och, Mark, to by było idealne zajęcie dla ciebie!

- Ja też tak sądzę - przytaknął - i wiem, że z trudem powstrzymałaś się, by nie dodać, że to nie pozwoli mi znaleźć czasu na rozrywki.

- Właśnie o tym pomyślałam - przyznała.

- I masz rację - stwierdził Mark. - Obiecuję, że już nie zrobię z siebie głupca i nie będę się zadawał z pięknymi amazonkami. To tylko magnesy, które służą do wyciągania pieniędzy z kieszeni.

- Więc nie będziesz już widywać się z... Lulu? - zapytała nieśmiało.

- Nie, na pewno nie - odparł. - Właściwie to nawet będę na to zbyt zajęty. Wyjeżdżamy z Hendersonem w sobotę. Mam mnóstwo rzeczy do spakowania, a poza tym muszę jeszcze zlikwidować długi i pożegnać się z przyjaciółmi, tymi prawdziwymi. - Filipa westchnęła z ulgą, a Mark ciągnął: - Tak naprawdę to dzięki tobie wszystko tak się doskonale powiodło. Poradzisz sobie sama do mojego powrotu?

Filipa zastanawiała się przez chwilę i doszła do wniosku, że błędem byłoby wspomnianie teraz o panie Richmond. Mark na pewno zdecydowałby, że nie może zostać sama. Postanowiła, że później znajdzie sobie damę do towarzystwa, jeśli panna Richmond nie będzie na tyle zdrowa, by wrócić do domu. Nie miała ochoty rozmawiać na ten temat.

- Nic mi nie będzie - zapewniła brata.

- Takiej właśnie odpowiedzi się spodziewałem - odparł Mark. - Jesteś najlepszą siostrą, jaką można sobie wymarzyć. Postaram się przywieźć ci coś ciekawego z podróży.

Roześmiała się.

- Tak najbardziej to chciałabym konia, ale to na pewno zbyt drogi prezent.

- Jeśli w przyszłości zdecydujesz się mi pomagać, będziesz miała mnóstwo koni, na których będziesz mogła jeździć.

Spojrzała zdziwiona.

- Naprawdę... mogłabym pomagać?

- Nie bądź niemądra, oczywiście, że tak. Koniecznie powinnaś pracować ze mną. Poza tym czyż nie byłoby cudownie mieć tutaj konie i trenować je codziennie? Mamy mnóstwo miejsca w stajni i nie musielibyśmy płacić za wynajęcie pomieszczenia.

- To brzmi zbyt cudownie, żeby mogło się ziścić!

- No, będę się zbierał - obwieścił Mark. - Stajenny pojedzie na Skowronku. Muszę zwrócić kostiumy, które wypożyczyłem na wyścig, i powóz Percivala.

Szedł już w stronę drzwi wyjściowych, ale Filipa zatrzymała go.

- Zobaczą cię jeszcze przed wyjazdem? - zapytała. - Przyjedziesz się pożegnać?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Wątpię! Margrabia wyraźnie powiedział, że muszę załatwić sporo spraw i ustalić wszystko z majorem Hendersonem. Muszę też kupić nowe spodnie do jazdy konnej i buty.

- Rozumiem - odparła Filipa. - Więc do zobaczenia, drogi braciszku, i dbaj tam o siebie.

W jej głosie dało się słyszeć drzenie, nad którym nie potrafiła zapanować, lecz Mark tego nie zauważył.

- Napiszę do ciebie, kiedy tylko będę mógł - obiecał. - Przyznaj siostrzyczko, nigdy w życiu nie mogłem się spodziewać, że coś tak wspaniałego może mi się przytrafić. - Objął ją czule i ucałował w oba policzki. - Pamiętaj, uważaj na siebie i nie wpadnij w żadne kłopoty do mojego powrotu - powiedział z uśmiechem.

- To raczej mało prawdopodobne - stwierdziła Filipa.

Mark otworzył drzwi i wyszedł na ganek. Zaczął schodzić po schodach w stronę powozu, kiedy Filipa zapytała:

- Czy... może margrabia... pytał o mnie?

- Powiedziałem, że wróciłaś do Londynu.

- Pytał o mój adres?

Mark potrząsnął głową. Podszedł do powozu, wsiadł do środka i wziął lejce od stajennego o imieniu Jim, mówiąc do niego:

- Panna Filipa pokaże ci, gdzie możesz znaleźć Skowronka. Masz na nim jechać za mną i zostawić go w stajni w Bruton Mews, - Stajenny dotknął daszka czapki. - Do widzenia, Filipo - rzucił na koniec Mark i odjechał.

Filipa pomachała mu jeszcze, ale brat nie obejrzał się za siebie. Kiedy patrzyła, jak odjeżdża w stronę miasta, wiedziała już, że myśli Marka skupione są wokół Londynu i spraw, które musi tam załatwić. Przypomniała sobie, że stajenny czeka cierpliwie, stojąc tuż obok niej.

- Zaprowadzę cię do stajni - zwróciła się w jego stronę. - Na pewno będzie ci się doskonale jechało na Skowronku... i podziękuj w imieniu sir Marka panu Jacksonowi za wypożyczenie tego wspaniałego konia.

- Tak zrobię, panienko.

Po wyjeździe stajennego Filipa wróciła do domu i spojrzała na dwa czeki, które dostała od Marka. Wiedziała, że musi je zawieźć do banku. Będzie mogła nareszcie wypłacić Baetonom ich zaległe pensje. Jeszcze kilka dni temu bardzo by ją radowała ta myśl. Teraz jednak pieniądze nie były w stanie zrekompensować poczucia samotności po wyjeździe Marka. Jadła gulasz z królika na obiad i zastanawiała się, kiedy pojedzie do Market Town, do banku. Dziś już było za późno, ponieważ banki zamykają dość wcześnie.

- Pojadę jutro rano - powiedziała do siebie.

Po skromnym obiedzie poszła do salonu. W czasie jej nieobecności nagromadziło się mnóstwo rzeczy do zrobienia. Trzeba odkurzyć porcelanę i zamieść podłogi. Z wyrzutami sumienia myślała, że powinna pozszywać naderwane zasłony. Mimo to nie mogła zabrać się do pracy. Stała przy oknie i spoglądała na ogród. Nie widziała za oknem wybujałych chwastów i zbyt długiej trawy. Przed oczami miała tylko piękno Kilne Hall i majestatycznie poruszające się po jezioru białe łabędzie i oczywiście twarz margrabiego. Wiedziała, że to oblicze będzie ją prześladowało do końca jej dni. Nic nie mogła na to poradzić, łzy same nabiegły jej do oczu. Znowu nasunęły jej się na myśl słowa: „Żegnaj, mój miły”. Usłyszała, jak otwierają się drzwi salonu. Pomyślała, że to stary Beaton, więc nie odwracała się, żeby nie zobaczył jej łez.

- Jestem panu potrzebna? - zapytała.

- Tak, dlatego tu przyjechałem! - rozległ się znajomy głos.

Filipa o mało nie podskoczyła, przestraszona. Odwróciła się i ujrzała przed sobą nie starego Beatona, ale margrabiego! Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Oto on! Stał przed nią we własnej osobie! W stroju do jazdy konnej wyglądał bardzo elegancko i przystojnie. Wciąż wpatrywała się w niego, nic nie mówiąc i zastanawiając się, czy aby to wszystko jej się nie śni.

Margrabia przeszedł przez salon i zbliżył się do niej, nic nie mówiąc.

- Dlaczego... po co... dlaczego pan tu przyjechał? Czy może... czy coś się stało?

Pomyślała, że lord Seaforth pewnie ponownie próbował otruć konie margrabiego.

- Nic się nie stało - odparł niskim, głębokim głosem - lecz moi goście byli zaskoczeni, ponieważ nie pożegnałaś się przed wyjazdem!

- Musiałam wyjechać bardzo wcześnie - mruknęła Filipa.

- Dlaczego?

- Dlaczego pan tu jest? Jak mnie pan znalazł? - odpowiedziała pytaniami na jego pytanie.

Uśmiechnął się.

- Pomyślałem chwilę. - Spojrzała na niego zdziwiona, a on dodał: - Kiedy się dowiedziałem, że wymknęłaś się z domu w środku nocy, popytałem służbę, w czym przyjechałaś i w co byłaś ubrana, kiedy wyjeżdżałaś. Wtedy upewniłem się, że nie mogłaś pojechać do Londynu. - Nie była w stanie patrzeć mu prosto w oczy. Spojrzała w stronę okna. - Byłem przekonany, że Mark pojawi się tutaj po wyjeździe z mojego domu.

Filipa wzięła głęboki oddech.

- Był pan niezwykle miły dla Marka... i wiem, że powinnam podziękować panu. Bardzo się cieszy na myśl o wyjeździe do Syrii.

- Jak już odgadłem, kim jesteś, pomyślałem, że to na pewno sprawi ci radość - szepnął prawie.

- Odgadł pan?

- Oczywiście. Byłem niemal pewien, że nie możesz być piękną amazonką. - Filipa milczała, a on ciągnął: - Kiedy twój partner ucieszył się z perspektywy wyjazdu do Syrii i nie pomyślał nawet o tobie, nie mogłem uwierzyć, że rzeczywiście łączy was tego typu zażyłość.

Filipa się zaczerwieniła.

- Przyjechałam tam... z Markiem tylko dlatego, że Lulu zostawiła go w ostatniej chwili, a on chciał koniecznie wziąć udział w wyścigu. Tak się cieszył, że pan go zaprosił...

- Powinienem być na niego wściekły za to, że zrobił coś tak oburzającego. Jak on mógł zaprosić siostrę na takie przyjęcie? Tylko że gdyby cię ze sobą nie zabrał, prawdopodobnie nigdy bym cię nie poznał.

- Rozumiem, że był pan oburzony - odparła Filipa - i wiem, że mama również nie poparłaby tego pomysłu... ale Mark był rzeczywiście w wielkich tarapatach finansowych... kupił Herkulesa i miał również inne długi.

- Odkupiłem od niego Herkulesa - odparł margrabia - a z resztą na pewno sobie poradzi.

- Jest pan bardzo, bardzo uprzejmy - mówiła cicho z wdzięcznością i zawstydzeniem. - Jestem panu... ogromnie wdzięczna... nie znajduję odpowiednich słów.

- Jest pewien sposób, by wyrazić to bez słów. Filipa zrozumiała, że chodzi mu o wczorajszy pocałunek. Zaczerwieniła się po raz kolejny i odwróciła głowę, mówiąc:

- Przykro mi... bardzo mi przykro, ale powinien pan zrozumieć, że ja nie mogę się zgodzić... na to... co pan proponuje. - Nastąpiła chwila ciszy. Potem Filipa zmieniła temat. - To był prawdziwy cud, że nam się udało wygrać te pieniądze. To była odpowiedź na moje modlitwy i na pewno

pomógł nam w tym papa. - Sądziła, że margrabia jest na nią zły, więc dodała szybko: - Na pewno... To dzięki niemu przyszło panu do głowy, żeby wysłać Marka do Syrii. To mu pomoże... zapomnieć o rozrywkach w Londynie, które są bardzo drogie.

- Tak naprawdę - przyznał się margrabia - przyszło mi to do głowy tylko dlatego, że chciałem, by przestał być częścią twego życia. Chciałem cię mieć dla siebie!

Mówił cicho i spokojnie. Przez chwilę Filipa nie zrozumiała, co sugerował, a potem westchnęła głośno.

- Dopiero kiedy pan wczoraj wyszedł, pojęłam dokładnie, co pan proponował i uciekłam, bym już nigdy nie musiała pana widzieć.

- Czy to by cię uszczęśliwiło? - zapytał margrabia.

Filipa już chciała powiedzieć, że uczyniłoby to ją najbardziej nieszczęśliwą kobietą na świecie, ale tylko złożyła dłonie i drżącym głosem błagała:

- Proszę... nie mogę rozmawiać z panem o tym. To jest... coś złego... to przeraziłoby mamę. Byłaby na mnie zła, gdybym w ogóle próbowała rozważać pańską propozycję. - Odwróciła się tyłem do margrabiego i mówiła dalej: - Chciałabym panu podziękować... za wszystko, co pan uczynił dla mnie i Marka. Teraz mam pieniądze, żeby zapłacić służbie i będziemy mieli co jeść przynajmniej do powrotu Marka, ale...

Nie mogła już dłużej mówić. Przyszło jej do głowy, że chłodne spojrzenie margrabiego nie oznacza nic dobrego, i łzy same napłynęły jej do oczu.

- Ale co? - zapytał.

- To, co pan proponuje - powiedziała z wysiłkiem Filipa - jest złe, choć pewnie pan tak nie myśli. - Łzy zasłaniały jej oczy i słowa uwięzły w gardle. Nie mogła już mówić.

- To, co zaproponowałem wczoraj wieczorem, jest złe i nieodpowiednie dla ciebie - zgodził się z nią margrabia - i dlatego przyjechałem tu dziś, żeby zaproponować coś zupełnie innego.

Filipa chciała zapytać, co to za propozycja, lecz nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Usta jej drżały, a gardło miała ściśnięte. Łzy płynęły po twarzy. Postanowiła ich nie ocierać, mając nadzieję, że margrabia ich nie zauważy. Poczwała, że podszedł bliżej. Tak bardzo chciała, by ją objął i pocałował tak jak wczoraj, nim wyszedł.

- Odwróć się. Niech ci się przyjrzę - powiedział łagodnie.

Potrząsnęła głową. Wstydziała się swoich łez.

Delikatnie chwycił ją za ramię i odwrócił do siebie. Ujął dłonią jej brodę, unosząc głowę dziewczyny. Popatrzył na zalaną łzami twarz. Kiedy jej dotknął, Filipa poczuła znów promień słońca w całym ciele. Odruchowo, choć wcale tego nie chciała, przysunęła się bliżej. Nie mogła spojrzeć na niego, więc zamknęła oczy. Pomyślała, że może ją pocałuje, a wtedy będzie mogła długo wspominać jego dotyk i bliskość, kiedy już wyjedzie.

Przez chwilę stali oboje, milcząc.

- Spójrz na mnie, Filipo. Spójrz na mnie, ukochana - odezwał się margrabia.

Zaskoczyły ją jego słowa. Nie sądziła, że znał jej prawdziwe imię. Mówił do niej tak ciepło. Czuła z tym mężczyzną cudowną więź, gdy tak stał obok i dotykał jej twarzy. Otworzyła oczy i ujrzała jego twarz bardzo blisko swojej.

- Dlaczego płaczesz? - zapytał. Nie potrafiła odpowiedzieć. Patrzyła tylko na niego. - Przyjechałem zapytać cię - powiedział bardzo czule i cicho - czy uczynisz mi ten honor i zostaniesz moją żoną.

Filipa sądziła przez chwilę, że źle usłyszała, bo jeśli nie, to musiało jej się to wszystko śnić. Margrabia, jakby wiedział, że nie ma sensu czekać na odpowiedź, dotknął ustami jej ust. Ten pocałunek wydawał się Filipie jeszcze bardziej ekscytujący i zniewalający. Miała wrażenie, że zalała ich fala słońca, a potem uniosła w górę, do nieba, i wzbijali się wspólnie na skrzydłach zachwyty. Kiedy margrabia odchylił głowę, Filipie udało się wyszeptać:

- Kocham cię... kocham!

- A ja kocham ciebie! - wyznał i znów ją pocałował.

Całował ją tak czule, że pomyślała, iż chyba umarła i znalazła się w niebie.

* * *

Filipa siedziała na sofie, a margrabia obejmował ją. Oparła głowę na jego ramieniu. Otarł jej łzy z oczu i teraz twarz dziewczyny promieniała radością, która wypełniała cały pokój.

- Czy to prawda... to, co przed chwilą powiedziałeś? - szepnęła.

- Że chcę, byś została moja żoną? To prawda, moja ukochana. Jesteś pierwszą kobietą, którą poprosiłem o rękę.

- Ale wydaje mi się... że nie powinniśmy...

- Dlaczego?

- Ponieważ ja nie znam... twojego świata... towarzystwa... ludzi, z którymi poprzestajesz. Może, kiedy mnie lepiej poznasz... wydam ci się nudna i niegodna...

Margrabia się roześmiał.

- To raczej niemożliwe. Jeśli miałaś dość odwagi, by udawać piękną amazonkę, co według mnie jest zachowaniem bardzo nagannym, nie wierzę, że w przyszłości nie będziesz skłonna do równie oryginalnych wyczynów.

- A jeśli już nigdy czegoś takiego nie zrobię? - zapytała.

- Na pewno już nigdy nie zrobisz czegoś podobnego, jeśli to będzie zależało ode mnie - odparł margrabia. - Jeśli nawet oburzyło cię do głębi to, co wcześniej ci zaproponowałem, moja droga, to tylko twoja wina.

- Naprawdę sądziłeś, że jestem taka... jak Lulu... i te wszystkie kobiety?

- Powiem ci, co sądziłem - rzekł. - Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, zrozumiałem, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. - Filipa westchnęła szczęśliwa, ale nic nie powiedziała, a margrabia mówił dalej: - Zdziwiło mnie, że osoba tak młoda i nienawykła do rozrywek Londynu tak doskonale jeździ konno. - Roześmiała się. - Przyznaję ze skruchą, moja miła, że nie przypuszczałem, iż damy potrafią tak świetnie jeździć.

- Co więc sądziłeś o mnie?

- Pragnąłem cię, jak nigdy dotąd nie pragnąłem żadnej kobiety! - odparł margrabia. - A kiedy uratowałem cię ze szponów Davertona, wiedziałem już na pewno, że pragnę cię chronić przed takimi ludźmi i nie pozwolę, by stała ci się krzywda! - Uśmiechnęła się nieznacznie. - Przyznaję, że nigdy wcześniej niczego podobnego nie czułem. Dotąd byłem człowiekiem samolubnym i niewiele myślałem o innych.

- Ja zawsze uważałam, że jesteś dobry dla innych ludzi - powiedziała, nie mogąc słuchać, jak margrabia krytykuje swoje postępowanie.

- Zaniemówiłem z wrażenia, kiedy zobaczyłem, jak opatrujesz rękę mojego lokaja - ciągnął, jakby mówił sam do siebie. - Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby piękna amazonka zajmowała się kłopotami innych, a już na pewno żadna z nich nie zwróciłaby uwagi na krzywdę służącego.

- To bardzo miło z twojej strony... że nie wyrzuciłeś tego chłopca.

- Tylko dlatego, że mnie o to poprosiłaś.

- Ja wolę myśleć, że jesteś po prostu sprawiedliwy.

Margrabia ucałował jej czoło, a potem, czując potrzebę mówienia, relacjonował dalej:

- Kiedy zobaczyłem, jak Seaforth cię bije, o mało go nie zabiłem! Żaden człowiek nie był wtedy tak bliski grobu jak on! - Spoważniał i dodał ostrym tonem: - Gdy niosłem cię na górę, zrozumiałem, że nie mogę bez ciebie żyć. Musiałem zrobić wszystko, żebyś była moja.

- To wtedy postanowiłeś... wysłać Marka za granicę?

- Widząc, z jaką pasją mówi o koniach, jak świetnie się na nich zna, wiedziałem, że to go ucieszy. Przy okazji oczyściłem pole dla siebie, by mieć szansę zdobycia twoich względów.

- Kochałam cię, już... a kiedy mnie pocałowałeś... - mówiła nieskładnie - to była najpiękniejsza rzecz, jaka... kiedykolwiek... mi się przytrafiła.

- Nigdy wcześniej nikt cię nie pocałował?

- Nie... oczywiście, że nie! Spojrzał na nią promiennie.

- Moja ukochana, gdybyś tylko wiedziała, jaką torturą była dla mnie myśl, że Mark jest twoim kochankiem!

Filipa odwróciła od niego twarz.

- Jak... jak mogłeś przypuszczać, że mogłabym robić... coś tak niegodnego!

Margrabia uśmiechnął się łagodnie. Kiedy przemówił wzruszony, w jego oczach był wyraz czułości, jakiego jeszcze nigdy nikt u niego nie widział.

- Powinienem wiedzieć, że sprawi ci to przykrość. Powinienem być wiedzieć, że nikt nie może wyglądać tak niewinnie i należeć jednocześnie do tego brudnego, złudnego świata. - Filipa przytuliła się do niego. - Ale już po wszystkim. Teraz zostaniesz moją żoną, a ja będę się tobą opiekował i chronił cię, moja ukochana. Musisz wiedzieć, że będę bardzo zazdrosnym mężem.

- Nie będziesz musiał być zazdrosny. To raczej ja będę się martwiła, że znajdziesz sobie kogoś... bardziej ekscytującego niż ja.

- Raczej mało prawdopodobne, by jakakolwiek kobieta jeździła konno tak wspaniale jak ty i była równie piękna i jednocześnie stanowiła dokładnie tę lepszą połowę, której szukałem całe życie.

- Rzeczywiście tak myślisz?

- Przysięgam.

- Nie powiedziałeś mi jeszcze... skąd wiedziałeś, kim jestem... jeszcze zanim tu przyjechałeś.

- Mark powiedział mi, że wyjechałaś do Londynu, ale ja byłem przekonany, że to nieprawda. Nie ruszyłybyś w tak długą drogę w błękitnej sukience i w czepku ozdobionym kwiatkami. O tym, co miałaś na sobie, powiedziała mi służąca. Sprawdziłem, co o Marku piszą w herbarzu, i znalazłem nie tylko adres, ale również informację, że ma siostrę o imieniu Filipa.

Dziewczyna nie mogła powstrzymać śmiechu.

- A więc to było takie łatwe!

- Będąc w szkole w Eton, dowiedziałem się, że Filipa to miłośniczka koni. Oczywiście nikt nie musiał mi mówić, że Fifi może być zdrobnieniem od imienia Filipa - oznajmił margrabia. - Nie musiałem więc długo domyślać się, że Filipa Seymour nie jest piękną amazonką, lecz damą w przebraniu!

- Ja już myślałam, że cię nigdy nie zobaczę.

- Jak mogłaś uczynić coś równie okrutnego i zostawić mnie bez mojej drugiej połowy? Byłbym najbardziej nieszczęśliwym człowiekiem pod słońcem.

- Nie chciałam cię skrzywdzić... ale... byłam taka zrozpaczona.

- Już nigdy nie będziesz nieszczęśliwa A - rzekł. - Jak szybko moglibyśmy zostać małżeństwem?

- Teraz... natychmiast... ponieważ tak bardzo cię kocham
- odpowiedziała po chwili zastanowienia.

Margrabia roześmiał się szczęśliwy.

- Tylko ty, moja ukochana, mogłaś powiedzieć coś równie niespodziewanego! - - stwierdził. - Zdaje się, że zapomniałaś, iż nie masz sukni ślubnej.

- To nie ma dla mnie znaczenia... poza tym że chciałabym wyglądać pięknie dla ciebie.

- O Boże, jak ja cię kocham - powiedział margrabia. - Jesteś zupełnie inna niż ludzie, których znam. Jesteś taka cudowna. Ślub powinien być jak najszybciej, bo obawiam się, że mógłbym cię stracić.

- To musi być sen - szepnęła - ale... - nie dokończyła, bo margrabia znów ją całował.

Pocałunek tak ją pochłonał, że nie mogła myśleć o niczym innym. Czowała rosnące cudowne uczucie rozkoszy. Bez słów wiedziała, że on czuje to samo.

* * *

Filipa wyszła za mąż dzień przed wyjazdem Marka do Syrii. Wiedziała, że margrabia będzie zachwycony możliwością zorganizowania ich ślubu i wesela, tak jak radował się, organizując wyścigi, więc zostawiła wszystko w jego rękach. Zabrał ją do Londynu, do siostry, która była żoną hrabiego Dunstable'a. Siostra margrabiego ucieszyła się, że jej brat nareszcie postanowił się ożenić i spłodzić dziedzica. Do tej pory Hugo opierał się namowom całej rodziny, więc Filipę powitano z otwartymi ramionami.

Siostra margrabiego natychmiast posłała po krawcową. Sprowadziła ją do swego domu na Grosvenor Square, żeby uszyła suknię dla panny młodej. Krawcowa i jej pomocnice wymyśliły kreację, o jakiej Filipie nawet się nie śniło. Kiedy ją przymierzała, miała wrażenie, że strój ten należy do bogini z Olimpu.

Do ołtarza prowadził ją Mark. Patrząc na czekającego na nią margrabiego, czuła się tak, jakby przez całe życie szła właśnie w jego stronę. Gośćmi na ślubie byli tylko hrabia i hrabina Dunstable oraz młodsza siostra margrabiego i jej mąż, major Henderson. Kiedy wszyscy wrócili po uroczystości do domu margrabiego przy Park Lane, nie było potrzeby wznoszenia długich toastów, ani, co najbardziej drażniło margrabiego podczas takich uroczystości, ściskania setek rąk, przyjmując gratulacje.

Ślub odbył się wcześniej rano. Potem Filipa przebrała się w śliczną suknię podróżną, pożegnała się z gośćmi i ukochanym bratem i ruszyła w drogę u boku męża. Nareszcie mogła, tak jak kiedyś marzyła, zobaczyć, jak powozi czwórka. Cztery idealnie dobrane konie i jej przystojny mąż to był wspaniały widok. Bardziej pragnęła jedynie wybrać się z nim na konną przejażdżkę, którą obiecał jej nazajutrz rano.

Miesiąc miodowy zaczęli w domku myśliwskim w Leicestershire. Mąż powiedział jej, że mieszka tam tylko stary służący, który zna go od urodzenia. Filipa pomyślała, że ten wiejski domek na pewno był zbudowany w tym samym czasie, co jej dom, tylko że w domku myśliwskim margrabiego wszystko było eleganckie, doskonale i bardzo wygodne. Kiedy zwierzyła się ze swoich spostrzeżeń mężowi, objął ją ramieniem i powiedział:

- Pomyślałem, że kiedy wrócimy do Kilne, moglibyśmy zadbać o to, żeby dom twoich rodziców również urządzić tak ładnie i wygodnie.

Filipa spojrzała na niego.

- Naprawdę, moglibyśmy...?

- Chciałbym, żeby mieszkał tam twój brat. Postanowiłem zaproponować mu opiekę nad arabami, które przywiezie ze sobą z Syrii. - Filipa aż krzyknęła z zachwytem. - Przynajmniej

tylę mogę zrobić, żeby trzymać go z daleka od londyńskich rozrywek, których nie popierasz.

- Toby było cudownie! Mark powinien mieszkać w domu, w którym Seymourowie żyli od trzystu lat.

- Musimy więc zrobić wszystko, żeby ród Seymourów mieszkał w nim następne trzysta lat - powiedział z uśmiechem margrabia.

Przytuliła się do niego.

- Jesteś taki dobry i uprzejmy... ujrawszy cię po raz pierwszy, nie przypuszczałam tego.

- Nie spodobałam ci się? - zapytał.

- Bałam się ciebie. Wydawałeś mi się bardzo władczy i wyniosły.

- Takim właśnie powinni mnie wszyscy widzieć.

- Nonsens! - sprzeciwiła się Filipa. - Jesteś uprzejmym, wspaniałym mężczyzną, najlepszym na całym świecie! Wiem, że każdy, kto cię zna, kocha cię równie mocno jak ja!

Zaśmiał się.

- Zdaje się, moja droga, że nie jesteś obiektywna, ale taki właśnie pragnę być dla ciebie.

Podał jej rękę i zaprowadził do okna. Rozchylił zasłony. Spojrzeli na rozciągający się wokół domu piękny widok. Słońce upiększało jeszcze krajobraz, rozpraszając wszędzie swoje jasne promienie.

- Jak to możliwe, że wszystko wokół jest takie piękne? - zapytała.

- Ja mam coś najpiękniejszego na świecie - powiedział margrabia. - Mam ciebie!

- Ja... ja też chciałabym tak myśleć - odparła. - Teraz... i na zawsze!

W jej głosie słychać było namiętną głębię, która sprawiła, że margrabia przysunął się bliżej. Pochylił się, by ją pocałować.

- Moja cudowna, ukochana, może nie znamy się od dawna, lecz czuję, że czekałem na ciebie całą wieczność. - Filipa przylgnęła do niego, a on mówił dalej: - Wydaje mi się, że bez ciebie przeżyłem tysiąc lat i w końcu cię zdobyłem!

Pocałował ją, wziął w ramiona i przeniósł przez pokój. Otworzył drzwi i wniósł ją do sypialni. To był piękny pokój, a wypełniał go zapach lilii stojących na kominku w wielkim wazonie. Na Filipę nie czekała służąca. Margrabia sam zdjął z niej delikatny neglig, w którym jadła kolację, położył ją na łóżku, a potem podszedł do okna i rozsunał zasłony, by mogli spoglądać na zachód słońca. Purpurowa luna pojawiła się już na horyzoncie, a słońca prawie nie było widać. Po chwili na niebie rozbłysła pierwsza gwiazda. Filipa pomyślała, że margrabia zawsze obdarowuje ją pięknem. Po chwili wziął ją w ramiona i przytulił do siebie. Poczowała drzenie całego ciała i dziwne, nieznanne dotąd uczucie pożądania.

- Kocham cię - mówił margrabia - kocham cię, moja cudowna żono: Muszę cię chronić przed wszystkim, co mogłoby ci wyrządzić krzywdę. - Zauważył, że nie rozumie, o czym mówi, więc wyjaśnił: - Obawiam się, że mógłbym cię przerazić. Boję się, że uznasz, iż moja miłość nie jest takim cudownym, boskim uczuciem, jakiego ode mnie oczekiwałaś.

- Jakże mogłoby być inaczej? - zapytała Filipa. - Kiedy rozsunałaś zasłony, wiedziałam, że będziesz chciał pokazać mi piękno, którego jeszcze nigdy wcześniej nie widziałam. Wszystko będzie takie piękne, jak się spodziewam, ponieważ nasza miłość jest uczuciem danym nam przez Boga i jest częścią jego piękna.

Margrabia wziął głęboki oddech.

- Chciałbym, żebyś tak właśnie myślała, ale jestem mężczyzną i pragnę cię jak kobiety. - Obejmował ją mocno, a jego usta zbliżały się do jej ust, kiedy szeptał: - Mówiłaś mi, że kiedy cię całowałem, miałaś wrażenie, że unosisz się do

nieba na pięknym, uskrzydłonym rumaku, wśród chmur, ale teraz może ci się wydać, że jesteś na ziemi i nie będzie już w tym takiej magii.

- Ależ, na pewno będzie, ponieważ cię Kocham... i... gdy mnie dotykasz, czuję się tak wspaniale, jakby moje ciało wypełniały promienie słońca. Ukochany, chcę z tobą przemierzać nieboskłon... wznosić się na uskrzydłonych rumakach. Kochaj mnie, proszę... Kochaj mnie.

Całował ją, a ona czuła ogień na jego ustach, widziała go w jego oczach, ale się nie bała. Czuła, jak rośnie w niej namiętność, która na zawsze już będzie związana z miłością. Wiedziała, że on czuje to samo. A potem, kiedy wznosił ją ku niebu, odnalazła piękno tak doskonałe, że nikt nigdy nie mógł już go zniweczyć. To była miłość ofiarowana im przez Boga, miłość, która należała do Boga, a teraz także do nich, już na zawsze.